

PREZDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teka.) 30k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
dawnia polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, placu B. Tea-
tra 10». Kantor otwarty w dni
pozwiednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Rajchman i Frencler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Z powodu wyczerpania kompletów «Kraju» za rok zesłały i za pierwsze półrocze r. b., zawiadamiamy, że przedpłatę na «Kraj» przyjmujemy tylko od daty 1 lipca r. b. lecz i w tym razie bez N-rów 30, 33 i 35, które są w zupełności wyczerpane.

SIŁY EKONOMICZNE

KRAJU ZACHODNIEGO.

CZĘŚĆ II.

Białoruś.

II. ROLNICTWO.

Pierwszorzędną bezwątpienia galezią naszego gospodarstwa krajowego, a więc i na Białorusi, jest rolnictwo, postaramy się więc podać czytelnikom możliwie dokładny obraz jego obecnego stanu:

Witebska. Mińska. Mohylow.
Morgów rosyjskich.

Przestrzeń . . .	4,127,552	8,353,177	4,390,745
Ziemie rolnicze . . .	1,018,425	1,783,765	1,177,797
Lasów . . .	1,223,168	2,814,073	1,475,230
Łąk, pastwisk . . .	1,256,653	2,459,330	1,218,086
Nieuprządkowane . . .	629,302	1,296,009	619,632

Pod rubrykę: łąki, pastwiska i t. p., podciągnięto i obszary ziemie, zajęte pod parkami, sadami, fermami w ogóle, oraz zarośla i t. p., co też wpłynęło na wysokość odnosnych cyfr; wyosobnić zaś te kategorie było niepodobniestwem z powodu braku wszelkich wskazówek co do ich rozległości. Do nieużytków zaliczono rzeki, jeziora, bagna, wydmy i t. d.

Stosunek wzajemny wymienionych wyżej pozycji będzie następujący:

Roli. Lasów. Łąk, pastw. Nieupr.
W procentach.

Witebska . . .	24,7	29,6	30,5	15,2
Mińska . . .	21,4	33,7	29,4	15,5
Mohylowska . . .	27	33,6	25,3	14,1

Zauważyć należy, że procent nieużytków jest prawie jednostajny jak na Litwie, tak i na Rusi. Odrzucając zaś wszelkie nieużytki, jak to czyni Centralny komitet statystyczny, redukujemy ogólną przestrzeń kraju z 17,871,474 morgów ros. do 15,326,431 mor. r. i tylko tę ostatnią cyfrę będziemy mieli na widoku w następnych wykazach. Stosownie więc do tej zmiany należy zmienić i poprzednią tabelkę; mianowicie otrzymamy w procentach:

Roli.	Lasów.	Łąk, past.	Przest. beznieuż.
29,1	35	35,9	3,498,246
25,3	39,9	34,8	7,057,168
30,5	38,1	31,4	3,871,113

Zanim przejdziemy do przedstawienia dzisiejszego stanu rolnictwa na Białorusi, nie zawadzi powiedzieć słów kilka o lasach i gospodarce leśnej w ogóle na Rusi.

Ogólna przestrzeń, zajęta drzewostanem, daje się podzielić na następujące kategorie:

Las bud. i opał. Lasy zagosp. Niezagospod.

Witebska . . .	1,011,584	223,168	1,000,000
Mińska . . .	1,888,900	857,919	1,956,154
Mohylowska . . .	1,341,471	113,558	1,361,672

Z tych cyfr możemy już powziąć pewne wyobrażenie o stanie oplakany, w jakim się znajdują nasze lasy, a godziłoby się zwrócić na nie większą uwagę. Wszak to jedyne bogactwo kraju; kopalń nie posiadamy pra-

wie żadnych, ziemia nie odznacza się urodzajnością, pozostają tylko lasy, lecz i te topnieją pod toporem niemca, a najczęściej żyda, jak śnieg pod promieniami wiosennego słońca. A oto cyfry: na początku siódmego dziesiątka lat w mińskiej gubernii liczone 3,676,000 m. r. lasu, po upływie zaś 18—20 lat, t. j. w 1880 r. było już tylko 2,814,073, t. j. ubyło 23,4%. Idźmy dalej: w g. witebskiej w 1855 r. było 1,624,302 mor. r. lasu, obecnie zaś mało co więcej nad 1 mil. m. r.; w ciągu więc 25 lat znikło lasu 37%. Dowodów wymowniejszych, jak sądzę, niepotrzeba.

Stosownie do kategorii lub stanu, do którego należą właściciele lasów, te ostatnie są: *)

	Skarbowe.	W t. l. opał. i bud.	Prywatne.
Witebska . . .	223,955,75	184,584	908,000
Mińska . . .	934,259	491,514	1,619,000
Mohylowska . . .	165,542,25	105,908	1,240,128

Dane, dotyczące lasów, znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych, nie grzeszą zbyt dużą wiarygodnością, tylko dla g. mohylowskiej cyfra cokolwiek pewniejsza i wzięta z dzieła p. t.: «Istoriko-statist. opisanie promyszl. Rossii», wydanego z powodu zeszłorocznej wystawy moskiewskiej, dla innych zaś gubernii korzystałem ze statystyki Jansona.

Lasy należące do skarbu dzielą się w ten sposób:

	Wyłącznie skarbowe.	Skonfiskowane.	Lenne i pojezuickie.	Sporne.
Wit. . .	214,721	1,514,75	4,965	2,755
Miń. . .	674,313,25	42,381,50	159,547,50	58,016,75(?)
Moh. . .	159,875,50	4,125,25	1,541,50	—

Co się zaś dotyczy prawidłowej leśnej gospodarki, to, niestety, cyfry świadczą o fatalnym stanie naszego leśnictwa. Podaliśmy uprzednio ilość lasów, znajdujących się pod zarządem leśnym, co jeszcze bynajmniej nie dowodzi, że lasy te są prawidłowo urządzone, owszem, procent takich lasów jest bardzo drobny, a mianowicie w gub. witebskiej 30,427 m. r., w mińskiej tylko 20,959 i w mohylowskiej 25,904 mor. ros. Cyfry wymowne!

Tak się rzecz przedstawia w lasach skarbowych, o prywatnych zaś i innych nie posiadając żadnych cyfr, musimy się zadowolić jedynie twierdzeniem, chociaż gołosłownem lecz prawdziwym, że stan ten leśnictwa przedstawia się daleko gorzej.

W 1879 r. skarb miał ze sprzedaży drzewa następujący dochód brutto: w gub. witebskiej 34,275 rs. w gub. mińskiej—70,409 i w gub. mohylowskiej 42,307 rs. czyli z całej Białorusi—148,991 rs., a więc prawie dwa razy mniej, niż z jednej gub. grodzieńskiej (272,795 rs.). Kończąc rzecz na tem o obecnym stanie lasów na Białorusi, przechodzimy do skreślenia obrazu gospodarki rolnej.

Zacniemy od podziału własności ziemskiej wedle jej właścicieli:

	Skarbowe.	o/o	Osób prywatn.	o/o
Witebska . . .	229,091	6,5	1,924,196 *)	55
Mińska . . .	868,182	12,2	4,280,227	60,7
Mohylowska . . .	105,359	2,6	2,204,932	57

	Włościańskie.	o/o	Innych.	o/o
Witebska . . .	1,295,765	37	49,194	1,5
Mińska . . .	1,827,564	25,9	81,195	1,2
Mohylowska . . .	1,508,274	37	52,548	1,4

*) Dane pochodzą z 1 stycznia 1878 roku, oprócz rubryki drugiej, gdzie cyfry wzięte są z wykazów za 1879 rok.

*) Pamiętnik gub. za 1878 r. podnosi cyfrę tę do 1,972,560 morg. ros.

Tabelka ta uczy nas, że na Białorusi własność prywatna zajmuje większą połowę ogólnej przestrzeni i że do włościan należy tylko 1/3 całej powierzchni (bez nieużytków); nadaje to wybitny charakter całemu krajowi. Co się zaś tyczy skarbu, to posiada on znaczne obszary tylko w gub. mińskiej i witebskiej.

Podaliśmy podział ogólny własności ziemskiej. Teraz przedstawimy odnosny podział gruntów rolnych i ich stosunek do całego obszaru ziemi, znajdującej się w posiadaniu odnosnej kategorii właścicieli:

	Prywatnych.	o/o	Skarbowych.	o/o
Witebska . . .	245,801	12,8	1,532	0,7
Mińska . . .	609,882	14,2	16,425	1,9
Mohylowska . . .	282,919	12,8	1,010	0,4

	Włościańskich.	o/o	Innych.	o/o
Witebska . . .	757,605	58,5	13,487	27,4
Mińska . . .	1,116,862	61,1	40,596	50
Mohylowska . . .	876,744	58,1	17,124	32,6

Natomiast ustosunkowanie się ziemi rolnej jest korzystniejszem dla włościan, przynajmniej takby się zdawało na pierwszy rzut oka, lecz złudzenie to wnet znika, gdy przejdziemy do liczby właścicieli i do ilości ziemi, przypadającej na każdego z nich.

Naprzód jednak objaśnimy zagadkową dotychczas kategorię p. t. «inni». Na rubrykę tę składali się:

	Cerkwie i kośc.		Klasztory.	
	Ogółem.	W t.l. roli.	Ogółem.	Roli.
Witebska . . .	19,184	7,511	2,552	942
Mińska	39,453	18,313	1,855	939
Mohylowska .	27,430	12,345	3,717	697

	M i a s t a.		Różne przyw. inst.	
	Ogółem.	Roli.	Ogółem.	Roli.
Witebska . . .	25,295	4,876	2,163	158
Mińska . . .	38,524	21,140	1,363	204
Mohylowska . .	18,506	4,049	2,895	33

Ziemię, należącą do skarbu w zachodnich guberniach, dzielą się, jak już wspominaliśmy o tem, na 4 kategorie: 1) wyłącznie pozostające w posiadaniu skarbu, 2) dobra lenne, 3) dobra Najwyższej nadane, 4) dobra pojezuickie i wreszcie majątki skonfiskowane wskutek powstania 1863 roku.

W dniu 1 stycznia 1878 r. liczne te kategorie były w następującym stanie:

	Dobra lenne.		Dobra pojez.		Dobra skonf.	
	Ilość.	Obszar. II.	Obszar.	II.	Obszar.	
Witebska . —	—	4	4,392	5	2,220,58	
Mińska . . 19	37,685	33	175,997,16	6	17,449,85	
Mohylows. —	—	—	—	18	3,818,34	

Sądząc z zestawienia zamieszczonej wyżej tabliczki, wykazującej ilość lasów odnosnych pozycji, należy podane tu cyfry uważać jako przedstawiające cały obszar, za wyłączeniem lasów. Dla dopełnienia więc obrazu, należy do tej tabliczki dołączyć jeszcze umieszczoną nieco wyżej. Dobra «nadanych» na Białej Rusi niema wcale.

Ponieważ dobra skonfiskowane zostały w myśl manifestu 23 lipca 1865 r., wystawione na sprzedaż na niesłychanie dogodnych dla rosyjan warunkach, uważam więc za stosowne podać szczegóły na tem miejscu co do pierwotnej przestrzeni skonfiskowanej ziemi i w jaki sposób została uskuteczniła sprzedaż tych dóbr.

A więc: przestrzeń skonfiskowanych majątków pierwotnie wynosiła (prawdopodobnie bez lasów; w ogóle w tem miejscu język Jansona jest niezmiernie ciemny), w gub. witebskiej 23,488,42, w gub. mińskiej—108,472,85 i w gub. mohylowskiej—16,000 morgów ros. Od 1865 r. do 1 stycznia 1878

sprzedano w gub. witebskiej 9,278.16, mińskiej 81,317 i mohylowskiej 4,267.61 m. r. Gdy zaś obszar sprzedawanych «uczastków» nie przenosił zwykłe 500 morgów, cała więc ta przestrzeń poszła na zasilenie średniej własności. W powyższych wykazach nie zamieszczono tej ziemi, którą użyto do uwłaszczenia włościan, mieszkających w majątkach, uległych konfiskacie.

Przechodzimy teraz z kolei do własności osób prywatnych, t. j. szlachty, mieszczan, duchowieństwa i in. Zamieszczone niżej tabelki oświecają nas w tej mierze:

GUBERNIA WITEBSKA.

Nazwanie stanów.	Ilość własc.	Z i e m i. Ogółem.	Rolnej.	Sr. najed. własc.
Szlachty . .	2,201	1,606,417	195,952	730
Duchownych .	8	877	231	110
Kupców . .	114	108,945	11,123	956
Mieszczan . .	1,886	86,595	23,272	46
Cudzoziemc.	14	70,618	1,507	5,044

Ogółem 4,223 1,873,452 232,085 444

GUBERNIA MIŃSKA.

Nazwanie stanów.	Ilość własc.	Z i e m i. Ogółem.	Rolnej.	Sr. najed. własc.
Szlachty . .	3,970	3,983,722	559,624	1,003
Duchown.	46	3,927	725	85
Kupców . .	52	181,837	14,207	3,516
Mieszczan .	3,105	55,076	18,462	18
Cudzoziemc.	6	684	380	114
Innych kat.	7	308	169	44

Ogółem 7,186 4,225,354 593,567 588

GUBERNIA MOHYLOWSKA.

Nazwanie stanów.	Ilość własc.	Z i e m i. Ogółem.	Rolnej.	Sr. najed. własc.
Szlachty . .	3,167	1,976,357	217,682	624
Duchown.	36	3,075	463	85
Kupców . .	77	74,139	6,832	963
Mieszczan .	3,469	70,896	28,488	20
Cudzoziemc.	1	10,526	634	957
Innych kat.	6	363	79	61

Ogółem 6,766 2,135,356 254,178 316

Dla całego zaś kraju białoruskiego otrzymujemy następujące cyfry po zsumowaniu powyższych pozycji: ogólna liczba właścicieli prywatnych wynosiła 18,175; u nich było ziemi w posiadaniu 8,234,342 mor. r., a średni rozmiar posiadłości = 453 m. r. Odnosnie zaś do każdej kategorii właścicieli, notujemy:

Nazwanie stanów.	Ilość własc.	Przestrzeń Ogółem.	Roli. pojed. wł.	Sr. rozm.
Szlachty . .	9,338	7,566,496	973,258	810
Duchown.	90	7,879	1,419	88
Mieszczan .	8,460	212,567	70,222	25
Kupców . .	243	364,921	32,163	1,502
Cudzoziemc.	31	81,828	2,521	2,638
In. kateg.	13	671	248	52

ODCINEK «KRAJU».

SZARA DOLA

przez
OSTOJĘ.

(Dokończenie).

Nastka śmiała się z tych gawęd. Każdego wieczora Franek zachodził pogadać z nią przed chatą; jeżeli jadł brukiew, rzepę czy jabłko, zawsze sam ukąsi parę razy, a resztę jej oddał; przed wszystkimi gadał, że w całej wsi niema porządniejszej dziewczyny!

— W jesieni pewno swaty przyśle! rozmyślała uszczęśliwiona. Na tę intencję zaniosła garść lnu i kawałek płótna do koscioła.

— Po weselu więcej zaniosę; teraz o sobie pomyśleć trzeba... żeby choć parę koszul uszyć jakkolwiek!...

Tymczasem bogata dziewczka ze wsi sąsiedniej podsyłała do Franka swaty; obiecywano kilkadziesiąt rubli w posagu. Chłopak zamyslił się. Gospodarzyć z bratem trudno... brat lubi wypić nietylko w święta, ale i w dnie powszednie; do roboty nie ochocze, rad cudzemi rękami zarządzać! Franek oddawna już myślał o podziale, tylko ojciec o tem i słyszeć nie chciał. Z czasem jednak rozdzielić się muszą, już nawet miejsce sobie

Porównyując te cyfry z odnosnemi wywodami dla guberni litewskich, dochodzimy do następujących wniosków: 1) Ze posiadłości szlacheckie na Rusi zbliżają się do typu latyfundiów, podówczas gdy na Litwie w równej mierze notujemy zbliżanie się do typu własności drobnej; w ogóle średnia własność szlachecka na Białej Rusi przeszła dwa razy większa od tejże na Litwie. Na 100 morgów własności ziemskiej prywatnej, szlacheckiej przypada prawie 92 morgi, a więc tyleż co i na Litwie. 2) Ogólny stan własności duchowieństwa prawosławnego jest niemal identyczny. 3) Klasa posiadaczy-kupców należy bezwarunkowo do właścicieli większych, w czym znajdujemy rdzenną różnicę z guberniami litewskimi, gdzie oni należą do zastępu średnich właścicieli; jednocześnie i cyfra absolutna posiadaczy jest bez porównania wyższą: na Rusi liczymy ich 4 razy więcej, niż na Litwie. 4) Do charakterystyki właścicieli-cudzoziemców, podane poprzednio («Kraj» N 12), nie mam nic do dodania. Natomiast położenie klasy mieszczańskiej pod względem uposażenia w grunta, jest lepsze niż na Litwie, bo średnia posiadłość mieszczanina na Rusi = 25 morgom ros., gdy na Litwie wynosi zaledwie 15 morgów ros.

Dodać tu jeszcze wypada, że absolutna cyfra szlachty-ziemian na Białej Rusi niemal o 1/3 jest mniejsza, niż na Litwie.

Podział właścicieli i ich posiadłości wedle wyznań tychże właścicieli, znajdujemy tylko dla gub. witebskiej: *)

	Ilość własc.	% własc.	Obszar posiadłości.	Nalwłasc. średnio.
Katolików . .	1,930	57,2	1,024,516	530
Prawosławn.	1,025	30,4	548,130	584
Roskolników.	240	7	24,654	103
Jedynowiere.	5	0,2	356	71
Luteran . .	155	4,6	373,736	2,411
Izraelitów . .	17	0,6	3,868	227

Chociaż w niniejszym wykazie ogólna cyfra właścicieli (3,372), nie zgadza się z przyjętą przez nas (4,223), na podstawie obliczeń Komitetu centralnego, jednak ze względu na interes i znaczenie tej kwestyi, nie wahałem się zamieścić powyższej tabelki, której główną zasługą jest wykazanie, w jakim stosunku znajdują się do siebie właściciele różnych wyznań. Ciekawszym byłby bezwątpienia wykaz, oparty na podstawie narodowościowej, lecz dla braku danych, należy zadowolnić się tem co jest. W każdym razie notujemy fakt, iż element polski v. katolicki jest przeważającym, pomimo licznych

*) «Pamiętnika książka» na 1878 r.

na chatę wybrał. Za pieniądze żonki można będzie ziemię dokupić... Oto! wieś całą zadziwi, jak na swoją rękę zacznie gospodarzyć!

Nastka biedna, matkę starą ma i nie więcej! Namyslał się, a tym czasem stronił od niej, jakby się chciał przekonać, czy bez tej dziewczyny żyć potrafi. Wieczorami nie wychodził na ulicę, wracając z sochą przez wieś, spuszczał głowę, żeby przypadkiem nie spotkać strwożonych, szeroko otwartych oczu Nastki! Chłopcy i dziewczęta wołają go czasami na kiermasz, albo na orzechy do lasu:

— A idźcie na złamanie karku! odburknie i powlecze się leniwym krokiem do domu. W chacie wszyscy go namawiają, żeby przysłał swaty, to mu dziewczkę schwyca z podnosa, a drugiej takiej w całej okolicy niema! Zgodził się nareszcie, zrobili zaręczyny. Nastka mało nie ryknęła z żalu, ujrzawszy, że do ślubu jechał w jej czerwonym szaliku!

Kiedy w kilka dni po weselu wieźli wyprawę panny młodej, cała wieś wysypała się na ulicę. Na wozie stała skrzynia malowana z nowym zamkiem. Ogromny kosz z kurami, w chustce związany kozuch i siermięga, za wozem postępował wieprz, potrząsając uszami i dwie krowy, jedna ryza, druga czarna. Sąsiedzi spoglądali, dziwili się i zazdrościli po trochu; a w chacie Michała aż ciasno się zrobiło od tylu bogactw na raz!

Wprawdzie, niewiele trzeba było, żeby

kleśk, jakie dotknęły przed kilkanaście laty tę kategorię właścicieli.

Cały obszar prywatnych posiadłości ziemskich, stosownie do każdej przestrzeni, możemy rozłożyć na trzy wielkie działy: własność drobna—do 100 m. r., średnia od 100 do 1,000 i większa od 1,000 m. r. i wyżej.

Procentowy stosunek tych trzech kategorii przedstawia się jak następuje:

Właściciele.	Mińska.	Witeb.	Mohyl.	CałaRuś.
	W p r o c e n t a c h.			
Drobnych . .	79	72	84	79
Srednich . .	14	21	11	15
Większych . .	7	7	5	6

Należy pamiętać, że do wykazu powyższego włączono i tych włościan, którzy zostali uposażeni przed 1863 rokiem. W porównaniu z Litwą notujemy następujące różnice: własność drobna liczy mniej przedstawicieli (z wyjątkiem włościan, uwolnionych po 1863 r.), posiadaczy średnich liczymy tenże sam procent, natomiast procent właścicieli większych jest trzy razy większy na Rusi, niż na Litwie.

M. Dob.

(Dokończenie nastąpi).

Niestrudzony p. Muraszko znowu wystąpił na stronicach «Mosk. Wied.», z raportem o stosunkach kraju przywisańskiego. «Wszystko, wszystko, stanowczo woła korespondent, skierowane jest tu przeciw Rosyi. I czyż można dziwić się temu, kiedy w tej występnej antyrosyjskiej działalności przyjmują udział nawet ci, którzy są przysłani na to, aby stali na straży rosyjskiego honoru i rosyjskiego imienia? Czyż można oczekiwać dobrych rezultatów działalności rosyjskich fałszywych literatów, którzy zaleli Polskę, modlą się do zachodu, zachwycają się wszystkim co zagraniczne i, stojąc na czele misyi rosyjskiej cywilizacyjnej w Polsce, bez sumienia napadają na wszystko, co święte i drogie dla Rosyi? Czego dobrego spodziewać się można od uczniów polskich, kiedy ich nauczyciele i profesorzy dają im wstrętny przykład, jak tworzyć fałsz i oczerniać swą ojczyznę?» Za takiego odstępce poczytuje p. Muraszko głównie prof. Berga który starał się zdemaskować jednego z ubóstwianych przez pana M. administratorów, ale tłumacz «Pana Tadeusza» nie sam jeden stoi pod pręgierzem. «Takich, powiada on, Bergów, szkalujących Rosję, przypisujących jej dzikość, grubość, pochodzenie azyatyckie i stanowiących nie zwalczoną przeszkodę naturalnemu biegowi spraw w kraju zachodnim, takich

tę chatę przepelnąć ostatecznie! W izbie o dwóch okienkach, zajętej do połowy ogromnym piecem, mieściła się cała rodzina złożona z trzech mężczyzn, trzech kobiet i kilkorga dzieci; podczas silnych mrozów wprowadzano tu jeszcze cielecia i jagnięta nowonarodzone, dla których w oborze zbyt było chłodno. A ileż to owadów i pasożytów roiło się w tej izbie! Całe zastępy prusaków oblegały komin, wyglądały z każdej szczeliny, opadały lada kęś chleba, położony na półce pod sufitem; w nocy gromadziły się na stole, w garnkach, w misach, ale najchętniej zaglądały do kolebki i wciskały się do uszu, do noska uspiętego malenstwa; dzieciak rzucił się, kwilił...

Spój, no spój, mruczała matka przez sen i poruszała kolebką raz, drugi, i zasypiała znudzona.

Prusactwo tymczasem dostało się za kołnierz, na szyję, na grzbiet... dzieciak draapał się, jak umiał i w końcu, nie mogąc dać sobie rady z tak liczny nieprzyjacielem, krzyczał w niebogłosy. Powtarzało się to każdej nocy i matka okadzała kolebkę ziołami, kładła święcone wianeczki pod sieni-czek, przekonana, że to «zły turbuje» przywoływała znacharki, a dzieciak kwilił i kwilił, aż nim się skóra nie zahartowała dostatecznie; w trzecim, w czwartym roku życia miewał nieraz policzki pokasane do krwi, na szyi ślady jak po ospie, ale w nocy sypiał amaczno, oswójony z domową synapiem!

Bergów ta wiele. Niedawno jeden z tutejszych młodych sędziów śledczych, wyznania katolickiego, widząc, że urzędnicy pochodzenia polskiego z rodzinami wychodzą z kościoła zawsze, ile razy ksiądz zaczyna czytać modlitwy za cesarza, i tem wnoszą do mnogiej zdrowej ludności nasiona zgorszenia politycznego, zaproponował, w celu usunięcia złego i uchronienia świątyni od hańby, odpowiednie środki do usunięcia tych polskich nieporządków. Środki te, w gruncie jak najniewinniejsze, powinny były zasadzać się na tem, żeby boczne drzwi kościoła, znajdujące się w bliskości wielkiego ołtarza, zamknięte były podczas nabożeństwa i żeby przy nich stał żandarm lub strażnik ziemski, z poleceniem nikogo nie wypuszczać przez jakie piętnaście minut. «Lecz, o zgrozo, dobrych chęci nie uwieńczył należyty skutek». Bardzo łatwo można sobie wyobrazić, jaki hałas i krzyki spowodowała podobna propozycja pośród politykującej braci, która dotychczas zawsze wychodziła z kościoła podczas tej uroczystej chwili i nikt im w tem nie przeszkadzał. Wiadomość o propozycji sędziego śledczego doszła do Warszawy, i wzburzyła wszystkich Bergów stolicy nadwiślańskiej. Jeden z nich, zajmujący bardzo ważne stanowisko w tutejszem sądownictwie i pragnący być popularnym w polskich arystokratycznych kółkach, nazwał odważny postępek młodego człowieka skandalem w okręgu sądowym, czynnem hańbiącym godność sędziego. Zdaniem tego w swoim rodzaju potentata nadwiślańskiej sprawiedliwości, sędzia śledczy, występując za propozycją, wtrącał się w hańbiące go sprawy i tem wnosil do sądownictwa nienawistny dla niego element policyjno-żandarmski. Tak przewrotnego rozumowania, p. M. nie może zostawić bez odpowiedniego oświetlenia: «Gdzież tu naruszenie godności sędziego w postępku śledczego? Niestosowne odezwanie się sądowego fałszywego liberała o działalności młodego urzędnika, przyczyniło temu ostatniemu wiele nieprzyjemności i prześladowań nietylko ze strony czcicieli «polskiej sprawy», ale także ze strony różnych polonofilujących Bergów i zmusiło go do podania się do dymisji». Rozumie się, przy takim położeniu rzeczy w kraju przywiślańskim, o powodzeniu rosyjskiej sprawy myśleć niepodobna. Patryoci polscy pozwalają sobie bardzo wiele, np.: «Pewien profesor warszawski, polak, będąc zmuszony iluminować okna, rozżłościł się najpierw na moskali, a potem kazał w wydrażone kartofle powstawiać łojówki. W chwili, gdy nikogo w pokoju nie było, świeczka się przewróciła i płomienie zajęły franki. Naród w tem widzi karę Bożą, na-

ślana na profesora za antyrosyjskie uczucia». Po oskarżeniu magistratury i profesury, p. Muraszko przechodzi do policyi, której czyni gorzkie wyrzuty, za używanie w rozmowach z publicznością wyrażen «co pan chce» i t. d. Od policyi do żony pułkownika przejście bardzo naturalne. «Jedna pułkownikowa, rosyanka, przebywszy w stolicy nadwiślańskiej około piętnastu lat i obracając się ciągle w kółkach polskich, do tego stopnia się spolonizowała, że nawet z rosyjanami mówi tylko po polsku. Mając to na widoku, czyż można wymagać od polaków i wogóle od polek, żeby mówili między sobą po rosyjsku? Pewna grupa senatorów polaków i rosyjan, kazała zrobić wspólną fotografię z podpisami po polsku. «Ale jak strasznie polacy odpiłali rosyjanom za ich polonofilstwo! Wielu z senatorów polskich, nie chcąc mieć w swej grupie rosyjan, zaleli atramentem ich fotografie i powstała ztąd plama nazwali kleksami, przenosząc tę nazwę także na samych senatorów rosyjskich. Pojęcie, przywiązane do tego słowa, rozszerzyło się potem, i teraz kleks oznacza u polaków każdego pozbawionego patryotyzmu rosyjanina».

Doniesienia i raporty w rodzaju niniejszego, zdaniem autora, są tylko korzystne. Nie drażnią one włościan polskich, którzy, zajęci pracą, w politykę się nie bawią i zupełnie zadowoleni są ze swego położenia. Partya zaś agitatorów politycznych istnieje poza obrębem narodu polskiego i nie wspólnego z nim nie ma: ceremonjować się z nią niema potrzeby: im prędzej będą użyte przeciwko niej radykalne środki, tem większa korzyść dla narodu polskiego, tem lepiej dla Rosyi.

Na zakończenie p. M. daje sylwetkę z życia polskiego ludu: «Podczas pobytu mego w Kujawach byłem świadkiem takiej sceny. Na jednej z wiejskiej uroczystości, wieśniacy rozpoczęli zabawę narodowemi tańcami. Potem jeden parobek zatańczył koczarka. Włościanie przyglądali mu się z zadowoleniem, ale obecne temu panie zgorszone natychmiast opuściły zabawę. Oto macie prawdziwy naród polski!». «Przyjdźcie tu, woła uroczyste p. M., przypatrzcie się mu, poznajcie go, a jestem pewien, że wam nie starczy siły więcej pisać bezmyślne tyrady o pojednaniu Rosyi z buntującą się kłką oszołomionych bezmyślnem patryotyzmem krzykaczy, którzy stanowią tylko godną liłości i nędzną część dobrego polskiego narodu».

P. Muraszko, jak widzimy, z patrena Litwy zaawansował na szlachetnego obrońcę «dobrego polskiego narodu», którego chce bronić od «pojednawczych» wpływów. Nic

nie byłoby dziwnego, gdybyśmy dowiedzieli się w dalszym ciągu, że inicjatorem «polskiej armji» w Galicyi, jest nie kto inny tylko p. Muraszko, ów najzaciętszy, jak dotąd, wróg wszelkiego *primirenja*.

Specjalny korespondent «Now. Wrem.», p. Mołczanow, odpocząwszy po trudach ekspedycji do azyatyckich «okrain» Rosyi, zajął się, jak widać, systematycznie i szczerze «rewelacyami» w sferze polityki wewnętrznej. W Nrze 33-tym przytoczyliśmy jego rozmyślenia na temat kontrabandy, a dziś pragniemy powtórzyć zapatrywania p. Mołczanowa na pokrewną kwestję... żydowską.

«Dziwne są losy komisji żydowskiej, pisze p. M. Pragnąc poznać jej działalność, udałem się w tem celu do jednego z członków tej komisji. «Bądź pan łaskaw powiedzieć mi, rzekłem do niego, o ile posunęła się naprzód sprawa nasza». Dotąd nie mogła zrobić postępu, odpowiedziano mi, gdyż pod przewodnictwem hr. Pahlena nie odbyła komisya żadnego posiedzenia. Od chwili tragicznej śmierci Makowa, poprzednika obecnego prezesa komisji, aż dotąd minęło już prawie pół roku, a kwestya tyle ważna dla żydów mieszkających w Nowomoskowsku i tak groźna dla rosyjan w Ekaterynosławiu, w Petersburgu, o ile wierzyć można pogłoskom, wygodnie spoczywa «pod sukna» na stole, gdzieś w kancelaryi, lub na szafie». Być może, że ma to swą dobrą stronę. Zastanawiając się nad kwestją żydowską, pozwolę sobie opowiedzieć komiczny epizod z jej niedalekiej przeszłości. W roku 1865 wydane zostało bardzo niedokładnie zredagowane prawo, dozwolające żydom rzemieślnikom mieszkać w miastach ruskich. Ministerstwo, chcąc sprawdzić po latach kilku jak prawo to jest wypełniane, zażądało od gubernatorów listy świeżo w ich guberniach zamieszkałych żydów. Spisy nadesłane wzbudziły w Petersburgu śmiech, gdyż większość żydów należących do cechu rzemieślników znajdowała się pod rubryką wyrabiających ocet, szuwaks, muzykantów i t. p. Wielu gubernatorów podówczas gorliwie wypełniało rozkaz i przeczytawszy w wydanem prawie określenie słowa «rzemieślnik», sami znowu zaczęli przesiedlać ze swych posiadłości różnych muzykantów, wyrabiających szuwaks i ocet żydów z pejzami. Wszystko odbywało się wzorowo i zgodnie z prawem; ministerstwo cieszyło się, że naprowadziło na dobrą myśl swych urzędników bez wydania oddzielnego rozkazu, gdy w tem do Petersburga przybywają z Kurska dwie znakomitości w zamiarze uproszenia nieboszczyka Makowa, aby

Byli tu jeszcze karaluchy, gniezdzące się w śmieciach pod miotłą, i stonogi bez oznaczonego miejsca pobytu; najliczniej jednak roił się pewien rodzaj zgryźliwych istot, garnirujących zwykle poręczę łóżek i obrazy na ścianie. Obrazów nie brakowało; każdy święty miał tu swego przedstawiciela, możniejsi po dwóch nawet; to też kilka pokoleń od pradziadków do prawnuków miało pod nimi i wkoło nich swoje mieszkanie. Muchy, komary, trwały przez cały rok; duszna atmosfera izby sprzyjała im wybornie. Wszystko to wychodziło z kryjówek w nocy, i w izbie panował głuchy chaos, połączone z chrapaniem i drapaniem się śpiących—tu już nie można było zastosować frazesu, że sen jest obrazem śmierci!

W dzień zaś izba wyglądała dość czysto; wymieciona, stoły i ławy wymyte, światła tylko miała za mało; słońce niechętnie zaglądało przez małe okienka, pod okopconym sufitem unosiła się warstwa siwego dymu; po kątach panował szary zmrok, niedopuszczający żadnej analizy. Łóżko i skrzynia synowej pomieściły się jakoś; z początku zawadzały trochę jak każdy nowy sprzęt w ciasnym kącie, po dwóch dniach zżawało się, że stały tu od wieków! Daleko więcej zawadzała sama synowa; zaledwo chmiel weselny wywietrzył z głowy, w chacie zaczęła się zwada; dwie bratowy nie mogły pogodzić się, przy której ma być pierwszeństwo: jedna była o wiele starsza, za drugą

przemawiało bogactwo; Marysia nad obydwoma chciała rej wodzić. Jedna na drugę zrzucała robotę, każda wymawiała, że pracuje za wszystkich; matka tylko milczała i coraz w ciemniejszy kąt zaszuwała się ze swoją kadzielą. Nastąpiła podjazdowa wojna kobieta: powodem sporu bywała miska, łyżka, kawałek łuczywa, tysiące mikroskopijnych przedmiotów, zdolnych urosć do olbrzymich rozmiarów w oczach wojujących kobiet. Marysia służyła jako balast, przyciągający zwycięstwo na stronę, po której stała w danej chwili. Cała rodzina znalazła się wkrótce na wojennej stopie; broni dotąd nie używano żadnej: kobiety posilkowały się przeważnie językiem, mężczyźni obiecywali użyć pięści; ojciec perswadował, uspokajał, a w końcu wynosił się za drzwi. Frankowa coraz częściej zawodziła przed chatą:

— A dolał ty moja! a czegoż mnie licho do tego piekła przyniosło! a wołałaby ja świata bożego nie oglądać!

Franek udawał, że nie słyszy; ale kiedy raz do zwykłej litanji dołączyła i jego imię w sposób niezbyt pobożny, stanął i słuchał:

— A gdzie moje oczy były, zawodziła dalej, a czy mi ludzi nie stało, że ja za tego niezdare szła!... lepiej byłoby dziewczką zostać, niż tego hultaja swoją pracą karmić! Prędzej on śmierć swoją oglądać będzie, niż choć jeden grosz odemnie zobaczy!

Tego już było za dużo! Franek, niezdol-

ny do parlamentarnego traktowania rzeczy, wystąpił ze zbrojnym protestem i trzy razy tylko uderzył miotłą po plecach, baba umilkła, zacisnęła zęby, oczy błyszczały jak u dzikiej kotki.

— Wiem teraz czem gębę zamykać! rozmyślał i skrobał się w głowę, nie wiedząc, czy ma cieszyć się, czy płakać nad swoją dolą. Zonka brzydka i niezbyt młoda ani na jedną godzinę miłą mu nie była; przytem i Nastki żałował trochę; ludzie śmieli się z niej i sam wiedział, że śpiewać przestała, chodziła jakby nieswoja i tylko ukradkiem uciierała oczy rekawem. Probował przemawiać do niej, odpowiadała jednym słowkiem i zmykała, bo na widok jego żal serce oblewał!

— Wolałby ja kark skrócić, do ślubu jadać! mrucał sam do siebie; żal tej dziewczyny... gdyby można było... eh, co o tem myśleć, wszystko skończone!

Coraz częściej żałował, że pokwapił się na wieprza i krowy. Lżej mu się zrobiło na duszy, gdy Nastka przeszła na służbę do drugiej wioski.

— Tam ludzie mniej dokuczać będą, i mnie łatwiej do niej podejść czasami, rozmyślał, i już w miasteczku kupił trzy sznurki niebieskich paciorek, czerwoną wstążkę i chciał oddać Nastce na drodze, ale tej niedzieli nie spotkali się z sobą; schował więc podarek za siermięgę i przyszedł do chaty. Nazajutrz zonka znalazła paciorki i wstążkę

ten wstawił się za jakimś rzemieślnikiem Ickiem, który od nich kupował zboże i naturalnie dostał się do nieistniejącego w prawie cechu rzemieślników. Makow, jako dobry człowiek, umiał poszanować prośby wielkich ludzi, nie mógł jednak zaproponować obejścia prawa osobie, której nietak dawno rozkazał toż samo prawo wierne wykonać. Aby uwzględnić prośby magnatów kurskich, należało przenieść sprawę, rozpatrującą kwestię żydowską, z wydziału gospodarczego do departamentu policyjnego. Ówczesny dyrektor departamentu, którego bardzo żydzi lubili i poważali, (było to w roku 1878) rozesłał zaraz do gubernatorów cyrkularz, zabraniający wysyłać należących do nieistniejących cechów, i tym sposobem kurski Icek został uratowany, a kwestya żydowska dotąd wciąż spoczywa w departamencie policyjnym.

KRONIKA SĄDOWA.

SPRAWA PERFILJEWA.

Dnia 12 października, w piątek, w kryminalnym departamencie kasacyjnym rządzącego senatu osądzoną została bez udziału przysięgłych sprawa tajnego radcy Perfiljewa, byłego dyrektora departamentu pocztowego, obwinionego o roztrwonienie funduszków skarbowych. Okoliczności sprawy tej, przedstawione wedle danych urzędowych, są następujące:

W dniu 1 marca 1883 roku tajny radca Perfiljew przybył do ministra spraw wewnętrznych z oznajmieniem, że roztrwonił 30,000 rubli, ofiarowane w r. 1880 przez tambowskie ziemstwo gubernialne z powodu 25 letniego jubileuszu panowania cesarza Aleksandra II na cele dobroczynne, według uznania cesarza, tudzież sumę 15,000 rubli z funduszków, oddanych do dyspozycji jego, jako dyrektora departamentu pocztowego. W dniu 6 marca Perfiljew odniósł całkowite 45,000 rubli, a nazajutrz minister spraw wewnętrznych doniósł senatowi o wykrytem nadużyciu.

Pieniądze, ofiarowane przez tambowskie ziemstwo, wraz z odpowiednim adresem, zaszczycone zostały najwyższem przyjęciem, na raporcie zaś gubernatora tambowskiego, który wraz z niemi został najpoddaniej przedstawiony, ówczesny minister spraw wewnętrznych Makow napisał własną ręką: «Dozwolono i Najwyżej polecono podziękować, zaś ofiarowane przez tambowskie ziemstwo 30,000 rubli wnieść do aleksandryjskiego komitetu opieki nad rannymi».

Decyzję tę podpisał po ministrze i sam

pan Perfiljew, jako ówczesny dyrektor kancelaryi ministra spraw wewnętrznych.

W dniu 5 lutego 1880 r. tambowska gubernialna ziemska uprawa zwróciła się do gubernatora miejscowego z prośbą o dostarczenie dokładnych danych, kiedy suma ofiarowana wniesioną została do komitetu, a to w celu należytego usprawiedliwienia kasowego. W dniu 16 lutego gubernator odniósł się z tem samem zapytaniem do kancelaryi ministra spraw wewnętrznych. Ówczesny dyrektor tejże kancelaryi p. Wojekow zeznał, że wtedy pierwszy raz dowiedział się o tej ofercie. Gdy zaś przypomniał sobie, że Perfiljew, ustępując z tego stanowiska do departamentu pocztowego, nie oddał mu korespondencji dotyczącej ofiar i zapisów, udał się do Perfiljewa, aby osobiście od niego otrzymać objaśnienia. Perfiljew był jednak chwilowo w Moskwie. Wtedy p. Wojekow ani przypuszczając co się święci, postanowił czekać, aż Perfiljew przyjedzie i udał się doń ponownie, gdy Perfiljew z Moskwy powrócił. Nie zastawszy go jeszcze, zapytał dwóch urzędników kancelaryi, czy mówili swemu zwierzchnikowi, w jakim celu go niedawno odwiedził. Urzędnicy oznajmili, że mówili i że Perfiljew powiedział, że przeszedł mu odnośne pokwitowanie, którego zaraz poszuka. Stało się jednak inaczej. Perfiljew udał się do ministra i do winy się przyznał. Współcześnie były jego zwierzchnik i były minister, sekretarz stanu Makow wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrał.

Z zeznań świadków wezwanych z ministerstwa spraw wewnętrznych, jako byłych podwładnych Perfiljewa, okazuje się, że wszystkie akta, dotyczące darów i zapisów na imię Najwyższe, im towarzyszące, były składane w wydziale do spraw unickich. Pieniędźmi, jakie z tego źródła wpływały, zarządzał sam Perfiljew, tak, że urzędnikom wydziału do spraw unickich nie było dokładnie wiadomo, co i jak radził sobie z niemi dyrektor kancelaryi. Żadnych ksiąg ani kwitaryuszów nie prowadzono, nie zapisywano również dokładnych danych o adresach, rozkazy Najwyższe z tego tytułu wydawane były na blankietach, podpisywał je Makow i Perfiljew, kopje jednak z tych dokumentów też nie były sporządzane.

Z powodu częstego przedstawiania adresów, zdarzało się nieraz znaczne opóźnienie w tych sprawach. Kiedy Perfiljew Ukazem z dnia 25 sierpnia 1880 roku mianowany został dyrektorem departamentu pocztowego, nie oddał swemu następcy korespondencji, dotyczącej adresów, znaczna jej część pozostała nawet u niego w mieszkaniu. Gubernatorowie, pragnący się dowiedzieć czegoś

o obrocie danego funduszu, ofiarowanego w powyższy sposób, zadawałniam się musieli osobistemi objaśnieniami p. Perfiljewa. Ku końcowi roku 1882, Perfiljew odesłał do kancelaryi ministra spraw wewnętrznych pozostałą u siebie korespondencję, ale bezładnie i bez żadnego inwentarza, tak, że trudno było się dobrze zorientować w tej korespondencji. Skutkiem tego to, p. Wojekow musiał osobiście udać się do Perfiljewa, chcąc dowiedzieć się coś stanowczego w przedmiocie ofiary ziemstwa tambowskiego.

Świadek, radca dworu Brzyski, zeznał że prowadził korespondencję, dotyczącą darowizn, ofiar i adresów, i że nie był bynajmniej naglony przez Perfiljewa do prowadzenia jakiegokolwiek dziennika co do swego referatu; dla własnej jednak wygody zapisywał wszelkie dane o papierach, które dawał mu Perfiljew do obrobienia. Brzyski prowadził pod owe czasy dwa dzienniki: jeden dotyczył ofiar i adresów z powodu 25 letniego panowania cesarza, drugi takichże adresów z powodu kampanji tureckiej. Takie zaś adresy i ofiary jak te, które wpływały z powodu szczęśliwego ocalenia Monarchii od zamachów, nigdy nie były zapisywane. Względnie biorąc, pieniędzy nie wpływało wiele do kancelaryi, bywały jednak i takie zdarzenia, a wtedy Perfiljew oddawał tylko papier, a na nim kładł własnoręczny napis: «pieniądze u mnie» (*deni u meniu*). Brzyskiemu Perfiljew nigdy pieniędzy nie dawał. W sierpniu 1880 Brzyski, przemianowany do departamentu wyznań, zapytał co ma uszytnić z korespondencją dotyczącą ofiar i adresów. Perfiljew polecił mu ją trzymać jeszcze u siebie, a gdy Brzyski ustępował już z kancelaryi, polecił ją przynieść sobie do mieszkania.

Pomijamy dalsze szczegóły, dotyczące porządku przyjętego przy podnoszeniu sum przez p. Perfiljewa, jak również relację, zakomunikowaną przez ministerstwo spraw wewnętrznych sędziemu śledczemu, nazajutrz po przyznaniu się do winy p. Perfiljewa, a powtarzającą fakta powyżej przytoczone. Co się tyczy sumy 15,000 rubli, roztrwonionej z funduszków będących do dyspozycji dyrektora departamentu pocztowego, tutaj miał p. Perfiljew jeszcze więcej swobody, żadnych bowiem ksiąg i rachunków co do owych funduszków nie prowadzono, usprawiedliwiając jedynie w końcu roku poczynione wydatki w sposób mniej więcej ogólny i niepoparty dokładnymi dokumentami. Utaić swoją drogą p. Perfiljew tego nie mógł, natychmiast bowiem nastąpiłaby rewizya rachunków i dokumentów, a rezultaty jej byłyby nierównie dotkliwsze dla obwinionego, aniżeli po przy-

pod ławą; obejrzała, przymierzyła, pewna, że to dla niej na zgodę maż kupił! Całowała go ile sił stała, a gdy wyrwał się nareszcie, dopędziła jeszcze na dworze pocałowała kilkakroć w plecy.

— Odczep się! ofuknął, i czerwony ze złości poszedł ochłonać przed wrota.

Raz kosił za odrodek trawę o wiorst kilka od wioski i do chaty nie zaglądał już od dwóch dni; jadał chleb i solone ogórki, miał w zapasie garniec odgotowanych kartofli, i wody było pod dostatkiem w rzece, co wazkiem korytem płynęła pod krzakami, wila się przez łąkę i znikła gdzieś wśród wysokiej trawy. Roboty miał jeszcze na dni parę, a może i więcej, nie troszczył się o to, byleby tylko pogoda służyła! Do chaty nie śpieszył; tam na łące odżył, poweselał nawet! Dokola las żółkły mienił się na słońcu różnobarwnemi liśćmi, ciszę przerywał brzęk kosy i świerszcze ogrzane promieniami, czasem głuchy szmer skrzydeł leśnego ptaka zaszeleścił mu nad głową. Nie podnosząc oczu, wiedział kiedy leciały żorawie, a kiedy stado wron zabierało się na nocleg do lasu; znanym mu był każdy ruch, każdy dźwięk w tem pustkowiu; ile razy ostrzył kosę, rozglądał się zarazem po niebie; ptaki bowiem najwierniej wróżyły zmianę powietrza! Gdy kaczki leciały zbyt nisko, albo wśród wron ruch wielki panował:

— Zgiń ty przepadnij! mruczał, ot, nie

dadzą skończyć. Kreca się jak opętane... naniósł deszczu!

Szczębiot wróblów wprawiał go w dobry humor, kiwał głową w ich stronę:

— Spiewajcie na zdrowie, spiewajcie! eh to złodzieje! dzioby dra, jakby im kto płacił!

Kosił dalej, przemawiając od czasu do czasu jakieś słówko do kosy, co «hultajka tylko głowy ścina; albo do palonej trawy, co ztwardniała jak szczecina»; czasami próbował nocić, ale głos miał ochrypliwy i żadnej nótę z gardła wydobyć nie mógł; żałował, że nie zabrał z sobą harmoniki: zagrałby trochę dla siebie, resztę dla wron i kaczek, a byłoby wszystkim weselej!

Trzeciego dnia po południu przybyły z sąsiedniej wioski baby z węzłami bielizny do płukania; od razu postrzegł między niemi Nastkę. Chciał zbliżyć się do niej pogadać i zrobiłby to najpewniej, żeby bab nie było; przy obcych nie wiedział od czego zacząć rozmowę, kosił tedy dalej; nie oglądając się, widział jak wywijają pralnikami; po kolana w wodzie z zakreconemi rękawami prała i ani razu nie obejrzała się na niego! Franek coraz częściej kosę ostrzył, a w myślach układał jakby to baby zaczepić. Wiedział, że ona rada byłaby z nim porozmawiać, umyślnie może przyszła tu dla niego, niby nie patrzy, a z ukosa pewno zerka na jego nogi i na plecy kiedy się odwróci! Czy to on nie zna dziewcząt! Każda

tęgo tylko czeka, żeby kto na nią okiem rzucił! Ale czemu nie przyszła sama... bez tych bab... weselej byłoby!

Kosił coraz bliżej, gdy Nastka, nawykławszy duży węzeł bielizny, zabierała się zarzucić go sobie na plecy.

— Pójdzie już! ani obejrzał się, jak mu coś w serce ukuło!

Poskoczył ku niej.

— Poczekaj, ja pomogę! zawołał. Cóż Nastka, ani słowa do mnie nie zagadała... jakby my nie znali się... czy co?

Mówił, ale oczu podnieść nie śmiał; starał się ująć węzeł, a drżał przytem już w febrze.

— Ej idź z Bogiem! czy ja sama rady nie dam! odwróciła się plecami, przekładała coś śpiesznie w bieliznie.

Widział jak twarz, uszy i szyja oblały się rumieńcem; wszystko z rąk padało; umyślnie nachylała głowę, żeby nie pokazać, że łyzy ma w oczach; to mu dodało odwagi.

— Pozwól...

— Eh, idź żonce pomagaj, zawołała odtrącając go silnie łokciem. Leziesz nie proszony nie dziękowany! Chcesz, żeby ludzie znowu na języki wzięli! mało jeszcze leż wylałam! do zonki! krzyknęła, tupnawszy nogą o trawę, zamierzyła się na niego pralnikiem.

— Do zonki! syknęły baby wślad za odchodzącym.

Do zo...n...ki powtórzyło echo przeciągłe.

znaniu się do winy i wniesieniu rozstrwonionych funduszków.

Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej tajny radca Perfiljew, przyznał się do roztrwonienia obudwu sum powyższych i zeznał, że podniosłszy z banku państwa sumę 30.000 rubli, zatrzymał ją przy sobie, by pokryć nią istniejący już deficyt, w jakiej wysokości — w tej chwili dokładnie powiedzieć nie umie. Pieniądze skarbowe podbierał on już od dawna, jeszcze kiedy sam był sekretarzem w kancelarii ministra spraw wewnętrznych, a kiedy Markow był tylko dyrektorem teje kancelarii i otrzymując tak samo różne ofiarowane sumy, oddawał je do przechowania jemu, Perfiljewowi. Podał zrazu nieznaczne «kusze», licząc na to, że wprędce zdoła je powetować; zabrakło mu jednak na to środków i wtedy czerpał coraz więcej. Operacja ta łatwą była głównie dla tego, że pomienione fundusze całemi latami leżały i że remanent z nich był zawsze. W końcu roku Perfiljew przedstawiał ministrowi obrachunek, w którym główne pozycje opiewały wysokość specjalnych sum, jakie wpłynęły, wysokość wydatków i remanent, który w gotowiznie ministrowi nie był przedstawiany. Otrzymałszy 30.000 rubli i wiedząc o deficycie w funduszach specjalnych, zatrzymał Perfiljew owe 30.000 rs. na pewien czas jedynie. Kiedy zaś w grudniu 1881 wypadło mu zdać rachunek nowemu ministrowi spraw wewnętrznych, pozwinięciu ministerstwa poczt i telegrafów, Perfiljewowi niezbędne już były owe 30.000 dla utajenia deficytu nowego, popełnionego w funduszach specjalnych dyrektora departamentu pocztowego.

Wstrzymując wniesienie 30.000 rubli wedle przeznaczenia, Perfiljew przypuszczał, że raz ofiarowawszy tę sumę i otrzymawszy Monarsze podziękowanie z zawiadomieniem na co ta suma użyta zostanie, ziemstwo tatarskie już tam więcej o niej myśleć nie będzie, cofnie się do żywota prywatnego. Przypuszczenie to w części nie zawiodło Perfiljewa. Przez trzy lata nikt o ten fundusz nie pytał i dopiero w roku bieżącym odniosła się władza miejscowa wprawdzie, ale pośrednio tylko tą sumą zainteresowana.

Senat rządzący rozważywszy okoliczności tej sprawy, uznał Perfiljewa winnym roztrwonienia sum obudwu i wyrokiem zapadłym 3 b.m. o godzinia 6 po południu, skazał tajnego radcę Perfiljewa na wydalenie ze służby i na karę pieniężną w ilości 15.000 rs.

Od tego czasu przestał już myśleć o «głupiej dziewczce», a tylko ile razy spostrzegł paciorki i wstążkę na szyi żony, odwracał głowę, jak pies, kiedy mu kij pokażą.

W chacie spory nie ustawały; żonka straszyla, że wszystko rzuci i pójdzie do rodziców! Podzieliłoby się od dawna ale ojciec o tem słyszeć nie chciał.

— Siedzieć w kupie, czem tu dzielić się... skrawek ziemi, chata stara, mrucał drzącym głosem, z głodu pomrzecie!...

— Już wolę kamienie gryźć, niż od rana do nocy ogryzać się z temi wiedźmami! wołała Frankowa.

Druga zgadzała się na jeszcze twardsze pożywienie, byleby tylko mieć spokój i kąt własny.

Bracia rozprawiali zawczasu o podziale; każdy chciał matkę zatrzymać przy sobie, o siostrach zaś nie było ani wspomnienia. Marysia zaoszczędziła już sobie pieniędzy na jedno ciele, tem samem posiadała jakby część mularza, miała nadzieję, że i resztę zdobędzie jakkolwiek, czekała spokojnie, gdyż mularz pił coraz więcej, i wdowa wyszła za mąż, a żadna dziewczka słyszeć o nim nie chciała. Więc, chociaż nikt się o nią nie troszczył, wykrzykiwała przy każdym zdarzeniu:

— O mnie nie biedujcie! ja sobie rady dam! jeszcze tylko.. rok, drugi popracuję!.. Spoglądała na ojca badawczo.

Ojciec słuchał i milczał; starzał tylko

Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 14 października.

Temi dniami zdarzył się w Wiedniu drobny na pozór wypadek, który, lubo czyto miejscową ma tylko barwę, przeszedł obecnie z «kroniki dziennej» do artykułów wstępnych tutejszych dzienników poruszając sensacyjnie całą tutejszą publiczność i wyzywając zarazem cały konstytucjonalizm austriacki przed sąd i krytykę opinii publicznej. Wczoraj wniesiono z tego powodu interpelację na posiedzeniu rady gminnej, a niezawodnie i w parlamencie będzie o tem mowa, co razem spowodować może burzę i spowodować następstwa, których doniosłości na razie trudno przewidzieć.

Rzecz się tak miała: W «Volksgartenie», gdzie się odbywają koncerty Straussa i gdzie zwykle schodzi się śmietanka wiedeńskiego towarzystwa, pełniła wzorowo służbę kasyerki bufetowej przez dwa lata młoda panna nazwiskiem Eliza Gaisreiter, która dla swej piękności słynęła pomiędzy gośćmi tej fashionable lokalności. Była też, jak się to zwykle w podobnym położeniu dzieje, ustawicznie narażoną na zaloty natrętnych galantów, jednakże umiała zawsze z godnością i taktem oprzeć się wszelkim ponętom i zastawianym na jej cnotę siłom. Jednem słowem konduita jej była wzorową. Pewnego razu atoli odkryli jej chlebobdawcy, że syn ich, ośmastoletni młodzieniec, utrzymuje z nadobną kasyerką stosunki miłosne. Chcąc takowe zerwać wydano ją ze służby. Jednakże mimo to romansował dalej. Owóż matka młodzieńca udaje się listownie z prośbą do radcy policyjnego dr. Wachlera, z którym się znała osobiście, żeby jej dopomógł w wydaleniu wymienionej panny z Wiednia do jej miejsca urodzenia w Bawarii. Skutek tego prywatnego listu był taki, że komisarz rewirowy zacytował ją do urzędu i skonstatowawszy, iż chwilowo nie ma żadnej posady, pomimo, że najdrobniejsze przewinienie nie przemawiało przeciwko niej i że prowadziła się wzorowo, zadekretował, że na podstawie ustawy dotyczącej włóczęgów, która zwyczajnie bywa zastosowywana tylko do szumowin społeczeństwa, ma być w drodze policyjnej tak zwanym «szupasem» odstawiona do miejsca urodzenia. Porwano ją więc, wsadzono pomiędzy złodzieiów i najordynarniejsze ulicznice do wozu policyjnego i odstawiono do więzienia policyjnego, gdzie się miała przespaci w towarzystwie tej hołoty, a nazajutrz wyruszyć w podróż jak najniekczemniejszą prostytutką w towarzystwie policyjanta do domu rodzicielskiego. Ofiara

coraz widoczniej. Z wielkiego chłopca przemienił się na średniego, suwał nogami, trząsł głową. Podczas zimy leżał na piecu, do gospodarki mało się wtracał, ale jak tylko słonko przygrzewać zaczynało, a czarny ugor wyrzał z pod śniegu, stary wysuwał się z izby na podwórko — prostował się, młodził; oczy nabierały życia, wietrzył nosem wiosnę, i już bez przestanku zaglądał do wolów, majstrował coś koło sochy, a gdy nadszedł czas orki, śmierć nawet nie zatrzymałaby go na piecu! Sam pierwszy prowadził swoje woły na zagon! Szły pod jego ręką jak malowane, nie zachęcał ani batem, ani krzykiem, czasami tylko przemawiał ochryplym, trochę drzącym głosem:

— No... łysy! ach ty łysy... mój!.. No, dalej, dalej! ej ryży! ho, ho! gdzie... no, przed siebie... ot tak, eh, wy woły moje miłenkiele!..

Wczoraj z trudnością łyżkę kaszy do ust podnosił, dziś w polu na zagonie trzymał sochę, jak żaden młody nie potrafi! Zagony wychodziły równe, gładkie, nikt w całej wiosce tak orać nie umiał! Ziemia sama rozdziałała się przed nim, on tylko jakby na zart podnosił i opuszczał sochę! Nie męczył się nawet; chwilowo zatrzymał się na zawrócie, odetchnie... Słucha! Skowronek gdzieś w górze zawodzi pieśń dla niego... w powietrzu coś huczy, brzęczy... to zdrowie i siły, co przez całą zimę drzemały pod śniegiem! Jeszcze raz odetchnie całą piersią;

nie przeżyła jednak tej hańby. Na progu więzienia policyjnego dobiła rewolweru i zastrzeliła się w oczach policyi.

To jest w krótkości opowiedziany przebieg smutnego romansu ubogiej dziewczyny, którą faktycznie wiedeńska policja w brutalny i nie ludzki sposób zapędziła do grobu. Oburzona opinia publiczna pyta teraz, czy policja była uprawniona do takiego działania? A właśnie to pytanie porusza dyskusję nad austriackimi stosunkami konstytucyjnymi w ogóle i z tego punktu widzenia przedstawia nawet i dla zagranicy niemało interesu.

Niestety odpowiedź na powyższe pytanie nie może brzmieć przecząco, skoro w myśl wspomnianej ustawy o włóczęgach, pozostawionem jest policyi dowolne osądzenie, kogo ma do kategorii włóczęgów zaliczyć i pozbawić wolności osobistej, którą wprawdzie poręczają zasadnicze ustawy państwa (*Staatsgrundgesetze*), stanowiące podstawę konstytucji. Ustawy te przypisują, że uwięzienie pewnej osoby może nastąpić tylko na podstawie rozkazu sądowego, który nadto musi być zaopatrzonym w powody usprawiedliwiające uwięzienie. To jest reguła. Jednakże ileż ma ona wyjątków! Zapora, którą władza sędziowska powinna stawiać zakresowi działania policyi, znika jednak natychmiast, skoro będziemy mieli na uwadze, że policyi, w większej liczbie najczęściej zdarzających się wypadków, przyznane są atrybucje sędziowskie. Okoliczność ta sama wystarcza, żeby ustawę o obronie wolności osobistej uczynić zupełnie iluzoryczną. Ale na tem bynajmniej nie koniec. Cała reszta prawodawstwa stoi w sprzeczności do tej doniosłej i szczytnej zasady, tak jak w ogóle wszystkie «zasadnicze ustawy państwa», owiane wzniosłym duchem wolności i postępu, mają w Austrii tylko wartość teoretyczną będąc często w praktycznym zastosowaniu ściśle tylko martwą literą prawa. Wszelką działalność zbawienną tych ustaw krzyżują zupełnie w pierwszym rzędzie tak zwane «*Ausführungsgesetze*» (ustawy wykonawcze), a następnie cała masa przepisów administracyjnych i patentów cesarskich, duchowi «zasadniczych ustaw państwa» wręcz przeciwnych. Przypatrzmy się więc nieco szczegółowiej o ile powyższe twierdzenie jest uzasadnionem.

«Zasadnicze ustawy państwowe» poręczają wolność osobistą równouprawnienie narodowe, religijne i obywatelskie, wolność prasy, wolność stowarzyszeń i zgromadzeń, tajemnicę listów i t. p. wszystko, co wchodzi w ramy państwa prawdziwie konstytucyjnego i wolnościowego.

w sercu tak załosnie i rokosznie zarazem... usta drgają, patrzy przed siebie, ale przez lzy świata bożego nie widzi.

— Boże mój ty drogi! toż ja żyję jeszcze! wiosnę widzę... zagon orzę!.. szepce mu coś w duszy.

— No, no, dalej, mruknij na wolów. Zwierzęta obejrzą się czasami na chłopka — popatrzą na siebie jak trzej najwierniejsi towarzysze, i robota idzie dalej zwykłym trybem.

Ostatniej zimy Michał cherlał bez przerwy. Żonka i dzieci chociaż wiedzieli, że już mu czas umierać, że śmierć zmęczyła się długiem czekaniem, nie chcieli jednak wierzyć że umrze. Każdy jak umiał troszczył się o niego. Z rana, ledwie się przebudzą i zapalą łuczywo, pierwszy Wincek lezie na piec, świeci w oczy ojcu, żeby się przekonać czy żyje, czy nie zmarł przypadkiem podczas nocy? Jeżeli chory zdrzemnął na chwilę, trzęsie go za ramię:

— A co? jak wam dziś? lepiej czy gorzej? pyta pochylony z łuczywem w ręku; przysłuchuje się jak w piersiach ojca gra cała orkiestra zepsutych instrumentów!

— Kiepsko! wyglądacie jak nieboszczyk! dodaje po chwili: Możebyście co zjedli?

Franek lezie za bratem, dotyka nóg i rąk ojca:

— Czy wam nogi nie ziębną jeszcze... a? Jak zacząć ziębnąć, to powiedzcie, bo to już będzie zły znak!..

Wypadek na wstępie opowiedziany dowodzi jednak, jak wolność osobista jest wykonywana. Nie stanowi on zresztą wyjątku. Samowola policyi, a w wyższych instancjach namiestnictw i ministerstwa spraw wewnętrznych, stoi na mocy wspomnianych przepisów administracyjnych, patentów, tak zwanych «ustaw wykonawczych» na porządku dziennym. Jeżeli policya, wobec niczem nieposzlakowanej dziewczyny, na zażalenie prywatnej osoby, postępuje tak niehumanie i tak brutalnie, to o ile bardziej niehumanie i brutalnie jest ona w wykonywaniu swej dyskrecyjonalnej władzy wobec indywiduów podejrzanych politycznie, albo społecznie. Szczególnie wobec robotników zastosowuje policya pilnie ustawę o włóczęgach i wedle swego widzimisię wydala «szupasem» często ludzi najuczciwszych i najpracowitszych, pozbawiając ich tym sposobem całej egzystencji. Wymieniona ustawa kategoryzuje jako włóczęgów wszystkich ludzi bez zajęcia, nie mogących udowodnić, że posiadają środki do życia. Iluż takich jest w każdym większym mieście, ludzi czasowo pozbawionych zarobku? Ci wszyscy są wyjęci z pod prawa i zdani na łaskę lub niełaskę policyi. U robotników podejrzanych o socjalizm wytwarza policya sztucznie bezzarobkowość. Jeśli bowiem np. X. jest jej niedogodnym i chciałaby go się pozbyć na podstawie ustawy o włóczęgach, a nie może, bo X. od świtu do nocy pracuje w fabryce p. Y., to w drodze poufnej zniewala policya p. Y., żeby X'a oddalił, a wtedy chwytą go jako włóczęgę bez zarobku i utrzymania i dalej z nim z «szupasem» do miejsca urodzenia, często jakiejś odległej wioski, gdzie jako czytyler, bronzownik lub malarz pokojowy najmniejszego zarobku znaleźć nie może i głód i nędzę cierpieć musi, lub też wchodzi na drogę zbrodni.

Z równouprawnieniem narodowym, religijnem i politycznem dzieje się podobnie. Za czasu rządów niemiecko-centralistycznych widzieliśmy najlepiej, jak zasadnicze równouprawnienie narodowe w ramach ustaw można wykonywać. Politycznego równouprawnienia nie ma dotychczas, około 90% ogólnej ludności nie wykonuje prawa wyborczego. Równość obywatelska istnieje chyba w płaceniu zbyt wysokich podatków. Wolność prasy wobec tak zwanego «przedmiotowego postępowania» pozwalającego konfiskate całego nakładu pism czasowych prokuratorom państwa zupełnie wedle ich widzimisię, a przysparzającego wydawcy nieobliczone i niepowetowane straty, często tak dotkliwe, że całe wydawnictwo wskutek tego runąć musi—jest zaiste iluzoryczną. Cenzurowanie pism czasowych ma tę lepszą stro-

nę od «przedmiotowego postępowania», że przynajmniej chroni wydawcę od nieprzewidzianych strat materialnych. Dodajmy jeszcze, że wydawca pisma czasowego musi składać kilkotysięczną kaucyę i każdy numer dziennika zaopatrywać w stempel kosztujący centa, co u pism codziennych mających znaczny nakład stanowi ogromny haracz, że prócz tego musi od przedsiębiorstwa opłacać dość znaczny podatek zarobkowy i dochodowy, a pomimo wszystkich tych zaiste olbrzymich ciężarów zabroniona jest dla pism czasowych sprzedaż uliczna i w ogóle kolportacja—a będziemy w przybliżeniu mieli wyobrażenie, ile warta w praktyce zasadnicza wolność prasy w Austrii. O wolności stowarzyszeń i zgromadzeń wystarczy powiedzieć, że tu jest sędzią wyłącznym—policya, a wyższej instancji władza polityczna, która stowarzyszenia i zgromadzenia dowolnie może rozwiązywać i przed nikim za to nie jest odpowiedzialna. Nawet tajemnica listów nie jest szanowaną, jak o tem dowodziły publiczne występy posłów w parlamencie.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze cały szereg faktów jasno i niezbicie dowodzących, że cała wolność konstytucyjna w Austrii jest nadzwyczaj minimalnych wymiarów, że w praktyce istnieje głównie samowola władz policyjnych i politycznych, że austriacka konstytucja w ogóle tylko na większy dystans może wydawać się ludziom, nie znającym tujszo państwowych stosunków, w pięknym i ponętym świetle.

Odpowiednio urządzonym jest też w Austrii cały parlamentaryzm, a z nim i procedura ustawodawcza. Możliwość zaprowadzenia stanu wyjątkowego, rządów wojskowych, jak to ma miejsce obecnie w Kroacji, jest z pewnością mieczem Damoklesa, ustawicznie wiszącym nad konstytucjonalizmem. Parlamentaryzmu w Austrii nie można również brać na seryo, gdyż parlament wyszły z wyborów (pominąwszy nawet, że posłów wybierają tylko ludzie, opłacający co najmniej 5 guldenów podatków bezpośrednich, i że wybory przedsiębrane są kuryami, gdzie np. większa posiadłość i izby handlowo-przemysłowe liczące kilkadziesiąt głosów, tak samo wysyłają do parlamentu jednego posła, jak okręgi gmin wszystkich, lub miasta liczące do 100,000 ludności) nie ma w istocie rzeczy żadnej władzy, a wszystkie uchwały jego namniejszego waloru, skoro ustanowiona jest jako wyższa instancja parlamentarna izba panów, złożona z samych przez rząd mianowanych członków, co znaczy, że każdorazowy rząd posiadający prawo dowolnego mianowania swoich kreatur członkami izby panów, może sobie w tej izbie wytworzyć

dowolną większość, i tym sposobem każdą uchwałę izby posłów uczynić niemożliwą, chociaż nadto każda ustawa potrzebuje jeszcze sankcyi cesarskiej, która nawet uchwałą obydwoh izb na przedstawienie ministerstwa każdej chwili może być odmówiona.

Tym sposobem i cała działalność parlamentarna, tak samo jak piękne «zasadnicze ustawy państwa», ma wartość tylko teoretyczną, skoro zdana jest zupełnie na dyskretyę i łaskę rządu. Reasumując powyższe uwagi, które nam się z powodu wypadku z Elizą Geisteiter nasunęły pod pióro, musimy raz jeszcze powtórzyć to, cośmy już powyżej powiedzieli, że nie wszystko złoto, co się świeci, a austriacki konstytucjonalizm tylko z oddalenia wygląda pięknie i ponętnie...

G. Smólski.

Warszawa, 15 października.

«Petersburg, 3 (15) października. Z powodu artykułów prasy warszawskiej, stwierdzających, że przemysłowcy zagraniczni «w coraz większej masie napływają do Królestwa», «Nowoje Wremia» pisze:

«Umysły trzeźwe w Królestwie polkiem rzucają jasno widzieć, że usiłowania ludności tamtejszej około ubezpieczenia swych interesów narodowych, mogą znaleźć wdziczące pole dla siebie na zachodniej granicy Królestwa. Działalność bowiem ekonomiczna nie leży po za sferą interesów narodowych, owszem, jest częścią pracy narodowej. Apatya zaś w rzeczach ekonomicznych pociąga za sobą bezpośrednio utratę narodowości, spowodowaną np. przez napływ cudzoziemców do Królestwa, czemu w znacznej części polacy sami winni. Główne tedy zadanie zasadza się na skierowaniu usiłowań narodowych, a zatem i ekonomicznych, na właściwą drogę. Leży to w interesie nie tylko ludności polskiej, ale i państwa rosyjskiego.»

Tak mówi dzisiejszy telegram. Nie wiem, o ile wyraża on myśl artykułu w «Now. Wr.», w każdym razie widać, że dziennik ten zapisuje nam jakąś receptę, sądząc zapewne, że dopiero jego poglądy otworzą oczy «polskim marzycielom» i wskażą właściwą drogę narodowej pracy.

Pozwólę sobie, korzystając z okazji, rzucić okiem na historię naszych ekonomicznych usiłowań. Zobaczymy wówczas, o ile kierunek, wskazany przez «Now. Wr.», jest dla nas nowym i — w jakim stopniu «ludność polska jest odpowiedzialna za ekonomiczne tryumfy Niemców w tym kraju.

Cofnę się o dwadzieścia lat wstecz. Jedną z przyczyn powstania w r. 1863 był u nas brak wyższej oświaty. Nie mieliśmy w kraju przez 30 lat uniwersytetu. Najdzielniejsze umysły, pozbawione pokarmu, jaki daje wiedza nowożytna, karmiły się

Stary patrzy na synów szklannemi oczyma, czasem mruśnie coś niewyraźnie; a gdy odejdą i zostawią go w spokoju, obróci się stękając i drzemie znowu.

Potem lezie zonka, ta już o nic nie pyta; patrzy, patrzy w żółtą twarz, i co chwila, nos palcami uciera, na znak że płacze. Tej zimy dziwnie jej jakoś oczy wyblakły, powieki się zaczerwieniły; płaczącej nikt nie widział, bo i któż tam będzie spoglądał na babę w kącie przy kądzieli! Płakała też ile dusza zapragnęła! Żal jej było starego; przeżyli z sobą pięćdziesiąt wiosen; z początku bił ją trochę, potem jak już sił zbytecznych nie miał — lażał tylko czasami. Teraz przy synu i synowej nietak już dobrze będzie! Córką, synowe, gotowały zioła, karmiły, Frankowa nawet starą kurę zarznęła na rosół; a jak dziatwa krzycze zaczęła, wyrzucano do sieni głównego bandyte; reszta krzyczała wprawdzie, a w chórze brakło już jednego głosu. Sprowadzono felczera, ten od razu poznał że chory był bardzo starym i że podobno umrzeć musi, wziął więc trzy ruble za fatywę i odjechał. Znachor zato był przeciwnego zdania: utrzymywał że gdyby można było dostać takiego ziela co nigdzie nie rośnie, to jeszcze stary mógłby żyć choć sto lat! Tymczasem poił go czemś żółtem, potem czemś zielonem, ale wszystko nie skutkowało jakoś!

— Niechby jeszcze pożył rok jaki — mówił Franek do zgromadzonej rodziny.

Sklaniali głowy na znak zezwolenia. Cieńsze lub grubsze nici wiązały każdego członka rodziny z tym dogorywającym starcem! Wiedzieli, że śmierć jego przetnie niemal wszelkie związki — rozprysną się, jak odzielne kółka łańcucha!

Jednej nocy zasnął i nie przebudził się już więcej.

Franek pierwszy się o tem dowiedział; kiedy zszedł z pieca blady był, zmieszany, stanął przy kominie, a dolna warga tak mu jakoś drgała, że słowa przemówić nie mógł. Brzask poranny zaglądał przez okienka, przez drzwi otwarte do sieni; w izbie zgromadzona była cała rodzina, dziatwa tylko spała jeszcze po kątach. Franek milczał i wszyscy milczeli — przez chwilę panował śmiertelny spokój — wszystkich oczy zwróciły się na ciemny kąt na piecu.

— Oh, Boże ty mój! jęknęła stara matka. Krzyk jej bolesnem echem odezwał się w piersiach dzieci.

Franek skłonił głowę i wyszedł z chaty. Na dworze ogarnął go żal serdeczny; stał jak odurzony; ocierał pięścią oczy i sam nie wiedział co tu robić, od czego zacząć?

W godzinę potem chata napełniła się sąsiadami. Nieboszczyk umyty, w nowej siermiędze, w czystej koszuli z wymkniętym kołnierzem zapiętym na zieloną szklaną spin-

kę, w butach, z obrazkiem w ręku, leżał na tapczanie, trochę na stronie, tak żeby przejście od drzwi do stołu było swobodne. Wódka, ser, mięsiwo stało na stole, przykrytym czystym obrusem. Każdy z wchodzących rzucał najprzód wzrokiem na jadalnię, potem na umarłego; jedni zegnali się i szepotali pacierze, drudzy prosto przystępowali do zakąski; pił, jedli i wynosili się cichaczem, nakładając czapki za drzwiami.

Dzietwa skradała się lekko, stawiała koło tapczanu u nóg, zachodziła z boku; jeder śmielszy stanął tuż przy głowie, wpatrywał się w umarłego szeroko otwartymi oczyma; potem dotknął ostrożnie do czoła, cofnął rękę za plecy i czekał, stary ani mrugnął; malec wysunął rękę i dotknął się do włosów — inni patrzyli z otwartymi buziemi.

— On już niewstanie szepnął Jaś.

— Nie wstanie?

— Umarł?

— Aha! pokręcili główkami i przyglądali się dalej z natężoną uwagą; długi czas nie mogli oswoić się z tym nowym dla siebie widokiem.

Chata opróżniała się z wolna, coraz rzadziej zaglądali sąsiedzi, w końcu i domownicy rozeszli się do roboty. Wiosna była na dworze, a w pogodny dzień wiosenny każdy we wsi ma swoje zajęcie; w izbie pozostała tylko stara matka i dwie sąsiadki;

tem, co było pod ręką, a więc wspomnieniami klęsk z 1831 roku i smutnymi dziejami chwili bieżącej. Nie mogąc zużywać się nad wiedzą, mózgi zużywały się na bolesnych rozpamiętywaniach, urabiając się w odpowiedni sposób. W braku nauki, było miejsce na spiski. Te warunki wytworzyły apostołów powstania i podobne—dostarczyły im uczniów. Ludzie warstw średnich byli tak naiwni, że wierzyli we wszechpomoć Napoleona III, a nie znali odległości między Paryżem i Warszawą; wierzyli w potęgę zapalę, a nie rozumieli potęgi armji, pieniądze, dużej ludności, interesów europejskich i tym podobnych drobiazgów... Słowem, wyższe umysły, niezajęte ideami cywilizacyjnymi, wypełniły się namiętnością polityczną; rozumy średnie, dzięki brakowi kultury, nie знаły stosunków politycznych i nie były w możności przewidzieć skutku planów, kreślonych przez uczucie i wyobraźnię.

Nie były to jedyne przyczyny powstania, lecz konieczne jego warunki. Ilustracją tej prawdy są dwa fakty. Szkoła politechniczna, istniejąca zaledwie kilka miesięcy, napełniona młodzieżą surową, z gimnazyów byłego okręgu naukowego warszawskiego, prawie cała wyszła do powstania. Zasadzka główna, do której wstępowała młodzież ze szkół przygotowanych, już nieco więcej rozwinięta, oparła się agitacji. Z tej to niezapomnianej dla nas Szkoły głównej, wytrysnął po roku 1863 prąd nowych idei. Studenci tej instytucji dużo pracowali, pochłaniając nieznaną dotychczas skarby literatury naukowej. Raz zaś spojrzawszy na świat przez okno wiedzy, wnet zrozumieli, że fundamentem życia ludów ucywilizowanych jest praca ekonomiczna, praca w dziedzinie nauk i sztuk, a nareszcie praca w kierunku wyższego społeczeństwa. Zrozumieli, że nie te ludy są wielkie, które mają rozległe terytoria, ale te, które mają wielkie bogactwa, wiedzę i pracę, tudzież—wyższe obyczaje. Zrozumieli w końcu, że wojna wyzerpuje i niszczy zasoby sił narodowych, środkiem zaś spotęgowania tych sił jest—znowu praca i wiedza. Od tych pojęć zaczyna się nowy zwrot w historii naszego społeczeństwa. A dzisiejszy pokojowy, legalny pracowity nastrój narodu, nie jest bynajmniej zasługą *diejatieliej* i *diejatielnosti*, ale popędu do cywilizacji, jaki zaszczerpiła Szkoła główna. Jeżeli nowy prąd nie wydał wyraźniejszych skutków, to dlatego, że nie dało mu się rozwinąć.

Od tej pory najsilniejsze w kraju umysły marzyły o tem, aby ludność polska dorównała innym w cywilizacji. Dawne przesady wysmiewano bez litości, chwalono przemysł, handel i oświatę, apoteozowano nauki przy-

rodnicze, bo to były sprężyny dzisiejszych ruchów cywilizacyjnych. Rzucono się z zapalem do filozofji pozytywnej i angielskiej, bo one wskazywały najkrótsze drogi do zdobycia stanowisk w cywilizacji.

Takie były dążenia rodzącej się u nas nauki; co się zaś dalej stało, wiadomo. Polscy uczeni, którymi możnaby obsadzić katedry kilku uniwersytetów, rozbiegli się po świecie, zostali dziennikarzami lub urzędnikami w bankach i przy kolejach. Najszczęśliwszym udało się otrzymać ciężkie a niepewne posady przy gimnazyach, zkaż ostatecznie żadnego wpływu nie wywierają na społeczeństwo.

Tak skończyła się dla naszego pokolenia praca naukowa. Została nam ekonomiczna. Mielśmy zreformować rolnictwo, wytworzyć przemysł, podźwignąć chyłce się do upadku rzemiosła, wreszcie wdrzeć się do handlu, zajętego wyłącznie przez kastę żydowską. Zdawało się przez chwilę, że i los nam sprzyja. Ludność mnożyła się w sposób zadziwiający, potrzeby rosły, praca i wiedza nabrały ceny, a inteligencja krajowa, odepchnięta od urzędów, zwróciła się ku działalności ekonomicznej. Mniej więcej po roku 1870 już wszystkie nasze pisma zaczęły zwracać uwagę ogółu na kwestye ekonomiczne. Przez ten czas wydrukowano co najmniej kilkanaście tysięcy artykułów w powyższym kierunku. Rozprawian o ogąłkach przemysłu, potrzebujących najsilniejszego poparcia, o przedsiębiorstwach i przedsiębiorcach, o robotnikach i majstrach, o fachowem ukształceniu i o spółkach, które miały zapobiedz brakowi kapitałów w kraju. Można powiedzieć, że żadne ważniejsze pytanie ekonomiczne nie było pominięte i że o każdym publiczność miała mniej lub więcej dokładne wyobrażenie.

Jednocześnie zdawano sobie sprawę z trudności. Mielśmy nie tylko tworzyć przemysł miejscowy, ale i walczyć z obcym: wciąż bowiem z zagranicy napływały tanie wyroby i wykwalifikowani ludzie. Niezrażano się tem jednak. Nasza młodzież szła do terminów na naukę rzemiosł, inni wyjeżdżali do wyższych zakładów technicznych, zaczęły tworzyć się spółki majstrów tego samego fachu, urządzano dziesięciogroszowe odczyty dla rzemieślników, słowem—był duży ruch.

Zaraz jednak wyszły na jaw przeszkody, którym społeczność już nie mogła wydostać. Naprzód, nie mieliśmy szkół fachowych, któreby popchnęły rzemiosła; nauka zaś w warsztatach wydawała tylko majstrów rutynistów, którzy nie mogli współzawodniczyć z wykształconymi rzemieślnikami zagranicznymi. Powtóre, skutkiem ciemnoty rzemieślników, nie mogli utrzymać się pisma fachowe, któreby choć w części zastąpiły szkoły.

Potrzenie, nasi technicy z zakładów rosyjskich i zagranicznych byli odpychani przez przemysłowców niemieckich, którzy woleli otaczać się swoimi. Poczwarte, odczyty rzemieślnicze zostały zakazane. Ciekawe też było zachowanie się rosyjskich dzienników. Nigdy nie zapomnę artykułu w „Gołosie”, który ostrzegał rząd, że polacy spiskują między rzemieślnikami, i że „pod pozorem spółek ekonomicznych, tworzą i chcą utworzyć organizację polityczną”. Wówczas nie umieliśmy zdać sobie sprawy z tych oskarżeń, lecz dziś widzimy ich skutki. Oto, prasa rosyjska, niby broniąc państwo od „polskiej intrygi”, pracowała dla przemysłowców niemieckich i lichwiarzy żydowskich.

Dziś taki jest przybliżony rezultat. W ogóle naszych właścicieli fabryk: 33% jest Polaków, 25% Żydów, a 41% pochodzenia niemieckiego. Gdy zaś przypomniemy sobie, że Żydów w kraju jest 13%, a protestantów 5%, okaże się, że: Żydzi są prawie dwa razy, a Niemcy o 8 m razy gęstszy w przemyśle niż wśród ludności; Polacy zajmują przeszło dwa razy mniej stanowisk w przemyśle niż w ludności.

Skutek ten jest naturalny. I Niemcy i Żydzi nad polską ludnością mają przewagę. Niemiec kończy w swoim kraju jakąś szkołę ogólną i fachową, odbywa praktykę w tamtejszych fabrykach, nasiąka wyższymi ekonomicznymi zwyczajami. Przybywszy tu, zna kraj, bo o jego bogactwach dowiedział się ze swoich pism specjalnych; zwykle posiada kapitał w rękę, za sobą jakąś potężną spółkę, a nareszcie, już w granicach Królestwa, nie ulega żadnym podejrzeniom o udział „w polskiej intrydze”. Żyd znowu, nie posiada wprawdzie wiedzy fachowej, ale za to najuboższy umie czytać, pisać i rachować przynajmniej po żydowsku, t. j. w tym języku, w którym mówi; ma rutynę handlową i jest członkiem wielkiej i silnej spółki żydowskiej. Czy więc może z nimi walczyć zwycięzko przeciętny Polak, który najczęściej nie umie czytać, fach swój zna z terminu, o ekonomicznych stosunkach kraju nie ma wyobrażenia, nie wie o ogólnych postępkach rzemiosła i nareszcie jest samotny jak palec, bo spółek tworzyć mu nie wolno, naradzać się nie wolno, a nawet uczyć się albo nie wolno, albo niema gdzie?

To też kiedy w przemyśle i handlu widzimy rosnące fortuny i potęgę Niemców i Żydów, żywioł polski spada do coraz niższych stanowisk. W rzemiosle jest biednym majstrem, w fabryce najgorzej płatnym robotnikiem, w instytucjach finansowych podrzędnym urzędnikiem, w rolnictwie zaś albo zadłużonym obywatelem ziemskim, albo chłopem, któremu coraz ciśnieć na roli, lecz

szeptają między sobą, zakusując rozmowę sercem, to gorzalką. Przed chatą synowie robili trumnę; kupy wiorów leżały u drzwi; Franek heblował, a Wincek z fajką w zębach stał przy nim:

— Ze starym niema co marudzić, rzekł; jak tylko trumna będzie gotowa, tak i pościąganiem; dobrze byłoby dziś ogród zabronować choć wieczorkiem, jak wróci!

— Dobrze byłoby, tyle co szkapę pomeczone będą; siwy jeden nie zaciągnie, trzeba będzie i tysego założyć,

— Łysy kuleje, wczoraj cały dzień bronował. Możeby Jan kobyły pożyczyl?

— Eh, obejdziem się swojemi, czy to daleka droga! Już lepiej dziś w ogrodzie nic nie robić! zmarnowali dzień, cóż począć. Pierwej czy później, starego trzeba było pochować!

Trumna była długa, szeroka, wygodniejsza może niż chata, w której staruszek cały swój wiek przeżył. Pod głowę nakładziono wiorów. Franek wlażył do środka wyciągnął się:

— Ot i gotowa! zawołał; a teraz wóz obejrzeć trzeba.

Pod wieczór, kiedy wszyscy wrócili z pola, podwórko, sieni i izba napełniły się narodem; pomimo to cisza panowała wielka. Śmierć i do chłopskiej chaty umie wchodzić z właściwą sobie powagą. W milczeniu wynieśli trumnę na wóz i kiedy konie ruszyły,

baby jednocześnie zaczęły zawodzić żałośnie. Swaci, kumy i zwykłe sąsiadki czuły się w obowiązku lamentować do końca wioski tu niektóre zatrzymały się, przeprowadziły trumnę wzrokiem i wróciły do chaty, nie było czasu do stracenia; krowy przyszły z pola, trzeba przygotować wieczerzę i t. d. Księżda nie było, wieś leżała o mil kilka od kościoła, a w roboczy czas kłóży tam parę dni tracił na tę ceremonję! żeby to jeszcze chrzciny, czy wesele! a pogrzeb najczęściej bez księdza się odbywa. Przed orszakiem szedł chłopak z krzyżykiem, wyciosanym z resztek pozostałych od trumny; podbiegał, oglądał się, a gdy już zbyt daleko się oddalił, stawał na środku drogi:

— No, prędzej! wołał, laza jak na raku!

Zawczasu już układał w myślach, jak uchwyci największą łopatę, i podczas gdy inni malcy raz rzucał piaskiem, on rzucił dwa albo i trzy nawet, zasypie, wyrównuje mogiłę i sam krzyżyk wkopie u głowy. Pogrzeb nie codziennie się zdarza; w cichem życiu wioski stanowi pewnego rodzaju uroczystość, to też wszyscy malcy, ilu ich było, biegli za konduktem, uśmiechali się do siebie, pewni, że i oni na coś się tam przydadzą! Pod lasem kilka krzyżyków przy ziemi, kilka większych pochylonych krzyżów, trochę kamieni oznaczało cmentarz, gęsto zarosły trawą. Przy samej drodze ogromna jama czekała na starego Michała. Wszyscy rzucili się do

trumny, a choć narodu było sporo, z trudnością dźwignęli ją z wozu i spuścili do dołu. Teraz zaczynała się robota malców: śmieli się, rzucając jeden przed drugim piasek łopatami! W okamgnieniu powstał wysoki pagórek; równali go ze wszech stron, a starzy tymczasem, obejrzawszy się po cmentarzu, wracali z wolna do wioski. Franek zabrał matkę na wóz, przygarnął do siebie, a widząc, że stara wciąż jeszcze płacze, pocieszał jak umiał:

— Dajcie pokój! czy to wasza długie życie! Pójdziecie i wy prędko do niego. Tymczasem ja wam krzywdy zrobić nie dam, chleba wam nie zabraknie i kąt spokojny mieć będziecie!

Słońce już zaszło; z każdego komina dym się unosił, pachło kartoflami i smażoną słoniną. Powracający przyspieszyli kroku.

W skrzyni starego znalazł trzy ruble i dwadzieścia groszy miedzianymi, w chacie zaś nie brakowało ani jednego garnka; widocznie opowieści o zakopanym skarbie była wierutną bajką! Biedna Marysia długo jeszcze będzie musiała czekać na swego mularza!

który od niej oderwać się nie może, bo nie ma innych dróg, nie ma szkół fachowych.

Co wobec tych faktów znaczą rady «Now. Wrem.»? My od lat dwudziestu wiemy, że «praca ekonomiczna jest narodową», a od trzynastu znamy owe «wdzięczne pole», które nam dziś dopiero wskazują. Ta jednak świadomość staje się dla nas tylko nowym źródłem udręczeń, jednocześnie bowiem widzimy, że robić nic nie możemy. «Dym» i zawsze «dym», jak mówił jeden z bohaterów Turgenjewa.

Bolesław Prus.

Z nad Berezyny, 29 września.

Liczne i różnogatunkowe nowe instytucje sądowe porwały w swoje labirynty obcą dotąd dla siebie sferę interesów włościańskich. Interesa te pochodzą głównie z kolizji z innemi stanami, z zajęć osobistych, a najczęściej z niedotrzymania różnych umów i zobowiązań, chętnie zawieranych pod naciskiem gniołającej potrzeby, wypełnienie których jednak przechodzi zwykle możność i siły, upadającego pod nawałem wydatków i podatków, chłopu. Wobec tego stał się on naturalnie bardzo podatnym i poszukiwanym materiałem do wyzyskiwania przez różnych miasteczkowych aferzystów, pseudo-adwokatów i pokątnych doradców. Chociaż wprowadzenie nowej ustawy sądowej dopiero w końcu roku jest oczekiwanem, jednakże zastosowanie mniej więcej głośniejszej procedury w sądach pokoju i dotychczasowych gubernialnych dało możność silnego rozwinięcia się tej prawdziwej plagi ludności. Co będzie dalej, kiedy instytucja adwokatów przysięgłych wespół z nowemi sądami zajmie swoje miejsce, to jeszcze niewiadomo, jednak praktyka sąsiednich, a szczęśliwszych od nas, prowincyj, gdzie chociaż tymczasowo zostawiono szeroką wolność prywatnej obrony, przedstawia tak wiele ujemnych stron, że na zniknięcie pasorzytów tej nowej, a tak moralnie różniącej się od dawnej naszej, trybunałkiej palestry, zaledwie liczyć można. Dzisiejszy stan obrony sądowej w kraju jest fatalny. Chociaż w guberni można naliczyć kilku mniej więcej uczciwych, prawych i znających prawo a nie tylko jego wykrety obrońców, ale praca ich i opieka dostępne są tylko dla ludzi możniejszych, którzy lepiej pomoc i obronę opłacać mogą. Drobniejsze zaś interesa i sprawy, mogące obiecywać bardzo liche, a często nawet wcale problematyczne, honorarium, stanowią chudą paszę adwokackiego proletaryatu, który się składa zwykle z wypędzonych za pijaństwo i nadużycia pisarzy włościańskich, wyrzutek powiatowych kancelaryj, a po większej części z żydów trochę piśmiennych, którzy z faktorów, krawców, cyrulików, ba nawet trucicieli szczurów, przedzierzgnęli się na «adwokatów», zamieniwszy swoje dawne, mniej dochodne narzędzia i utensylja na niedrogo kosztującą księgę «Ustaw sądowych». Chcąc się zapoznać z temi licznymi a nowymi odmianami bujnej roślinności, która zajęła miejsce starych chwastów na wirydarzu odradzanej i rdzennie reformowanej społeczności, dość jest zajrzeć do «kamery» sędziego pokoju, który ją otworzył w małym miasteczku, bo jeszcze nie został posiadaczem majątku, a jeszcze lepiej do takiej, która ma miejsce we własnej, za tanie pieniądze nabytej, posiadłości. Te ostatnie mają tę wygodę, że niedaleko, w dworskiej chałupie, zieleni się choinka szyneczku, otwartego przez dziedzica, ku wygodzie prawujących się stron i ich obrońców. Nikogo to nie dziwi, bo przecież i w sądach okręgowych, dla wygody publiczności egzystują bufety. W takim ustroju zwykle przytula się żydek, płacący dziedzicowi sutą arendę, a jest on zarazem cichym i trochę zakulisowym, ale dobrze znającym tajemnice kulis, adwokatem.

Pożyteczna ta zresztą dekoracja może się wydać komiczną temu, kto przywykł czytać wiązanki korespondencji «Sowrem. Izwestij», szczególnie rozpóścierających ojcowską pieczę nad tutejszym krajem, gdzie waryowana jest na różne sposoby historia o «bydle», które szlachta rozpajała za pomocą żydów. Stare przysłowie zwaryowane tu zo-

stało na nowy sposób i brzmi następnie: *Quod licet bovi, non licet Jovi*. W tej tedy «krestjańskiej», a wcale nie chrześcijańskiej gospodzie, równie jak i w przedpokoju kamery, roi się tłum adwokatów w łapserdakach i najróżniejszego autoramentu lejbiakach, specjalistów do podpisania za «niehramotnych», a nawet w razie nagłej potrzeby, i wyrozumiiałych świadków. Z tego tłumu dolatują nas nowe, a nieznane dotąd w tych stronach wyrazy: «apilacya, kasacya, dyfomacya, kłewieta i pobj». Magiczne te słowa są straszne wtedy, kiedy jakiś szlachcic lub *bo. us economus* przyzna np. wiadomemu złodziejowi należny mu tytuł lub wyłoi skórę w nocy złapanemu chłopu z końmi na dworskiej koniczynie. Żadni obłowy mechanicy Temidy puszczają w ruch całą logikę, zawartą w kodeksie, popartą kasacyjnemi rezolucyjami senatu, w których, jak żydzi w talmudzie, potrafią wynaleźć wszystko, co tylko zechcą, idąc po drodze, którą im utarli Łochwiccy, Spirzy i inni luminarze nigdy nie dających się wygubić potomków Maleparty. Zuchwalstwo ich tak nie zna granic, że, nie ograniczając się pokojową instytucją, najlichszą sprawę nie omieszkają doprowadzić do senatu, a nawet jeszcze wyżej, byle klienta z łap nie wypuścić. Dla przykładu pozwalamy sobie przytoczyć historję jednej bardzo prostej chłopskiej sprawy, która od lat kilkunastu zakłóca spokój cichej, leśnej wioszczyny i przespacerowała wszystkie instancje, aż do stolicy, na papierze, gdy tymczasem nie mogący się dobić prawnego rozwiązania chłopci, na gruncie prowadzą ją na mocy własnych argumentów, któremi są pięści i kije. A jednak sprawa ta mogła być załatwioną w przeciągu kilku dni.

Jeszcze za czasów poddaństwa, przed rokiem 1857, który jest przyjęty jako ostatni termin nieodwołalności rozporządzeń dziedzica w swojej włości, w jednej z leśnych wiosek wymarła gospodarska rodzina Kowszyków i został mały chłopiec sierota. Krewni go wzięli na opiekę, a grunt został pusty. Na nim dziedzic osadził rodzinę Jakubowskich, oddzieloną od bardzo licznej i rozrodzonej familji, której było ciasno na swoim gruncie. Tak trwało aż do reformy. Po zaprowadzeniu gminy i sądów włościańskich, dorosły już Kowszyk powołał Jakubowskich na sąd, domagając się oddania uważanego już za dziedziczny gruntu. Sąd włościański, nie uznając nieodwołalności rozporządzeń dworu, jak prawo mieć chciało, feruje dekret wywłaszczenia osiadłej na gruncie rodziny; za dekret pisarz wziął kadkę miodu. Zaczęły się kłótnie i bójki, bo wykonanie dekretu zostawia się własnym siłom, za pomocą zajazdu. Ale niedługo to trwało, bo komisya weryfikacyjna, ustanawiająca wykup, uznała Jakubowskiego, jako osadzonego na gruncie przed 1857 r., za właściciela gruntu, zapisała go w tabeli, a Kowszykowi dziedzic, jako *batrakowi*, musiał wydzielić podług prawa trzy diesiatiny ziemi na własność. Zdawałoby się, że rzecz skończona. Ale wyszło inaczej. Jak tylko weryfikacyjna komisya, skończywszy swoje czynności, wyjechała, Kowszyk za pomocą miodu i grzybów uzyskuje nowy dekret chłopskiego sądu na ekspulsacyę przeciwnika i znowu go za jeżdząc zaczyna. Dekret ten, jako nieprawny, urząd włościański powiatowy skasował, ale jak zwykle, egzekucya została na papierze. Jakośby to się i zmleło, choćby na grzbiecie, aż tu żydki chwycili tę sprawę w swoje łapy razem z Kowszykiem, którego postanowili wypróżnić. Rzną więc apelacyę do tak zwanej «Sojediniennoy pałaty», która żadnej jurysdykcji nad urzędami włościańskimi nie ma, zaskarżając nieprawne skasowanie chłopskiego dekretu przez urząd powiatowy. Pałata, skutkiem żydowskiego «chodatajstwa», nie patrząc na prawo, stojące wyrażnie jak drag, wchodzi w rozpatrzenie interesu, którego przyjmować była nie powinna, przyznaje prawomocność dekretu sądu gminnego, objaśnię od strony przeciwnej nie żąda, uznając siebie za niekompetentną, kończy dekret słowami: «W apelacyi Kowszykowi *otkazał*». Chłop więc, wygrawszy na pierwszej stronicy dekretu, zdawało się, że na końcu przegrał. Żyd, nie chcąc wypuścić

z rąk chłopu, którego dołł, wali apelacyę do senatu. Nareszcie w senacie rozpatrzono jak należy sprawę, która się ciągnęła przez lat kilkanaście, i w tym roku senat uznał rzecz całą za niepodlegającą sądowym urzędom, dał napomnienie «pałacie», że wchodziła w rozpatrywanie nienależnego sobie interesu, a Kowszyk za nieprawna apelacyę został skazanym na karę 30 rs. Mógł więc pójść z torbą, ale kancelarya nie znalazła kary z czego uzyskać, bo gospodarskie mienie, podług «Położenia», jest nietykalnem, więc kara została na papierze. Ale któż obliczy, wiele wydojono z chłopu za ten spacer sprawy jego po drogach, po których nigdyby chodzić nie była powinna, wiele to on zdarł łapci, chodząc do gubernialnego grodu o mil dziesięć, a nareszcie wiele stracił czasu. Tymczasem sprawa stoi *in statu quo*. Nikt żadnych dekretów nie wykonywa i obaj przeciwnicy, myśląc, że wygrali, tłuką się o zagon, zabierają sobie wzajemnie zboże, które oba sieją. Nareszcie ludzie, świadomi rzeczy, poradzili zagrożonemu ekspulsy właścicielowi, udać się do gubernialnego włościańskiego zarządu, który zapewne sprawę rozsądzi, chociaż można się spodziewać, że decyzya pozostanie martwą literą, pisarz będzie brał znowu miod, kury i jaja, a chłopcy będą się znowu czubić, pojąc stronników i adherentów ciągłych zajazdów i tracąc ostatni grosz, którego zebranie im coraz to trudniej przychodzi.

Mylnie więc sądzą ci, którzy myślą, że zajazd na Sopliców był ostatnim zajazdem na Litwie. Od karmazynów, chociaż chodackowych, przeszło to na chłopu, który z chodaków przebiera się w buty, a miejsce tradycyjnej serpentynty zajmuje pierwotny drag lub kłonica od wozu, których przewaga i ciężkie razy czekają pieśniarza z naturalistycznej szkoły.

Szpar.

Odesa, 2 października.

W sierpniu r. z. założono w Odesie Towarzystwo dobroczynności w parafji katolickiej. Nosi ono tytuł urzędowy następujący: «Parafjalne Towarzystwo dobroczynności przy rzymsko-katolickim kościele w Odesie». Przejrzawszy protokoły z posiedzeń zarządu towarzystwa w ciągu ubiegłego roku do 1-go sierpnia, przytaczamy następujące daty, charakteryzujące roczną czynność towarzystwa.

Jednorazowych wsparć wydano 227 osobom w ilości 1.475 rs. Wsparcia jednorazowe, wydawane dla podtrzymania istnienia, ostatecznie muszą być uważane za wydatek nieprodukcyjny. Jest to jednak wydatek, którego nie mogą uniknąć żadne towarzystwa dobroczynne i które największy dla nich stanowią ciężar. W liczbie wsparć jednorazowych znajdujemy i wydatki produkcyjne: na wpisy uczniów i na wyjazd proszących. Wpisów zapłacono trzy: za ucznia w gimnazjum rs. 25, w progimnazjum rs. 27, w szkole realnej rs. 30; oraz udzielono pomoc chorej ucznicy rs. 35; utrzymywano przez dwa miesiące ucznia w telegrafie; nadto do wydatków produkcyjnych zaliczamy jeszcze: wykupienie maszyny do szycia, oraz kupno takiej maszyny. Wreszcie do wydatków jednorazowych koniecznych zaliczamy także wydatki na pomieszczenie chorych w szpitalu. Słowem, z działu wsparć jednorazowych, prócz wydatków na podtrzymanie istnienia, naliczyliśmy przynajmniej ze dwadzieścia takich wydatków, które można by ogólnem mianem nazwać, to jest «pomocą produkcyjną».

W dziale wsparć jednorazowych znajdują się wydatki od rubla do 42 rs. Aby dać pojęcie o wielkości tych wydatków, przytoczymy tylko kilka cyfr: po 3 rs. otrzymało osób 56, po 5 rs. 50 osób, po 10 rs. 15 osób, po 15 rs. 4 osoby, po 20 rs. 3 osoby, po 30 rs. 4 osoby, po 42 rs. jedna. Wszystkich cyfr nie przytaczamy, bo byśmy zanadto niniejszą relacyę rozszerzyli. Zresztą, roczne sprawozdanie z czynności towarzystwa przedstawione będzie w grudniu r. b., na ogólnem zebraniu członków towarzystwa, a wtedy wypadnie nam podać obszerniejszą charakterystykę jego działalności.

Dział wsparć miesięcznych dzieli się na dwie kategorie: na wsparcia, wydawane do kwietnia, przez zimę i na wydawane od kwietnia do sierpnia, przez lato. W pierwszej, zimowej kategorii wydawano stałych wsparć miesięcznych 63 osobom, w letniej kategorii 49 osobom. Ile poszło pieniędzy na tego rodzaju wsparcia, nie wiemy, bo nie obliczaliśmy tej kategorii we wszystkich szczegółach. Za to, dla dania pojęcia o tego rodzaju wydatkach w ciągu jednego zimowego miesiąca, przytaczamy następujące dane: po 1 rublu brały 2 osoby co miesiąc; po 2 rs. 24 osoby; po 3 rs. 24; po 4 rs. 1; po 5 rs. 3; po 6 rs. 3; po 7 rs. 1; po 9 rs. 1; po 10 rs. 3; po 15 rs. 1. Tym sposobem najwyższe stałe miesięczne wsparcie było po 15 rs. (To stałe wsparcie otrzymała rodzina z 6-ciu osób, z których dwie są ciężko chore). Kategoria wsparć za letnie miesiące tym się różni przystem od wsparć za miesiące zimowe—że jest niższą. Wszystkich wsparć jednorazowych i miesięcznych wydano ogółem 339. Tak się reprezentuje liczba osób, która otrzymała zapomogi.

Prócz wydawania wsparć jednorazowych i zapomóg miesięcznych, zarząd towarzystwa starał się przyjść na pomoc biednym i potrzebującym w inny jeszcze sposób. W ciągu zimny od października do maja wydawano zupełnie gorącą, na co wydano ogółem 188 rs. 15 kop. Rodzaj tej kuchni niepłatnej urządzony był w «przysłupku starców», w domu, mieszczącym się na dziedzińcu kościelnym. Dalej wydawano biednym w naturze węgiel, za co zapłacono od 10 stycznia po 22 maja 299 rs.; wydawano biednym w naturze chleb, za co zapłacono piekarzom od 1 lutego po 22 maja 565 rs.; wydawano zupełnie biednym bilety do tak zwanego tutaj: «przysłupku Maasa», gdzie biedni mogli przenocować i mieć pokarm. Za te bilety zapłacono 26 rs.; przyjęto do «Orfelinatu», to jest do «domu sierot» przy szkole katolickiej sześciorgo dzieci na koszt towarzystwa (płaca w miesiąc w orfelinacie od jednego wychowanka po 10 rs.); przyjęto do «przysłupku starców» przy kościele sześć osób (od jednej osoby płaci się przysłupkowi po 6 rs. na miesiąc) i wydano szkole katolickiej, tytułem zapomogi 106 rs.

Oto są rozmaitego rodzaju wydatki, zobowiązania i ciężary. Dokładnie one wyrażają działalność towarzystwa. Ponieważ inne narodowości, mieszkające w Odesie, prócz naszej, posiadają swoje własne towarzystwa dobroczynne (francuskie, niemieckie, włoskie), przeto nie dziwnego, że z dobroczynności ogólnego parafjalnego towarzystwa korzystają głównie parafjanie nasi. Największa liczba i najwięcej potrzebujących liczy głównie nasza kolonia, bo też jest z innych katolickich najliczniejszą. Biorąc stosunek działalności zarządu do tej kolonii, wypadła się zapytać, czy i obecnie, przy nadchodzącej zimie zdoła zarząd rzeczonoego towarzystwa zadość uczynić tym wszystkim potrzebom, do których się po części już zobowiązał, i którym zadość czynił w roku bieżącym? Jest to już bowiem natura nasza, żeśmy zawsze skorzy i bardzo ochotczy do wszystkich tego co nowe; później—zapal stygnie, rozwija się anemja i następnie absolutna obojętność.

Rok bieżący był szczęśliwym pod względem owego szczerzego udziału w poparciu i rozwinięciu działalności towarzystwa. Dochód ogólny wynosił: 10,939 rs. Z tej sumy wydatkowano 5,517 rs.; a 5,421 rs. ulokowano w biletach procentowych. Tą ostatnią sumą reprezentującą składki członków honorowych, (100 rs. jednorazowo) podług ustawy, nie może wszakże rozporządzać zarząd, lecz ogólnie zebranie członków towarzystwa. Prawdopodobnie na rocznym zebraniu w grudniu zapadnie decyzja o użyciu tej skromnej sumy, ulokowanej w biletach procentowych.

Dochody towarzystwa, pod względem wpływu składek od członków honorowych, prawdopodobnie bardzo powoli będą się zwiększać, bo rzeczono składki są jednorazowe, i mało jest takich osób, któreby zachciały powtórzyć horrorową składkę. Jedynym środkiem dla powiększenia dochodów towa-

rzystwa, jak tego uczy przykład roku przeszłego, a raczej bieżącego, byłoby odpowiednie wyzyskanie wszelkiego rodzaju zabaw, jako to: teatru amatorskiego, balów, lekcji i t. p. Zabawy dały towarzystwu ogółem 2,400 rs.; mianowicie: publiczny teatr amatorski 21 lutego 648 rs.; bal 28 lutego 1,175 rs.; drugi teatr amatorski 23 kwietnia 487 rs. 50 kop.; i lekcya publiczna (Bogackiego) 89 rs. 50 kop. Aby jednak z zabaw, jako dodatkowego, a bardzo korzystnego środka, można było otrzymać zysk, należy się postarać przedewszystkiem o to, żeby towarzystwo parafjalne doszło do posiadania swego własnego domu. Bez własnego domu, towarzystwo będzie zawsze rzeczą, bujającą w obłokach. W domu takim można by pomieścić przysłupek rzemieślniczy (choćby na 20 dzieci), który dzisiaj na łasce prywatnej osoby zostaje, a która to łaska, jak nam wiadomo, wkrótce się skończy. Można by następnie w takim domu pomieścić biuro towarzystwa, które obecnie zostaje, że tak powiem, «in partibus infidelium», i potrzebujący pomocy chodzący musi teraz często od Anasza do Kaifasza, i można mieć nareszcie jedną wielką salę, któraby służyła za miejsce zabaw, brak której musi towarzystwo opłacać każdy raz, gdy chce urządzać albo teatr amatorski, albo inną jaką zabawę. Powtarzamy, bez posiadania domu, towarzystwo nie może się ani dobrze zorganizować, ani też nie może rozwinać prawidłowej czynności. Na dziś—poprzestajemy na powyższych danych. Przed ogólnym, grudniowym zebraniem członków, potrącimy o inny jeszcze przedmiot, mianowicie—o skład osobisty to-
rażniejszego zarządu.

Donoszą nam z prowincji, że w niektórych powiatach Podola i Ukrainy, zasiadały komisye, które się zajmowały rozkładem tak zwanego: «poboru procentowego od majątków, należących do osób polskiego pochodzenia». W jesieni tego roku odbyła się właśnie rozkład tego podatku, a każdy rozkład obowiązuje w ciągu trzechlecia. Na powiat winicki przypadło 24,400 rubli. Do komisji należeli: komonny marszałek szlachty Doliw.-Dobrowolskij, dwóch emirowych, i zaproszeni nasi ziemianie: Kaźmierz Markowski z Niemierzyniec i Cezary Skowronski. Nasi ziemianie powołali się na cyrkularz ministra spraw wewnętrznych z 27 września r. 1880 i na wyjaśnienie tego cyrkularza z 22 stycznia r. 1882. Przytoczone rozporządzenia ministerstwa dotyczą zmniejszenia «poboru procentowego» od majątków małoletnich. Powyższa suma, której komisya zmniejszyć nie ma prawa, i zmniejszając pobór od majątków małoletnich, rozkłada to zmniejszenie między inne majątki rozłożoną została między 80 kilka majątków polskich.

Donoszą nam także, że i w powiecie kaniewskim, komisya ukończyła swój obowiązek. Jeśli otrzymamy materiał statystyczny o tym podatku i o jego wielkości na nowe trzechlecie, to go naturalnie zakomunikujemy do wiadomości ogółu.

Wieniarza.

Kijów, 28 września.

Przed kilku dniami wystawa przemysłowo-rolnicza w Kijowie, po trzech tygodniowym trwaniu, została zamknięta. Przez cały ten czas zarówno przyjeżdżna, jak i miejscowa publiczność licznie zwiędzała wystawę. Ogółem było zwiędzających 56,566 osób, w tej liczbie 2,783 dzieci, dochód wynosił 8,066 rs. 90 kop. Komitet wystawy wydał broszurkę informacyjną dla zwiędzających («Ukazatel sielsko-choziajstwiennoj wystawki») z której dowiadujemy się, że eksponentów było na wystawie blisko 200. Z tych przeważna część przypada na gub. kijowską, bo 144, na podolską 10, na wołyńską 10 i po kilku lub mniej nawet na inne gubernie: poławską, chersońską, czernichowską, Besarabję, Warszawę i Petersburg.

Ze wszystkich oddziałów najbogaciej przedstawiał się oddział najrozmaitszych nasion zbożowych. Znana firma kijowska «Pilawski i Wasilewski», wystawiła 75 gatunków pszenicy, a oprócz tego 50 gatunków owsa i żyta i 45 gatunków jęczmienia. P. Lewan-

da, nauczyciel ze szkoły leśno-ogrodniczej w Humaniu, przedstawił 144 gatunki fasoli. Węgierskiej pszenicy (banatki), która ostatnimi czasy coraz częściej jest uprawiana na Ukrainie, przedstawili lepsze okazy hr. Władysław Branicki ze Stawiszcz, p. Michał Podhorski i p. L. Brodzki. Kostromkę — p. Podhorski, hr. Czacki, p. Milewski i p. Pawłowski. Sandomierkę—p. L. Brodzki. T. z. jarą pszenicę (arnautkę), która w tutejszym klimacie nie zawsze dopisuje, przedstawili lepsze okazy p. Brodzki, p. Rakowski i Tereszczenko. Niemato też było okazów żyta, owsa, jęczmienia, prosa, gryki, pomimo tego, że zboża te nie stanowią u nas głównego produktu zbytu, a sięją się tylko dla potrzeb miejscowych. Najlepsze okazy przedstawili: hr. Wł. Branicki, pp. Tereszczenko, Zaleski, Milewski, Brodzki, Modzelewski, Konopacki, hr. Szwałow i wielu innych. Wśród innych nasion na wystawie zwracały na siebie uwagę nasiona amerykańskie, t. z. *sorgo*, które jako próbę od niedawnego czasu zaczęto plantować. Nasiona te, jak ekspertyza dowiodła, posiadają bardzo wysoki procent cukru, a dobywanie z nich cukru nie jest zbyt utrudnione i daje cukier nie gorszy od burakowego pod wieloma względami. Fabryka istniejąca na wystawie wyrabiała z *sorgo* cukier dla próby. Jeżeli i dalsze próby powiedą się pomyślnie, to nasiona te wycisną z czasem z użycia przy fabrykacji cukru buraki cukrowe, tembardziej, że ich plantacja jest przystępniejszą o wiele i tańszą od uprawy buraków. Karmowe rośliny bardzo słabo były reprezentowane na wystawie, lepsze okazy przedstawili pp. Tarnowski, Milewski, Modzelewski, hr. Potocki i p. Wasilezykow. Co się tyczy pszczołnictwa, kiedyś w tutejszym kraju tak kwitnącego, to dziś ta gałąź gospodarstwa, wobec ogromnych plantacji pszenicy i buraków, zostało zaniedbaną i zarzuconą, jako zbyt drobną. Jedynakże wystawców było kilkunastu. I tak znany w naszym kraju ze swych studyów nad pszczołnictwem p. Korzeniowski, wystawił pasieki, także p. Lewicki z Warszawy, p. Krawcow z Odessy, p. Sienkiewicz, Wołajko, hr. Działyński i inni. Jedwabnictwo też znajduje się u nas w zupełnym upadku i słabo było przedstawione na wystawie. Okazy tyczące się ogrodnictwa przedstawili najbardziej godnie uwagi firmy warszawskie. Co się tyczy gospodarstwa rybnego, to p. Michał Podhorski znacznie przyczynił się do upiększenia całej wystawy, wystawiwszy oddzielny pawilon, w którym umieścił nie tylko same okazy ryb, ale wszystko co ma związek z tym przemysłem.

Oddział maszyn bardzo świetnie był na wystawie reprezentowany. Przyjęły w nim udział wszystkie znaczniejsze firmy zagraniczne i krajowe. Co się tyczy wystawy koni i bydła, to konie kilku znaczniejszych stadnin w kraju naszym, jako to: hr. Branickich, p. Markowskiego, hr. Działyńskiej, hr. Stadnickich i innych, jak również i bydło rasowe niektórych słynniejszych gospodarstw, nie dają nam pojęcia o stanie hodowli żywego inwenturza w kraju, tem więcej, że oprócz kilku wystawców, reszta okazów nie przechodziła zakresu mierności.

Wystawa tegoroczna w Kijowie miała charakter przeważnie miejscowy i przedstawiała to, co stanowi główną naszą potrzebę. Pomimo to dokładnego obrazu gospodarstwa i przemysłu prowincji z wystawy mieć nie możemy, raz dla zbyt małej ilości wystawców, a powtórze dlatego, że gospodarstwa włościańskie prawie zupełnie nie brały w niej udziału. Mamy nadzieję, że braki te w przyszłości będą usunięte, a wtenczas nietylko nasiona i sztucznie plantowane hodowle koni rasowych i bydła, ale i produkt zwykłej uprawy roli i zwykły inwentarz żywy ujrzymy na wystawie. Wówczas będziemy mieli prawdziwy a nie sztuczny obraz prowincji, jej rolnictwa i przemysłu, z czego dopiero wnioskować by można o potrzebach i stanie ekonomicznym kraju. Dziś zaś przekonał się tylko, że przy dobrych chęciach, nawet z prywatnej inicjatywy niejedno przedsięwzięcie może mieć powodzenie, byleby się tylko znaleźli ludzie dobrej woli, którzy chcieliby przewodzić w każdej do-

brej sprawie, a ogół nie odmówi z pewnością swego udziału, potrafi ocenić ich bezinteresowność i poprze każde usiłowanie jednomyślności.

Dr. T. H.

Z Ipelekiego, w gub. witeb., 28 września.

Gdy z różnych stron kraju dochodzą smutne wieści o złych urodzajach i niepomyślnych zbiorach, wskutek opóźnionej wiosny i niestającej pogody letniej, nie możemy pochłubić się, ażeby u nas lepiej niż gdzie indziej było. Też same warunki klimatyczne, też sama trudność w najęciu robotnika paraliżują i uniemożliwiają wszelkie, najenergiczniejsze nawet wysiłki wiejskich gospodarzy. Wiosną zasiewu jarzyn dokonaliśmy przy najgorszych warunkach. Rzucaliśmy ziarno do błota ze smutnem przecuciem do czekania się lichych i niepewnych plonów. I przecucia nasze nie zostały zawiedzione. Ciągłe, nieraz nawalne, deszcze w przeciągu krótkiego lata, przeplatane często gradowymi burzami, na koniec zawczesne jesienne przymrozki dopełniły klęski. Obecnie możemy na pewno powiedzieć, że rok ten jest czarnym rokiem dla naszych rolników. Do uzupełnienia opisu klęsk dość jest dodać, że zbioru jarzyn, sprzętu siana, a nawet zasiewów żytnich jeszcześmy nie ukończyli; kartofle, (które, mówiąc nawiasem, ogólnie zginęły) i inne ogrodowiny jeszcze nie kopane. Przy tak niewesołej panoramie, z przykrem uczuciem oczekujemy zbliżającej się zimy, zimy, która tak niedawno, przy nierównie pomyślniejszych warunkach, dotkliwie dała się uczuć rolnikom.

Od smutnych obrazów klęsk rolniczych przejdźmy do jeszcze smutniejszych rezultatów demoralizacji naszego, w gruncie poczciwego, a przez nędzę, ciemnotę, brak wiary, pijaństwo i inne przyczyny zdemoralizowanego ludu. Nietrzeba na to słów wiele, gdyż same fakta są dość wymowne. Otóż w przeciągu zeszłego miesiąca w jednej tylko części naszego powiatu, mianowicie w 4-ym jego okręgu (stanie) policyjnym, popełnili włóścianie aż pięć kryminalnych przestępstw, z tych 3 uduszenie nowonarodzonych dzieci przez własne matki. Pomijając fakta dzieciobójstwa, wywołane głównie przez wstyd, nędzę i ciemnotę, pozwolę sobie pokrótce opowiedzieć powody dwóch innych przestępstw, a to chociażby tylko dla zwrócenia uwagi czytelników «Kraju», jak mało okazji potrzeba naszym właścicielom do łada jakiej waśni, bójk, skaleczenia, a nieraz, jak obecnie, i zabójstw. We wsi Wietrzynia pewien włóścianin przekosił łąkę, należącą do drugiego włóścianina, jego sąsiada. Słusznie tym czynem urażony sąsiad, po przemówieniu się ostrem z przywłaszczycielem cudzej własności, postanowił sam sobie wymierzyć sprawiedliwość, a gdy się nachylił, by siano jako swoją własność zgarnąć, tak był silnie ugodzony przez napastnika kosą w głowę, że tuż na miejscu ducha wyzionął. Drugi wypadek miał miejsce we wsi Szostakowie, gdzie, włóścianin obwiniony o kradzież z pola kilkunastu snopów owsa u swojego stryja, tak go serdecznie za szyję uściśnął, że aż mu duszę wyprawił na dolinę Jozefata. Nie koniec jednak na tem, bo gdy niebaczny przestępca został ujęty przez miejscową władzę, przy rewizji znaleziono u niego powróż, jaki mu usługana zona podała dla powieszenia się w chwili krytycznej. Po przyaresztowaniu przestępca zdołał zemknąć z więzienia, poczem naturalnie karyera jego kryminalna może być uważana za zdecydowaną.

Wspominałem wyżej, że brak wiary jest jedną z głównych przyczyn demoralizacji naszego ludu. Tak jest w istocie. Dziś do wyjątków należą ci starcy, którzy z pacierzem lub z białoruską nabożną pieśnią «*Spasielcu wieru Ciebie*», zaczynają lub kończą dzienne zajęcia, lub przy spotkaniu dawnym zwyczajem pozdrawiają się wzajemnie słowami: «Niech będzie pochwalony Chrystus!» Do wyjątków też należą z młodszego pokolenia ci, którzy umieją pacierz, lub nawet przeżegnać się. Za to nietrudno spotkać młodego parobczaka, który z cynizmem be-

dzie upewniać, że niema Boga, a co za tem idzie, że niema moralnej odpowiedzialności w pozagrobowym naszym życiu za występki, popełniane na ziemi. Sądze, że najbardziej postępowy człowiek, jeśli tylko stosunki ludzkie mierzy zdrowym rozsądkiem, a nie doktrynerską formułą, zrozumie fatalne skutki tej wolnomyślniej wiejskiej filozofii.

W. M.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Ks. Dudykiewicz, proboszcz ruski, ogłosił w «Syonie» trzy artykuły o internacie księży Zmartwychwstańców, w których zastanawia się także nad przyczynami słabości unii i niezgody między polakami a Rusią. Jako przyczyny stawia autor: «Z jednej strony lekkocważenie unii przez polaków, z drugiej namietności polityczne, które wcisnęły się do duchowieństwa obu obrządków, nieraz ze szkodą dusz jemu powierzonych i z ublizieniem kapłańskiemu powołaniu.» Co do internatu, nie przeczy, że rusini przyjęli go zrazu z żywą niechęcią, podejrzewając go o zamiar wynaradawiania ruskich wychowanców, ale to podejrzenie ustąpiło już o tyle, «o ile sami ojcowie uczułów internatu dają o nim zupełnie inne świadectwo». Pomimo to, autor nie sądzi, aby internat osiągnął cel, do którego zmierza, to jest zgodę między polską a ruską narodowością, dopóki jednej bardzo ważnej zmiany u siebie nie przeprowadzi. Oto, jak się w tej mierze tłumaczy: «Biorąc jako zasadę utwierdzenie unii na Rusi, nakreślono plan wychowania jednostronny, to jest, aby działać wyłącznie na rusinów, i rusinów tylko przyjmować ro internatu. Ale czy to wystarczy, jeżeli polacy i na przyszłość pozostaną przy swoich pojęciach o unii i przy swem wrogiem usposobieniu dla rusinów? Czy nie rozbije się cała ta praca właśnie o brak pozytywnych jej warunków?» Ks. Dudykiewicz żąda, w konkluzji, aby internat księży Zmartwychwstańców zajmował się wychowaniem nie tylko ruskiej, lecz i polskiej młodzieży «i to w równej liczbie», z wzajemnem uszanowaniem ich obrządku i narodowości; aby ją wychowywał razem i obok siebie, jak kiedyś razem i obok siebie żyć będzie musiała. Myśl nowa, rozumna i polityczna. Ciekawa rzecz, co na ten projekt powiedzą sfery rozstrzygające o losach Galicji.

LWÓW. Petycje, domagające się uchwalenia wniosku, by wozwać rząd do wydania prawa o utworzeniu milicji krajowej galicyjskiej, comiędzy, ponieważ na najbliższej sesji rady państwa rząd przedłożył na projekt do takiego prawa dla całej Austrii. Następnie wszczęła się trzygodzinna ożywiona dyskusja nad unieważnieniem wyboru Iskrzyckiego z okręgu mniejszych posiadłości Lisko. Wobec złożenia przez Iskrzyckiego mandatu, wydział krajowy wnosi powołanie na jego miejsce Zurowskiego, który otrzymał ważnych głosów 79 przeciw 74 Iskrzyckiego. (Zurowski zasiada w sejmie jako wybrany z okręgu sanockiego większych posiadłości). Przeciwno powołaniu Zurowskiego przemawiali ze stanowiska zasadniczego: Hausner i Zawadzki, rusini: Romańczuk i Bereźnicki. W imieniu Jerzego Czartoryskiego wystąpił Czajkowski, domagając się zarządzenia nowych wyborów. Wniosek wydziału popierali Grocholski i Golejewski, powołując się na tradycję dawnego sejmiku galicyjskiego, który powziął podobną uchwałę. Wniosek wydziału przyjęto wszystkimi głosami przeciwko 40. Zurowski złożył swój mandat sanocki, a przyjął nowy z okręgu Lisko.

O Rychterze pisze Lam: «Niezwyczajne wrażenie zrobiła w całym mieście niespodziewana śmierć śp. Richtera. Był to człowiek niezmiernie czynny i rzutki, a przytem, w całym słowa znaczeniu, uczciwy i dobry. Był on rzymskim katolikiem, i nie uległ żadnej cenzurze kościelnej, mimo to wszakże, duchowieństwo odmówiło udziału w jego pogrzebie, z przyczyn, które rozbierać nie moja jest rzeczą. Fakt ten dotknął boleśnie zgro-

madzoną licznę publiczność a kiedy ksiądz ewangelicki, kończąc mowę pogrzebową, zawołał: «Nie sądźcie, ażebyście nie byli sądzeni!» słowa te brzmiały, jak gdyby oskarżenie przeciwko wszystkim, którzy zapominają, że religia Chrystusa jest przedewszystkiem religią miłości i przebaczenia».

WIEDEŃ. Dr. Skrejszowski, znany publicysta, naczelny redaktor «Tribuny», pisma, zajmującego przychylnie stanowisko wobec dzisiejszego gabinetu i dążeń narodowych słowian austriackich, umarł w Wiedniu w niedzielę 14 b. m.

PRAGA. Pomiędzy staroczeskimi dziennikami a «Narodnimi Listami» oddawna, mianowicie od mowy dr. Edwarda Gregra na uroczystości odsłonięcia pomnika Havliczka w Kuttnej górze, wre walka, która w ostatnich dniach przybrała rozmiary bardzo namiętne. Atoli niczego nie wyjaśnia, ponieważ organ młodoczeski w braku argumentów uciekł się do najpospolitszej w podobnych przypadkach broni, obelg. «Narodni Listy» oskarżyły tedy «Politykę» w szczególności i wszystkie organa staroczeskie w ogóle, że za «grosz judaszowy», pobierany od rządu, napadają na organ młodoczeski i sprawują «urząd karta». Pewnego znaczenia praktycznego polemika nabiera ze względu na zbliżające się uzupełniające wybory do rady państwa, zwłaszcza w miejscach dwóch byłych posłów młodoczeskich, prof. Krejzego i dyrektora Tonnera, którzy złożyli mandaty. Staroczesi w dwóch odnośnych okręgach popierają profesora Studniczkę i dyrektora Tonnera, młodoczesi dr. Serwacego Hellera, współredaktora «Narodnich Listów» i wydawcę przeglądu miesięcznego «Kwety», tudzież dr. Edwarda Gregra. Kwestya o tyle nieco zawikłana, że to są dwa okręgi przeważnie młodoczeskie, które w roku 1879 na mocy kompromisu zostały odstawione młodoczeskom. Ci więc teraz twierdzą, że i po opróżnieniu mandatów te dwa okręgi powinny im przypaść na nowo. Co do Tonnera, odwołują się mianowicie na to, że wyraźnie przyrzekł wyborcom głosować przeciwko noweli szkolnej, w końcu zaś głosował za nią. Nie można zaprzeczyć, że w części rozumowanie to młodoczeschów jest uzasadnione. Z drugiej strony trudno znów żądać od staroczeschów, aby mieli zgadzać się na wybór kandydatów młodoczeskich, którzy nie tają wcale zamiaru występowania stanowczo przeciwko dotychczasowej polityce klubu poselskiego. W każdym razie wybory te będą ciekawe z tego względu, że ze zwycięstwa jednego lub drugiego będzie można osądzić, czy prąd opozycyjny bierze w Czechach górę. Dr. Edward Gregr, pewnie po części ze względu na bliskie wybory, ogłosił świeżo broszurę pod tytułem «Fatalne słowa!» Tym tytułem autor ochrzcił oświadczenie dr. Riegera, że znajomość języka niemieckiego jest potrzebną każdemu wykształconemu czechowi. Jest to jednak całkiem zbyteczna rzecz, ponieważ nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dr. Rieger nie wypowiedział owego słowa w tym duchu, jak gdyby się zgadzał na germanizacyę czechów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ostatnich czasach ceny na naftę rosyjską (bakinską) znacznie spadły. W sprzedaży hurtowej nafta kosztuje po 1/2 kop. za pud, kerosin (oczyszczona nafta) po kop. 15 za pud. Taki upadek cen wywołany jest nie tylko obfitością źródeł bakinskich, lecz głównie t. z. drapieżną gospodarką, marnotrawstwem materiału na ogromną skalę, które dzieje się kosztem przyszłości i może w krótkim stosunkowo czasie, pozbawić państwo bardzo ważnej gałęzi przemysłu. Ulepszenia w eksploatacji nafty związane są ze zwiększeniem kosztów produkcji, które odbić się muszą na cenach produktu, — niemożliwemi więc są do zostosowania dla pojedynczych przemysłowców, ponieważ konkurencji, prowadzący drapieżne gospodarstwo, mogą zbywać produkt taniej. Obecnie pp. producenci, z inicjatywy inżyniera Poletiki b. wydawcy «Motwy», zamierzają zawrzeć układ wspólny, celem unormowania ilości rocznej produkcji i podziału jej między pojedynczych fabrykantów, którzy zobowiązani będą nie produkować więcej nad wskazaną każdemu normę. Umowa ta odrzuca usunęła by nadmiar podaży nafty na rynkach i dała możność podniesienia ceny. Naturalnym jednak skutkiem tego układu będzie nietyle ulepszenie produkcji, ile raczej wyzyskiwanie konsumentów, to też może być, że rząd

nie dopuści działania, które ma wszystkie cechy «zmowy».

× Epidemia upadłości bankowych nie ustaje. Po słynnym skopińskim, orłowskim i innych bankach miejskich, kolej przyszła na bank powiatowego miasta Kozłowa. Krach zarysował się był od dawna, lecz zarząd miejski patrzył przez szparę na działalność zarządu bankowego, który wprowadził najpierw instytucję na pochyłość, a nareszcie doprowadził do ostatecznej ruiny, pomimo to osobisty skład zarządu nie zmieniał się do końca. W roku 1880 kozłowska «duma» zwróciła się z prośbą do ministerstwa finansów o zasiłek rządowy, t. j. o kredyt, przedstawiając interesa banku w różowym świetle, lecz ministerstwo dało odpowiedź odmowną. Obecnie, jak donoszą «Birz. Wied.», deficyt wynosi 1¹/₂ milj. rs., a członkowie zarządu oddani są pod sąd kryminalny. Charakterystyczną jest rzeczą, że pomimo krachu, upadłość banku dotąd nie ogłoszona i niektóre oddziały funkcjonują, wprowadzając w błąd ludzi łatwowiernych i ciemnych, którzy nie mogą się dotąd oswoić, że w instytucjach kredytowych, zarządzanych przez miasto i patronowanych przez rząd, składając grosz zaoszczędzony, można go stracić na zawsze.

× Północna agencja telegraficzna podała telegram z Odesy, że uformowało się towarzystwo, mające na celu połączenie kanałem morza Azowskiego z Czarnem. Kapitał wynoszący milion rubli już zebrany, roboty mają zacząć się w r. 1884, a dojść do końca w 1888. Dotąd wszystko dobrze, nieusuniętemi jednak zostają niektóre wątpliwości. Długość projektowanego kanału wyniesie przeszło 100 wiorst, t. j. niewiele mniej od kanału suezkiego. Pytanie, jakim sposobem można wybudować kanał dla okrętów na takiej przestrzeni za tak małą stosunkowo cenę. Powtóre, ponieważ projektowany kanał nie może służyć tranzytem dla handlu zagranicznego, dla jakiego użytku będzie on potrzebny po wybudowaniu?

× Wkrótce na ogólnym zebraniu członków senatu, ma być rozpatrywana, jak donoszą «Nowosti», kwestya, tycząca się prawa pobierania dziesięcin w guberniach Królestwa i kraju zachodniego przez duchowieństwo prawosławne i katolickie. Kwestyę tę dawniej już senat rozpatrywał i zauważywszy, że wtedy jeszcze, gdy istniały rządy polskie, duchowieństwo prawosławne nie otrzymywało określonej pensyi, lecz że obecnie tak prawosławne, jak i katolickie duchowieństwo otrzymuje od rządu znaczną sumę pieniędzy jako pensye i że ma ono prawo otrzymywać ziemię, pozostawienie tych dochodów nadal, co Najwyższe zatwierdzone było przez radę państwa 18 lutego 1825 r., uważając obecnie nietylko za niewłaściwe, lecz i uciążliwe dla miejscowej ludności, postanowił: zaniechać na zawsze pobierania w zachodnim kraju tak od obywateli, jak i włościan podatków na rzecz katolickiego i prawosławnego duchowieństwa, czyli t. n. «dziesięcin». Ponieważ jednak wykonanie tego rozporządzenia ściśle łączy się z odmianą prawa wyżej wskazanego i zatwierdzonego przez radę państwa w r. 1825, przeto zgodnie z postanowieniem rządzącego senatu, cała ta kwestya ma być poddana bliższemu rozpatrzeniu na ogólnym zebraniu członków senatu.

× Wskutek zbliżającego się terminu wprowadzenia ustaw sądowych z roku 1864, do kraju północno zachodniego, minister sprawiedliwości polecił odbyć dokładną rewizyę istniejących obecnie starych sądów w guberniach wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej i witebskiej. Dokonanie tej rewizyi poruczono prokuratorowi izby sądowej petersburskiej p. Murawjewowi.

× We wszystkich guberniach Królestwa polskiego, jak wiadomo, istnieje dotąd ustawa stepłowa, wyłącznie dla Królestwa w roku 1863 wydana. Już przed 10 laty powstał projekt, aby podatek stepłowy w Królestwie był zrównany z istniejącym w Cesarstwie, lecz ówczesny minister finan-

sów Rajtern uznał za niewłaściwe wprowadzenie nowej ustawy, dopóki nie zostanie zmienione prawo, tyczące się wnoszenia podatków do skarbu przy sprzedaży nieruchomości, przy podwyższaniu rangi i dopóki nie zostanie wprowadzona nowa ustawa sądowa. Ponieważ większa część powyższych reform w Królestwie przeprowadzona już została, przeto w r. z. utworzono przy ministerstwie skarbu oddzielną komisję, która miała wszystkie kwestye, tyczące się istniejącej dotąd ustawy stepłowej, rozpatrzyć i między innemi świeżo wypracowaną ustawę zastosować i do Królestwa. Obecnie, jak się dowiadują «Nowosti», na wniosek komisji ma być wkrótce postanowione co następuje: 1) Zmiana istniejącej w Królestwie od roku 1863 ustawy, tyczącej się podatków stepłowych i wprowadzenie Najwyższej zatwierdzonej w dniu 17 kwietnia 1874 r. ustawy dla Cesarstwa z następującymi uzupełnieniami: a) podatek stepłowy, objęty ustawą wyżej wspomnianą, ma w Królestwie takie same znaczenie, jakie mają i inne podatki państwowe na zasadzie § 9 prawa hipotecznego z roku 1825 i b) w Królestwie wartość nieruchomości miejskich i wiejskich ma być oceniona według sporządzonego aktu o sprzedaży ostatniej, lub według oznaczonej w hipotece ceny. Jeżeli wykaże się brak danych, tyczących się nieruchomości wiejskich, w takim razie należy zwrócić uwagę na ostatnią rewizyę przez rząd sporządzoną. 2) Prawidła, tyczące się oznaczenia podatków od majątków spadkowych, od zapisów i testamentów mają pozostać takie same, jakie były zatwierdzone w roku 1863. 3) Niezmienione mają pozostać również prawa z roku 1863, tyczące się podatków nominacyjnych, dopóki nie zostanie rozpatrzona ustawa emerytalna dla Królestwa, a także istniejące dotąd przepisy paszportowe, aż do rozpatrzenia ogólnej o paszportach ustawy.

× Niezależnie od środków przeciwko niszczeniu lasów, jakie ministerstwo dóbr państwa podaje, radca tajny Ostrowski przedstawił, jak donoszą gazety, do rozpatrzenia rady państwa projekt, tyczący się zachęcania do uprawy lasów. Zauważywszy, że ograniczenie praw właścicieli prywatnych korzystania z lasów, do nich należących, nie jest dostateczne do usunięcia szkodliwych następstw niszczenia lasów, minister dóbr państwa uważa za niezbędne następujące środki, zachęcające do uprawy lasów: 1) zwolnienie przez lat 20 od podatków z lasów świeżo zaprowadzonych w takim razie, jeżeli towarzystwa i spółki ziemiańskie uznają za korzystne zwolnić takie lasy od przypadających opłat; 2) wydawanie nagród, medali i innych wynagrodzeń, stosownie do § 615 ustawy leśnej i §§ 111—114 ustawy gospodarstwa miejskiego i wiejskiego za staranne zadrzewianie, za wysuszanie błot i ich zamianę na lasy, za użyte na czas środki, zapobiegające niszczeniu lasów przez pożary i szkodliwe owady, za zaprowadzanie gospodarstwa leśnego i za wypełnienie w ciągu określonego czasu zamierzonego planu. 3) leśnicy rządowi mogą, pozostając na służbie państwowej, zaprowadzać i urządzać gospodarstwa leśne w lasach właścicieli prywatnych i całych towarzystw. Ponieważ jednak pilnowanie przez leśników rządowych sąsiednich lasów prywatnych, pod pewnym względem źle mogłoby wpłynąć na pilnowanie lasów rządowych lub ich eksploatacyę, a nawet co do konkurencyi z lasami prywatnymi, ostatnia więc ulga obwarunkowana została oddzielnym w każdym wypadku pozwoleniem ministra dóbr państwa.

× W swoim czasie wiele mówiono o energii b. gubernatora archangielskiego, jen. Baranowa (przedtem gradonaczelnika po katastrofie 1 marca), który podczas kilkumiesięcznego swego w Archangielsku pobytu zdołał wypracować kilkadziesiąt obszernych i gruntownych projektów reform, dla podniesienia «traktowanej po macoszemu rosyjskiej północy». Obecnie «Nowoje Wremia» zamieszcza list jakiegoś archangielczyka, rzucający ciekawe światło na sprawę reform «północnych»:

«Jenerał Baranow przedstawił nie 100, a tyl-

ko 48 projektów, tyczących się sprawy polnienia północy, jednak i ta liczba nie może być pozbawiona znaczenia, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że p. B. przybył do Archangielska we wrześniu 1881 r., a już w grudniu tegoż roku przedstawił w Petersburgu swoje projekty. Podziwiad należy szybkość z jaką się to stało, jeżeli weźmiemy na uwagę, że w tak krótkim przeciągu czasu potrzeba było poznać dokładnie wszystkie potrzeby północy i dla zadośćuczynienia każdej wskazać odpowiednie środki. Lekko licząc, wypadnie na każdy projekt przeciętnie 2 dni, w ciągu których rozpatrywano pewną potrzebę, wyszukiwano zapobiegające i zaradcze lekarstwo i przepisywano je na receptę wcale pokażnej objętości. Wreszcie nie w tym celu, aby usprawiedliwić, lecz chyba dlatego, aby wydomaćzyć przyczynę takiej nieprawdopodobnej szybkości, można dodać w tem miejscu, że, jak mówią, wszystkie lekarstwa, w Archangielsku wynalezione, nie odznaczają się wielką pomysłowością i w rezultacie główną ich częścią składową był projekt, tyczący się wyasygnowania ze skarbu kilku milionów rubli, co miało wpłynąć ożywczo na ginącą północ. Następnie komisya, rozpatrująca potrzeby północy, to nie mył żaden; istnieje ona w rzeczywistości i w ciągu zimy ubiegłej regularnie raz na tydzień zbierała się, cierpliwie wysłuchiwała długie monologi swego prezesa rady tajnego Kaczalowa, piła herbatę rządową i t. d. Jeżeli dotąd nie słyhać i nie widać rezultatów działalności tej komisji, dziwić się temu nie powinniśmy, gdyż «czas—to pieniądz» tylko dla amerykańczyka, u nas zaś «praca nie nie-dźwiedz, do lasu nie ucieknie».

× «Praw. West.» ogłasza następujące nominacje: Starszy prezes izby sądowej kijowskiej senator, rad. tajn. Orłow, zamianowany został członkiem krym. depart. kasac. rząd. senatu, z uwolnieniem od obowiązków starszego prezesa; towarzysz prezesa sądu okr. smoleńskiego, rz. rad. st. Morduchoj-Boltowski, prezesem sądu okr. taganrogskiego; prezes sądu okr. nowoczerkaskiego rad. st. Rymyskiej-Korsakow, prezesem sądu okr. kamieniec-podolskiego; prezes izby witebskiej sądu krym. i cyw. r. st. Kizilow, prezesem sądu okr. witebskiego; prezes izby mińskiej sądu krym. i cyw. r. st. Myszenkow, prezesem sądu okr. mińskiego; prezes sądu okr. kamieniec-podolskiego r. kol. Iwów, prezesem sądu okr. wileńskiego; prezes izby grodzieńskiej sądu krym. i cyw. r. kol. Wy-szesławcew, prezesem sądu okr. grodzieńskiego; towarzysz prokuratora izby sądowej kijowskiej r. kol. Akimow, prezesem sądu okr. odeskiego; członek izby sądowej char-kowskiej rad. nadw. Monastyrski, prezesem sądu okr. nowoczerkaskiego.

× Urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministerstwie finansów, rz. r. st. Ry-chlewski, mianowany został zarządzającym izbą skarbową grodzieńską; rad. kol. Waszczynin i Broniewski, komisarzami do spraw włościańskich, pierwszy pow. mazowieckiego, drugi wołkowyskiego (obaj od 21 września).

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Gazety tutejsze donoszą o odbytej w piątek uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budującą się na miejscu katastrofy 1 marca 1881 r. kaplicę na pamiątkę śmierci cesarza Aleksandra II. O godzinie 11 z soboru Kazańskiego wyruszyła procesya z licznym duchowieństwem na czele, która do oznaczonego miejsca szła przez Newski-Prospekt, Wielką Sadową i ogród Michajłowski. O godz. 12 przybył Najjaśniejszy Pan z rodziną swoją i zaraz po przeglądzie wojsk rozpoczęto nabożeństwo, po ukończeniu którego N. Pan położył pierwszą cegłę w oznaczonym miejscu fundamentu, a po nim kładli cegły członkowie rodziny cesarskiej. Po ukończeniu ceremonji para cesarska udała się do pałacu zimowego. Tegoż dnia Najjaśniejszy Pan z rodziną swoją opuścił Petersburg i udał się do Gieczyna.

= W dniu 6 października przybył do Petersburga, moskiewski jenerał-gubernator ks. W. A. Dolgorukow. Również znajduje się od kilku dni w Petersburgu p. M. Katkow.

= We wtorek 4 paźdz. przybył tu na trzy dni nowo-obrany patriarchy jerozolimski, Nikodem. Podobno patriarchy ma otrzymać audyencyę u Najjaśniejszego Pana.

= Z powodu wiadomości niemieckich gazet, powtórzonej przez pisma warszawskie, a następnie i przez «Kraj», jakoby papież nie zgodził się na pomieszczenie «Sobieskiego pod Wiedniem» w zbiorach watykańskich, i miał zamiar darować ten obraz seminaryum polskiemu w Rzymie, otrzymaliśmy od jednego z naszych walekich korespondentów bawieckiego czasopisma wiecznem mieście, list z doniesieniem, że urzędowy organ watykanu «*Moniteur de Rome*» zaprzeczył kategorycznie tej upokarzającej wiadomości i doniósł, że wspaniały dar Matejki w przyszłym miesiącu przywieziony zostanie do Rzymu przez deputację polską, a następnie «*sera installé dans la pinacothèque du Vatican, à côté des toiles des grands maîtres*» (będzie umieszczony w watykańskiej galerii obrazów obok płócien wielkich mistrzów). Notując to uspokajające dla naszej słusznej dumy sprostowanie, pragnęlibyśmy z również poważnego źródła otrzymać wyjaśnienie, o ile prawdą jest pomieszczenie w niektórych pismach wiadomość, że «Sobieski», jako darowany nie Watykanowi, ale osobiście papieżowi, może po śmierci Leona XIII przejść w posiadanie jego spadkobierców?... Przy tej sposobności donosimy, że czytelnicy nasi, interesujący się dziełem krakowskiego mistrza, mogą w godzinach od 3 do 4 popołud. w administracji «Kraju» obejrzeć świeżo nadesłaną do naszej redakcji kopję fotograficzną «Sobieskiego pod Wiedniem».

= W sprawie Kraszewskiego w kołach dobrze poinformowanych, jak pisze «*B. D. Courrier*» utrzymują, że odstąpiono od stawienia Kraszewskiego w stan oskarżenia, a to z tego powodu, że cały materiał zebrany drogą śledztwa pierwiastkowego, nie był tego rodzaju, żeby sprawę karną można było utworzyć i uzasadnić. Faktem jest, że śledztwo pierwiastkowe już dawno zostało ukończone, a o procesie karnym przeciw Kraszewskiemu, nic zgola nie słychać.

= P. Władysław Mierzwiński, którego przybycie do Petersburga poprzedziła reputacja znakomitego tenora, występami w «Karolu Śmiałym» potwierdził ją i ustalił. Trzykrotnie odśpiewanej przezeń partyi Arnolfa, wymagającej wyjątkowo silnego i wysokiego głosu, doskonale odpowiada materiał pana Mierzwińskiego, rzeczywisty tenor *di forza*, o pięknym, bardzo silnym dźwięku i ogromnej skali. Najwyższe tenorowe nuty, wyrzucane z niezwykłą swobodą i siłą, elektryzują salę, dopełniając bardzo korzystnego wrażenia odniesionego z wielkiej i szlachetnej sztuki śpiewu. W szeroko traktowanych *recitativach* występuje piękno niższego rejestru o pełnym, prawie barytonowym brzmieniu, duet z drugiego aktu zadziwia artystycznym wykonaniem i swobodą używania wszelkich głosowych środków, a *trio* z aktu drugiego, i *arya* i *allegro* z czwartego, porwają słuchaczy. W przyszłym numerze podamy naszym czytelnikom ugrupowane ważniejsze głosy petersburskiej krytyki.

= Procentowe ograniczenie liczby uczących się polaków ma być, jak nam mówiono, zastosowane ponownie do niektórych zakładów naukowych. Przedewszystkiem rygor ten dotknąć ma akademię medyko-chirurgiczną i instytut górniczy.

= W warszawskich dziennikach pomieszczoną została wiadomość następująca: «Jubileusz kościoła katolickiego św. Katarzyny w Petersburgu, jak nam donoszą, ma być obchodzony bardzo wspaniale. Sam obchód odbędzie się d. 20 b. m. o godz. 11 rano. W śpiewach chóralnych wezmą udział najlepsze siły opery włoskiej. Obiega pogłoska, że na jubileusz ma przybyć z Rzymu delegat papieżki. Na jubileuszu obecnymi będą także przedstawiciele wszystkich państw katolickich w osobie posłów: Austro-Węgier, Włoch, Hiszpanji, Francji, Brazylii i Portugalji. Z prowincji przybędą wikaryusze i wyżsi dygnitarze duchowni». O ile nam wiadomo, zamierzona w ten sposób uroczystość miejsca mieć nie będzie.

= Skutkiem reorganizacji służby zdrowia na linjach głównego Towarzystwa dróg żelaznych, mianowani zostali, jak się dowia-

dujemy: Dr. Kulakowski, inspektorem wydziału medycznego przy radzie zarządzającej, dr. F. Rymowicz, naczelnym lekarzem drogi mikołajewskiej i dr. Wołoski, naczelnym lekarzem drogi petersbursko-warszawskiej.

= Na dzień 7 października naznaczone było rozpatrywanie w tutejszym sądzie okręgowym głośnej sprawy Ostrowlewej i Chudina, obwinionych o rozbój. Sprawa ta ciągnie się już, jak wiadomo, dwa lata. W styczniu r. b. była już rozpatrzona i wyrokiem sędziów przysięgłych oboje podsądni zostali uniewinnieni. Wyrok ten, na skutek protestu prokuratora, został przez senat uchylony, przyczem postanowiono udzielić wspomnianemu sądowi nagany i oddać sprawę na rozpatrzenie innego oddziału sądu. Rozpatrzenie wszakże sprawy tej po raz drugi zostało odroczone, z powodu niestawienia się wskutek choroby doktora Kaudinskiego, który robił dosyć długie obserwacje nad podsądną Ostrowlewą. Sąd, na wniosek p. Uti-na, znajdując zeznania p. Kaudinskiego bardzo ważnemi, postanowił sprawę odroczyć.

= P. Włodzimierz Spasowicz, powrócił wczoraj, 7 b. m. z wycieczki do Brukseli, gdzie był obecnym, w charakterze prezesa izby obrończej, na uroczystości otwarcia *Palais de justice*. Sprawozdanie z tej podróży zamieścimy w przyszłym N-rze «Kraju».

= «Kur. Warsz.» donosi, że arcybiskup mohylewski Gintowt, przejechawszy przez Warszawę, udał się w dniu 4 b. m. do Płocka.

= Dzienniki petersburskie donoszą, że na posiedzeniu komisji muzeum pedagogicznego, rodak nasz p. Dobrowolski, czytał referat «O wykładzie języków, a zwłaszcza francuzkiego», jako wstęp do kursu języka franc., który ma zamiar wykladać w «Muzeum pedagogicznem», podług metody zbliżonej do metody Robertsona. Po ozywionych rozprawach, komisya prosiła p. D. dać lekcję wzorową na jednym z jej następnych posiedzeń.

= Sprawa banku kronsztadzkiego, na skutek protestu prokuratora i skargi kasacyjnej oskarżonych, rozstrząsaną będzie na pierwszym w miesiącu przyszłym posiedzeniu kasacyjnego karnego departamentu senatu. Prokuraturę reprezentować będzie nadprokurator Niekludow.

= W tych dniach zamknięto w Petersburgu tajny dom gry, zostający pod dyrekcją rady honorowego Iwanowa *vel* Burdakowa. Dom ten, oddawna znany, przeżył kilka katastrof innych zakładów, przyszła jednak kreska i na Matyska. Zamknięciu tego domu towarzyszyła pewna uroczystość, przybył bowiem sam prokurator w towarzysztwie sędziego śledczego i dwunastu woźnych i zaraz na miejscu rozpoczął badanie sądowe. Złapani na gorącym uczynku gracze stracili na razie przytomność umysłu i w żaden sposób nie mogli określić, jaki był cel istnienia tego domu gry: czy było to przedsiębiorstwo handlowe, ponieważ pobierano tu z wygranej 10% na korzyść gospodarza, czy też, jak utrzymywali niektórzy, istniał zakład ten w celach filantropijnych. Sprawa ta wkrótce będzie rozpatrywana w sądzie okręgowym.

Z WARSZAWY.

Z sądów gminnych. Nowy projekt instrukcji normalnej dla sądów gminnych, według «Słowa», został wypracowany w tych czasach pod przewodnictwem starszego prezesa izby sądowej, p. Trochimowskiego, i przejrany przez komisję, wyznaczoną z ramienia ministerstwa, składającą się z dwóch wiceprezesów izby sądowej, prezesów jazdów sędziów i sędziów gminnych. Projekt ów, dążący do ujednolajnienia tak wewnętrznych porządków, zaprowadzonych po sądach gminnych, jako też i procedury spraw w nich rozpatrywanych, odesłany już został do aprobaty ministerstwa. Dzieli się on na dwie części, pierwsza zawiera przepisy co do urządzenia posiedzeń sądów gminnych, rozkładu posiedzeń, których przynajmniej ma być w każdym sądzie dwa na tydzień, oraz atrybucji członków sądu, sędziego, ławników i pisarza. W drugiej części zawiera

się przepisy o procedurze spraw cywilnych kryminalnych, o sposobie prowadzenia kontroli i rachunkowości, o przechowywaniu depozytów i aktów, jak również zwróconą została baczna uwaga na to, ażeby wyroki sądu i motywa ich osobiście redagował członek sądu, przezydujący na posiedzeniu. Rola pisarza ograniczona została do obowiązków przepisowacza i wykonywania obowiązków kancelaryjnych, poleconych mu przez sędziego. Zmudna, a wiele zajmująca papieru i czasu, część korespondencyjna zajęć sądowych została uproszczona. Opracowaniem projektu zajmował się sekretarz izby sądowej p. Grabowski, a do przejrzenia go wezwani zostali sędziowie gminni pp.: Rosmann, Łaszcz, Łaszczyński i Świącicki.

O stosunkach szkolnych w okręgu warszawskim dają pewne pojęcie następujące cyfry. W klasie przygotowawczej gimnazjum III w Warszawie było 190 kandydatów, w tymże gimnazjum na 26 miejsc wakujących w I klasie zapisało się 164 kandydatów, a na 24 miejsc wakujących w I klasie pierwszego progimnazjum zapisało się 87 kandydatów. W szkole realnej na 58 wakan-sów zapisało się 134 kandydatów, a w jednym z żeńskich gimnazjów na 37 wakan-sów zapisało się 300 uczenic. Do sześciu gimnazjów, istniejących w Warszawie, zgłosiło się w roku bieżącym 1,853 kandydatów, wakan-sów zaś było tylko 211, czyli że 1,642 pragnących nauki i oświaty zostało odsunętych od szkoły. W roku 1881 w szkole realnej z 120 zdających egzamina, otrzymało patentą dojrzałości 80, to jest 66 proc., roku zaś bieżącego na 131 egzaminujących się po utworzeniu dwóch wydziałów VI klasy, otrzymało patentą tylko 47, to jest 18 proc.

Projekt prawosławnej kaplicy. «Warsz. Dniew.» narzeka na brak cerkwi w Warszawie i na to, że wierny wyznawca prawosławia nie może nawet postawić przed obrazem Świączki, bo takich obrazów nigdzie na ulicach Warszawy niema.

«W rosyjskich miastach stawiane bywają kaplice i obrazy w miejscach mających jakieś historyczne znaczenie, których pamięć żyje w narodzie. Takim miejscem w Warszawie może być mały kawałek ziemi pomiędzy ulicą Mariensztatem i placem Zamkowym z dwóch względów: najprzód nikt z przyjezdnych z Rosji miejsca tego ominąć nie może, a powtórę znajdując się ono wprost miejsca, w którym cierpiał będąc w niewoli ojciec pierwszego cesarza z domu Romanowych, Młaret Nikitcz, i ponieważ w tem samem prawie miejscu przed 89 laty Sieworow, biorąc do ręki klucze od zamku, ogłosił lakonicznie: «Pokój, spokój i cichość».

Oświetlenie. W dniu 17 b. m. prezydent miasta, jak donosi «Kur. Warsz.», przyjął propozycję inżyniera Rousseau co do oświetlenia elektrycznością Warszawy, które dokonane być ma o 25% taniej od dotychczasowego oświetlenia gazowego. Pełnomocnik towarzystwa angielskiego, p. Rousseau udaje się do Petersburga, celem uzyskania zatwierdzenia umowy u właściwej władzy.

Odczyty. W seryi odczytów publicznych, urządzonych na korzyść towarzystwa dobroczynności, udział wziąć mają: p. Marya Kopnicka, tudzież pp. Jarochowski, Pawiński i Spasowicz.

Pojedynek. W tych dniach odbył się pod Warszawą pojedynek między panami, należącymi do sfery arystokratycznej. Jeden z nich padł na placu niebezpiecznie raniony. Powodem pojedynku była obraza, po której odbył się sąd honorowy i ten zadecydował pojedynek.

KRONIKA PROWINGYONALNA.

∞ Z KALISZA. Obywatele miasta korzystając z pobytu naczelnika kraju i kuratora warszaw. okręgu naukowego poruszyli sprawę projektowanej zamiany szkoły realnej na gimnazjum rządowe. W odpowiedzi na przedstawienie deputacji p. Apuchtin oświadczył, iż uznaje ważność sprawy i ministerstwo oświaty takową przychylnie zdecydowało, a tylko ministerstwo spraw wewnętrznych postawiło opozycję z tego powodu, że pragnie gimnazjum, mające nosić Najwyższą formę,

nie ma dostatecznych materyalnych podstaw. Jednakże p. Apuchtin przyrzekł swoje poparcie.

∞ **Z RADOMIA.** Dzienniki rosyjskie donoszą, że w początkach b. m., biskup diecezji lubelskiej Modest objechał różne miejscowości guberni radomskiej. «Na nabożeństwie, celebrowanem w cerkwi radomskiej przez przewiel. Molestę, było oprócz prawosławnych wielu inowierców. W Opatowie zwiedzał biskup Modest słynny niegdyś były klasztor benedyktynów św. Krzyża. Prócz chęci zwiedzenia pięknej miejscowości, zwracającej uwagę wszystkich badaczy historii kościoła prawosławnego w starożytnej Polsce, pragnął przewiel. pasterz uczcić relikwie znajdującą się w świątyni — kawałek drzewa, na którym ukrzyżowano Chrystusa. Po zwiedzeniu kościoła biskup odwiedził księdza katolickiego, opiekującego się świątynią.»

∞ **Z ŁODZI** piszą do «Gaz. Warsz.»: Z okoliczności przyjazdu p. generała gubernatora do Łodzi, tamtejsi fabrykanci i przemysłowcy urządzili wystawę przemysłową w gmachu Towarzystwa kredytowego miejskiego. Od pomysłu do wykonania projektu upłynęło zaledwie pięć dni czasu: jednak wystawa udała się najzupełniej. Wspomnianą wystawę przemysłową otwarto w sobotę 13 b. m., a 16 została zamknięta. Wzięło w niej udział przeszło stu wystawców, głównie fabrykantów z Łodzi, po części zaś z Tomaszowa Rawskiego i Pabianic. Pomimo pośpiechu w urządzeniu wystawy nadesłano tyle okazów, iż zajęły one 11 większych i mniejszych sal obszernego gmachu. Uczynimy więc chociaż pobieżny przegląd tej wystawy. Najliczniej ze wszystkich wyrobów reprezentowane są korthy, i fabrykanci łódzcy walczą tu o palmę pierwszeństwa z tomaszowskimi. Ogólny głos znawców oddaje pierwszeństwo wyrobom tomaszowskim, zwłaszcza fabrykom Knotego, Birona i Kellera. Powszechną uwagę zwracały plusze, od lat kilku dopiero wyrabiane w kraju i pod względem barw oraz deseni nie ustępujące zagranicznym. Do najlepszych należą wyrobione w fabrykach Wereszczyckiego i Jakubowicza. Wszyscy z pewnem zdziwieniem i niedowierzaniem zatrzymywali się przy korthach fabryki Billego, na których widniał napis, iż sprzedają się po 19 kop. arszyn. Taniósć ta jednak tłómaczy się tem, iż korthy są bawelniane. Jak plusze Wereszczyckiego nie ustępują zagranicznym, tak samo również wyroby wełniane, kaszmir i materje fabryki Grumina, trudno uwierzyć, iż nie są importem, ale krajową produkcją. Na środku dużej sali znajdują się dwie witryny z wyrobami fabryki akcyjnej Schejblarów, która zatrudnia 6,000 robotników. O olbrzymiej produkcji fabryki można mieć chociażby z tego pojęcie, iż w roku zeszłym wyprodukowała ona 55 milionów arszynów najrozmaitszych tkanin. Na wystawie jednak fabryka Schejblarów wystąpiła bardzo skromnie, a mianowicie tylko z różnemi gatunkami przędzy, oraz niektórymi wyrzobami bawelnianymi. Powszechną uwagę zwracała wystawa wyrobów wełnianych fabryki Poncera, która według metody dra Jezera ze Stuttgartu wyrabia materiały czysto wełniane, począwszy od koszul aż do obuwia. Maszyny tkackie miały również figurować na wystawie, lecz zabrakło czasu na ich sprowadzenie i ustawienie, cały więc ten dział złożony jest wyłącznie z dwóch machin, a mianowicie: tkackiej pomysłu Faltiego i specjalnej Józefa Milewskiego. Z nielicznych wystawców polaków zasługując na wyróżnienie p. Jezierski, utrzymujący na wielką skalę fabrykę wyrobów galanterejnych ze skóry i papieru. W dolnej sali znajdujemy ciekawą wystawę sztucznej hodowli ryb p. Austadta.

∞ **Z ŁODZI**, piszą do «Tygodnika»: Tutejsi przemysłowcy zawiązali, jak wiadomo, filję petersburskiego towarzystwa opieki przemysłowej. Otóż obecnie wystąpili do tegoż Towarzystwa w Petersburgu, z chęcią wyjednania dwóch rezerwacyj w sferach rządowych, jednej względem budowy szerokiego toru na drodze żelaznej łódzkiej, — drugiej zaś względem orzeczenia uchwały warszaw-

skiego zjazdu górniczego co do podwyżki cła na węgiel.

∞ **Z KOWNA.** Po niefortunnej lecie nastąpiła jesień również pochmurna i chłodna. Z nią i z powrotem do miasta ptaków wędrownych, zaczął się i u nas «zimowy» sezon teatralny, niestety urządzany tylko dla jednej z narodowości, zasiedlających nasze miasto. Nowa trupa, przybyła wzamian letniej, ma głównie uprawiać operetkę, chociaż dla teatru, pobierającego subwencję rządową w rozmiarze tysiąca rubli, repertuar taki najmniej przystoi. W kraju tutejszym wszystkie teatru są subwencyonowane, pomimo to bawią się w operetkę, ponieważ tym tylko sposobem mogą się ochronić od absolutnego braku widzów.

∞ **Z GRODZIENSKIEJ** gub. donoszą urzędownie: «W drugiej połowie sierpnia pogoda bardzo sprzyjała robotom w polu, z wyjątkiem powiatu bielskiego, gdzie przeszły częste deszcze. Obecnie zbiory są już na ukończeniu, a na polach pozostała jeszcze pewna część kartofli i w niektórych miejscach gryka. Siano koszą dotąd tylko w dolinach w powiecie przżańskim, biało-stockim i słonimskim. Zasiw oziminy posuwa się naprzód i wkrótce ukończony zostanie. Wogóle można powiedzieć, że w r. b. urodzaj oziminy mniej niż średni, urodzaj innych gatunków zboża i nasion — średni».

∞ **Z MINSKA** donoszą urzędownie: Zbiór zboża jarego ukończono już w guberni; siejba oziminy na rok przyszły trwa jeszcze. Robotnika jest dosyć. Czas zmienny.

∞ **ZE SMOLEŃSKA** piszą do nas: Dnia 29 września zmarł nagle śmiercią inżynier, Ign. Przysiecki, jedyny syndyk smoleńskiego kościoła. Był to człowiek rzadkich cnót obywatelskich, co dobro publiczne wszędzie i zawsze miał głównie na względzie. Pomimo zajęć służbowych, jako zawiadujący dystansem, i mocno zrujnowanego zdrowia, nie przestał aż do ostatniego dnia czynnie krzątać się koło potrzeb kościoła i dobra parafji. Długo jego był dla tutejszego towarzystwa jedynym punktem, gdzie się jeszcze łączyły wszystkie kółka. Szkoda zaniego i użytecznego człowieka — Ostatnich dni z. m. polska baletowa trupa p. Lukowicza, który jest już zaangażowany do Puszkinińskiego teatru w Moskwie, w przejeździe przez Smoleńsk dała tu parę przedstawień. Na obu przedstawieniach teatr i w połowie nie był zapełniony. M. Z.

∞ **Z MOHYŁOWA** nad Dniestrem. Komisyja, złożona z inżynierów komunikacyi, która pod przewodnictwem ks. Wiazemskiego zajmowała się wytknięciem drogi pod kolej żelazną od Zimeruki do Nowosielicy, ukończywszy swe prace, powróciła do Petersburga. Pomimo wszelkich starań mieszkańców Mohyłowa, aby dworzec kolei i most na Dniestrze wybudowane były w przedmieściu miasta Nemi, na co дума, chce zaciągnąć pożyczkę 90,000 rubli w celu nabyciu od właścicieli ziemi pod budowę dworca, ten ostatni, jak donosi «Zarja», nie stanie w Nemi, ponieważ warunki jakie podaje bogaty obywatel p. Sulatycki i miejscowość, w okolicach wsi Serebryi położona, przemawiają za pobudowaniem dworca w tych stronach.

∞ **Z ZINKOWA** na Podolu piszą do nas: «Strasna noc», 28 września b. r. dla żydów naszego miasteczka stała się nocą straszną, okropnej rzeczywistości. O godzinie 7 wieczorem rozbiegła się wieść, iż pali się wewnątrz miejscowa szkoła żydowska... Rzeczywiście podczas całonocnego nabożeństwa w szkole, w oddziale dla kobiet-żydówek, zaczął igrać płomień w jednej z lamp naftowych i pękło szkło. Na widok buchającego z lampy ognia, krzyknęto «gore!», powstała panika wśród modlących się żydówek, które rzuciły się raptem ku drzwiom wychodnim i wschodnim. Powtórzyła się katastrofa świętokrzyżska, tylko jeszcze ze straszniejszymi skutkami. Pchając i deptając jedna drugą, nieszczęśliwe kobiety to wyciągały ręce, błagając o pomoc, to znów z wytrzeszczonemi oczyma ryczały, kasały jedna drugą, drapały się... Kiedy zaczęto wynosić ofiary nieszczęśliwe ze szkoły,

nastąpił jeszcze gorszy lament: mężowie, ojcowie i dzieci w wyblóconych, odartych, poszarpanych trupach poznawali członków swojej rodziny. Przybył lekarz, zaczęto odcierać i cucić, ale na próżno! 34 kobiety zostały na miejscu bez życia, kilka zaledwie uratowano na wpół żywych, z tych ostatnich 6 poroniło przedwcześnie, przyczem umarło dwie, innym połamano ręce, zwichnięto nogi, obszarpano głowy i t. d., a ileż to osób rozchorowało się, przeważnie kobiet, z samego strachu, wreszcie z rozpacz!... Były nawet dwie żydówki tak odważne, iż zeskończyły przez okno, podjęto je także bez życia. Wiele zaś zeszło przez okno za pomocą podstawionej drabiny. Z mężczyzn zaśaden nie został nawet skaleczony, pomimo, że ci na krzyk «gore!», również rzucili się do ucieczki i wkrótce szczęśliwie opróżnili szkołę, przez pośpiech zamknawszy drzwi od wschodów, prowadzących do oddziału kobiet. Na zakończenie muszę wspomnieć o naiwnym, przesadnym dowodzeniu naszego wieśniaka-podolanina, który bardzo apatycznie zapatrjuje się na tę klęskę żydowską. Powiadają chłopci, że to «diłko» (dyabeł) nastraszył żydów w szkole dlatego, ażeby zabrać kilkadziesiąt dusz żydowskich. J. K.

∞ **Z PODLASIA** donoszą do «Kur. Codz.» o odbytych w m. Pratulinie zjeździe rolników powiatu konstantynowskiego. Nie pierwszy to już zjazd, doprowadzony do skutku za inicjatywą obywatelstwa gub. siedleckiej, a jak poprzednie tak i ten ostatni miał za zadanie: obmyślenie środków rozwoju gospodarstwa rolnego w ogóle, naradzenie się nad zawiązaniem spółki handlowej i kwestyą drogową w szczególe. Kwestya dróg i szarwarków, za pośrednictwem których drogi te zwykle są utrzymywane, poruszona była tylko pobieżnie, gdyż obecni, po ogólnem porozumieniu się, zdali ją w ręce jednego z obecnych członków, dla szczegółowego opracowania. Co do sprawy spółki wnioski i debaty były dłuższe. Z ofert, jakie na zebraniu odczytano, zasługuje na uwagę oferta banku handlowego, który, założysz magazyn tranzytowy, proponował, ażeby producenci chcieli zsypywać zboże w jego magazynie. Propozycyi tej jednak nie przyjęto — sądzono bowiem, że jeśli spółka ma dać dowód swej żywotności, działanie jej musi się odznaczyć pewną samodzielnością i zapoznać się z drogami bezpośredniego zbytu, bez wszelkiego pośrednictwa. W zamian zaś uchwalono, ażeby spółka zbożowa, która działać miała w małym kółku, rozpoczęła swe operacye na całą gubernię, na co zgodę obywateli innych powiatów uzyskać należy. Trzecią z kwestyi ogólnych była kwestya urządzenia lasów. Po dość wyczerpującej w tym przedmiocie dyskusyi uchwalono wniosek, aby powiat zawarł ugodę z technikem leśnym i, placąc mu roczną pensję, zobowiązał do przeprowadzenia porządnego urządzenia lasów. Oprócz tego debaty toczyły się w kwestyi nabywania żelaza wprost z fabryk, tudzież na polu specjalnie rolniczym. Przy zamknięciu posiedzenia uchwalono, żeby następne zebranie ziemian tegoż powiatu odbyło się w d. 4 listopada r. b.

∞ **Z HUMANIA**, gub. kijowskiej, piszą do nas: Ludność miasta naszego i okolicy, powitała z radością dzień uroczystego otwarcia humanistycznego gimnazjum, 11 b. m. Od wielu lat mieszkańcy z niecierpliwością wyglądali otwarcia gimnazjum, które tak nieodbitcie nam było potrzebne. Po zniesieniu bowiem szkoły bazylijskiej (1831 r.), która, co do wykładów, stała na równi z towarzyszącymi gimnazjami, cała okolica była pozbawioną szkół. A szkoły te były bardzo dobre, wydawały w swoim czasie wielu szanowanych i czeigodnych obywateli, pomiędzy którymi pierwsze miejsce należy się Gomuzyńskiemu, Padurze i Józ. Mianowskiemu, b. rektorowi szkoły głównej. Po zniesieniu szkół zamożniejsza tylko klasa mogła wysyłać dzieci do miast okolicznych; dzieci zaś biedniejszych rodziców zostały bez wykształcenia i wychowania publicznego. Ponieważ okolica ta bardzo zaludniona, więc niema się czemu dziwić, że od razu potrzeba było

otworzyć wszystkie pięć klas progimnazjum. Nie ulega kwestyi, że liczba uczniów się podwoi na przyszły rok, gdy sobie przypomnimy, że w dawnych czasach gimnazjum bazylijskie było przepełnione uczniami. Odrazu otworzono przygotowawczą klasę i wszystkie cztery klasy progimnazjum. Przyjęto uczniów 152, pomiędzy którymi prawosławnych 47, katolików 86, ewangelików 2 i żydów 17. Do pełnienia obowiązków nauczyciela religii katolickiej, wezwany został miejscowy kanonik ksiądz Zakusiło. Naczelnikiem zakładu jest znany pedagog p. Edward Rontaler. L. N.

∞ **Z ŁUCKA.** Wybór pana Piotrowskiego na viceprezydenta m. Łucka nie został zatwierdzony, z tego powodu rada miejska łucka postanowiła apelować do senatu. Odnosne postanowienie rady, ogłoszone w «Wołyńskich Gubernialnych Wiadomościach», brzmi w ten sposób:

«Z powodu niezatwierdzenia wyboru szlachcica Korwina Piotrowskiego na urząd zastępcy prezydenta miasta, Rada postanowiła: Na zasadzie artykułu 8 ustawy miejskiej zaskarżyć do 1-go departamentu senatu postanowienie p. gubernatora wołyńskiego z dnia 5 lipca b. r., mocą którego, wybrany przez łucką radę miejską na zastępcę prezydenta miasta, właściciel domu Kazimierz syn Wincentego Korwin Piotrowski, niezatwierdzony został na tym urzędzie i zalecono nowe wybory; ponieważ, na zasadzie uwagi do art. 92 ustawy miejskiej, w miastach guberni zachodnich, zatwierdzenie na urzędzie osób wybranych na prezydentów miast lub też czasowych ich zastępców należy nie do gubernatora, lecz do ministra spraw wewnętrznych. Wybory zaś wstrzymać do czasu otrzymania decyzji senatu».

∞ **Z TULY.** «Peterb. Wied.» pomieściły następujący list:

«Na posiedzeniu sądu okręgowego tulskiego w Krapivnie, w dniu 21 z. m., zdarzył się fakt następujący: Sprawdzając listę przysięgłych okazało się, że w liczbie nieobecnych znajdował się i słynny autor «Wojny i Miru», hr. Lew Tolstoj. Sąd, nie wiedząc o przyczynie nieobecności, zgodnie z uchwałą prokuratora, skazał go na karę pieniężną w ilości 100 rs. Sprawy rozpatrywano w dalszym ciągu, a gdy już trzy z nich ukończono, wszedł hr. Tolstoj i niespostrzeżony przez nikogo, spokojnie stanął w sali posiedzeń, oparłszy się o ławę oskarżonych. Po chwili odezwał się cicho, tak jednak, że wszyscy mogli dostrzec: «Panie prezesie, ja nie mogę być sędzią przysięgłym nie z przyczyną prawem objętych, lecz dlatego, że przekonania moje religijne nie pozwalają być mi sędzią przysięgłym». Sąd, zgodnie z decyzją prokuratora, oświadczył znakomitemu pisarzowi, że uważać go będzie jako nieobecnego, poczem tenże wkrótce wyszedł.»

Korespondent przypuszcza, że hr. Tolstoj, znany mistyk, rządzi się następującymi zasadami: «Nie sądzicie, jeżeli nie chcecie, aby was sądzono», «Miłujcie bliźniego swego jak siebie samych» i t. d.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **HENRYK SZMITT**, znany historyk, członek galicyjskiej rady szkolnej, w dniu 16 b. m. zakończył życie. Szmitt urodził się w r. 1817 we Lwowie i utrzymywał bliskość rodziców, własnej pracy i wytrwałości zawdzięczał swoje wykształcenie. Do r. 1814 był nauczycielem prywatnym, oraz trudnił się gospodarką. Następnie zamieszany w wypadki polityczne, skazany został na śmierć, od której w r. 1848 ocalił go amnestya. Później został bibliotekarzem biblioteki Gwalberta Pawlikowskiego we Lwowie. Zawód literacki rozpoczął Schmitt od poezji lirycznych i utworów dramatycznych, te ostatnie jednak drukowane nie były. W dalszym ciągu oddał się on pracom historycznym i ekonomicznym, wydawał także broszury polemiczne o bieżących żywotnych dla Galicji kwestiach. Pisywał także cenne i wyczerpujące korespondencje do pism warszawskich, głównie do «Gazety Warszawskiej», w której drukował również kilka rozpraw historycznych. Bibliografia prac jego literackich jest dosyć długa. Najważniejsze miejsce zajmują tu kompletne «Dzieje narodu polskiego», które w kilku coraz zupełniejszych opracowaniach wydawał. W ostatnich latach Schmitt powołany na członka rady szkolnej krajowej, jej poświęcił znaczną część swojej niezmordowanej działalności, tak, iż szereg prac jego naukowych i literackich z tej epoki był już mniej liczny. Główną zaletą jego prac historycznych było pilne studiowanie faktów, w przedstawianiu ich nie był wolny od tendencyjności i uprzedzeń, sztuki

zaś barwnego, obrazowego i ożywionego przedstawienia przedmiotu nigdy osiągnąć nie zdołał. Jego «Dzieje narodu polskiego» potocznie opiewdżiane, przełożył na język rosyjski J. Schreyer i wydał w Petersburgu w r. 1865 i 1866.

∞ **JAN SKREJSZOWSKY**, zmarły dnia 14 b. m. publicysta czeski, wywarł swego czasu niemały wpływ na dziennikarstwo czeskie. Założył on w r. 1862 dziennik «Politik», wojujący kolejno z ministerstwami Schmerlinga, Beusta i Auersperga. W roku 1867 zaczął Skrejszowski wydawać organ «Narodni Pokrok», następnie w «Pokrok» dzisiejszy przeobrażony, a mający na celu walkę nieustanną ze stronnictwem t. z. młodych czechów. Wybierany raz kilka na deputowanego, wypowiedział w r. 1870 na sejmie pamiętną mowę, która swego czasu niemało wywołała wrzawy. W ostatnich latach przeniósł się Skrejszowski do Wiednia, gdzie początkowo był redaktorem tygodnika «Parlamentär», a ostatecznie wydawał pismo codzienne «Tribüne». Zmarł na aneuryzm serca w 52 roku życia.

∞ **STATYSTYKA JEZUITÓW.** Dzienniki zagraniczne podają listę generałów zakonu jezuitów, poczynając od założyciela tegoż Ignacego Loyoli (1540—1556), a kończąc na Piotrze Beks (od 1853), obecnym generale zakonu. Z listy tej widzimy, iż stosunek narodowości generałów zakonu od r. 1540 do dni naszych był następujący: włosów było 11, hiszpanów 4, belgijczyków 2, Niemców 2, luksemburczyk 1, hiszpan 1 i polak 1, Tadeusz Brzozowski (1814—1820).

∞ **NOWY OPIS POLSKI z ILUSTRACYAMI**, na wzór wydanej przed laty «Pologne illustrée» Chodźki, ogłasza znana angielska Korby and Endson pod tytułem: «Poland» z tekstem Kaliksta Wolskiego. Będzie to olbrzymie dzieło do którego sztychy, wykonane przez naszych rysowników, rytowane będą w Londynie. Do współudziału zaproszono: Kossaka, Szamotę i Andriejko.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wiedeński «Tagblatt», który nieraz miewa oryginalne wiadomości z dobrych źródeł, pisząc «Nowosti», otrzymał z Berlina taki telegram: «O projekcie zjazdu cesarza Wilhelma z cesarzem Aleksandrem jestem w możności podać wam zajmujące szczegóły. Mimo wszelkich zaprzeczeń projekt ten bardzo seryo traktowano, ale nie przyszedł do skutku z powodu, że sprzeciwiła mu się potężna wola. Jednym słowem zjazd rozbił się o niechęć ks. Bismarka, który nie uznał za stosowne wiązać politykę niemiecką aktem, dającym się zamknąć w ciasnym kołku przyjaźni i pokrewieństwa. Już zaraz po powrocie ze zjazdu z Franciszkiem Józefem, cesarz Wilhelm wyraził życzenie, że chce osobiście porozumieć się z cesarzem rosyjskim, jak bowiem można było zauważyć, sędziwy cesarz, jeżeli okazuje przyjaźń przeciwnej stronie, stara się równocześnie zaraz wynagrodzić to familij cesarskiej oznakami sympatii. Tymczasem już wtenczas Bismark potrafił zresztą przekonać cesarza, że należy zaniechać tego zamiaru ze względów państwowych. Usiłowania z innej strony, żeby zjazd przyprowadzić do skutku, unicestwił Bismark, a wiadomości o zjeździe, jakie się od czasu do czasu pojawiały, dla wtajemniczonego obserwatora przedstawiały echa gwałtownej walki, jaka toczyła się za kulisami. Charakterystycznym mianowicie jest, co następuje. Tego samego dnia, w którym «Pol. Corr.» przyznała, że toczą się rokowania o zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Aleksandrem, «Köln Ztg.» umieściła bardzo stanowcze zaprzeczenie, które pochodziło z najbliższego otoczenia Bismarka. Zaznaczył on tem ponownie gwałtowną swą niechęć do zjazdu, a musiał on położyć na to nacisk, tembardziej, ponieważ właśnie wówczas, z powodu przedłużenia pobytu cesarza w Kopenhadze, wiadomości o zjeździe na nowo powstawać zaczęły. Jak rzeczy obecnie stoją, można powiedzieć, że prawdopodobnie nieprzyjście do skutku zjazdu będzie miało tak samo wielką wagę, jak gdyby zjazd się odbył. W ostatnim wypadku mielibyśmy sztuczkę, a prawdopodobnie na pół udaną próbę zatuszowania głębokich różnic, jakie między Niemcami a Rosją istnieją; w pierwszym wypadku, jakkolwiek sytuacja jest zawiązaną, wolną jest od jednej dwuznaczności, mianowicie od nowych serdecznych stosunków między Rosją a Niemcami, o których nikt nie mógłby wiedzieć, dokąd dąży».

Fantazyowanie polityczne na temat nowych planów ks. Bismarka, nie tylko nie ustaje, lecz nawet przenika do organów opinii, znanych z ostrożności i niepoddających się każdemu podmuchowi zmiennych politycznych prądów. Słynny publicysta francuski p. Gabriel Charmeres wystąpił w «Revue de deux Mondes» z artykułem oświetlającym przyszłe plany żelaznego księcia i ich skutki. Czytelnicy nie zapomnieli zapewne, że z powodu artykułu w «Dzien. Poznańskim» p. t. «Rewelacje polityczne», w którym przypisywano ks. Bismarkowi projekt nowego rozbioru, ze strony prasy półrządowej austriacko-niemieckiej było kilka zaprzeczeń. Obecnie pismo francuskie daje swój pogląd nacechowany wielką nienawością ku kanclerzowi niemieckiemu, który mówiąc nawiasem, w ostatnich czasach u naszych «zaściankowych polityków» zajął opróżnione miejsce po Napoleonach.

P. Gabriel Charmeres poczyną swą rzecz od 1870 r. i opisuje dzieje ostatnich lat. Dominującym rysem polityki Niemiec w ciągu tego czasu było zapobieżenie temu, aby Austria nie przychyliła się ku stronie Francji. W tym celu utworzył Bismark naprzód trójcesarskie przymierze, a gdy ono po roku 1875 słabnąć poczyniło i lada chwila mogła czy to Austria, czy to Rosja, czy obie razem oderwać się od Niemiec; natenczas żelazny kanclerz podniósł kwestyę wschodnią i począł na obie strony, tak w Wiedniu jak i w Petersburgu, podsycać aspiracje zabobrze. Co się dalej stało, wiemy. Wojna, traktat sanstefanski, kongres berliński, okupacja Bośni etc. I jedno i drugie mocarstwo słuchając podszeptów berlińskich, wpadło w pułapkę, a wpadłszy, znalazło się w sytuacji, z której już cofnąć się nie było można. Rosja zobaczyła, że między nią a cerkwią szej Zofji stoi szpada Habsburgów. Nastąpiły rozczarowania, a sytuacja wojenna dojrzywać zaczęła. Zdaniem autora, jeżeli wypadki pójdą dalej tym torem, jakim idą dotąd, to starcie Austrii z Rosją nastąpi już wkrótce.

«W takim razie, pisze autor, dwa są pola kampanji. Polska wraz z Galicyą i Bułgarią. Nie trudno wywróżyć początek operacji. Obecnie największe siły rosyjskie są zebrane w Polsce... W dniu otwarcia kroków wojennych ta konnica rozlałaby się w Galicji, niszczyła, paliła, burzyła mosty, zajęła punkta strategiczne. Austria mając armję rozproszoną, nie mogłaby bezpośrednio skutecznie napadu odeprzeć. Wtedy jest prawdopodobnem, że Niemcy pośredniczyliby i rzekłoby do swojego alianta: «Maszeruj w Bułgarię, Polskę ja biorę na siebie». Niemcy usadowiłyby się nad Wisłą, a nikt nie może wiedzieć, czy potem oddałyby, co raz wzięły, ale kto pamięta słynne księcia Bismarka: *boni possidentes*, może mieć w tej mierze głębokie wątpliwości. Zresztą potrzebaby, żeby Niemcy zajęły straż nad Wisłą, dla zastąpienia tyłów Austrii, gdyż ta choćby zwyciężyła w Bułgariach, musiałaby tam stać z bronią w ręku... Rosja nigdyby jej tam w spokoju nie zostawiła... byłaby to na cały wiek walka na śmierć i życie, walka między dwoma cesarstwami, a raczej między dwiema rasami i religijami. Nim do tego przyjdzie, ks. Bismark woli, żeby te dwie potęgi stały naprzeciw sobie jak najdłużej pod bronią, obie zagrożone, skrupowane, od Niemiec zależne. Niemcy będą zycielwym przyjacielem obu rywalów, pośrednikiem zawsze używanym, a przy sposobności uczciwym maklerem, otrzymującym swoją prowizję, bądź to od strony Dżwiny, bądź od Innu i Moldawy».

Austria, zdaniem autora, rozumie całą przykrość swojego położenia i pragnie się z niego wycofać, ale nie może.

«Gdyby się Austria zaważala w swoim marszu na wschód, gdyby wyrzekła się walki z Rosją, to jej przyjaciele obaj tak ją kochają, że ścisnęłyby ją w swoich ramionach aż do uduszenia». Włochy nie dopuszczają równo z Niemcami zwrotu Austrii ku zachodowi. Przymierze potrójne jest tedy obosieczne: na zachodzie przeciw Francji, na wschodzie przeciw każdej potęgą, która by się

chciała emancypować. Stawia zatem autor takie pytanie dla Francji: «Jeżeli zerwawszy z Anglią, pozostaniemy zawsze sami wobec wrogich Niemiec, a zazdrośnych Włoch, podczas gdy cesarstwa wschodnie wyczerpywać będą na wschodzie w krwawych walkach, a na korzyść barbarzyństwa wszystkie siły, któreby mogły służyć dla tryumfu cywilizacji, to co wtedy stanie się z nami?»

Praktyczny wniosek z dowodów autora jest ten, że Austria powinna wyemancypować się z pod kurateli Niemiec, a natomiast wejść w stosunki z Rosją i z Francją.

Mowa francuskiego ministra-prezydenta J. Ferry, zwrócona do spokojnych obywateli Francji, którą głowa gabinetu wypowiedział w Ruanie, dobrze maluje teraźniejsze położenie Rzeczypospolitej, Monarchiści nie straszą, lecz za to radykałiści wyrosli w znaczenie i korzystając z niefortunnej sytuacji zagranicznej Francji, mogą sprować zamęt w rządzie i ostatecznie w kraju. J. Ferry błaga swoich ziomków o zgodne podtrzymanie rządu w teraźniejszych trudnych okolicznościach. Rzeczywiście nigdy zewnętrzna sytuacja Francji nie była mniej korzystną: nienawiść Niemiec, niechęć Anglii z powodu kolonialnej polityki francuskiej, dawni nieporozumienia z Włochami i Hiszpanją, wszystko razem stanowi nieprzyjacielski łańcuch, który daje się czuć coraz bardziej i zdaje się wyczekiwać odpowiedniej chwili, do skrópowania zawsze jeszcze potężnego narodu. W takich okolicznościach zatargi wewnętrzne powinny umilknąć, tembardziej, że obie skrajne partie francuskie, monarchiczne i radykalne, jednakowo są niemożliwymi dla dzisiejszej Francji.

Pobyt w Wiedniu króla greckiego, który odwiedził stolicę Habsburgów wracając z Danii, dał powód do nowych rozpraw o zamiarach Austrii na wschodzie. Króla naznaczono szefem jednego z pułków austriackich. W rozmowie, którą miał prowadzić monarcha grecki z hr. Kalnoky, ten ostatni oświadczył, że Austria ma na wschodzie tylko interes handlowy, o żadnych zawojowaniach nie myśli.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Batum, 13 października. Otwarto bezpośredni transport towarów i bagaży między Baku i Moskwą na parostatkach Rodonakanaki. Dla rozstrzygnięcia kwestii robót portowych przybyli tu admirałowie Piezeczurów i Czyhaczew. 17 b. m. przybędą tu ministrowie komunikacji i marynarki.

Paryż, 13 października. Paweł Bert wygłosił wczoraj mowę w Grenobli, w której oświadczył, że nie orleaniści ani bonapartyści, ale rozterki w łonie samych republikanów doprowadzą do wojennej dyktatury.

Paryż, 15 października. Wczoraj w Rouen prezes gabinetu, Ferry, wygłosił wielką mowę, w której między innymi oświadczył: «Rząd stara się o ubezpieczenie niezawisłości sędziów i uregulowanie stosunków kościoła do państwa». Mówca oddaje wymowny hołd zasługom i cnotom Grévy'ego, który zrobił ofiarę z siebie dla usunięcia zawiści i nie przekroczył nigdy granic swej władzy. Wciela on w sobie ideę trwałości Rzeczypospolitej i w tym charakterze zgodził się naprawić błędy, popełnione przez bezmyślny i niesumienny motłoch. Rzeczypospolita nie jest synonimem kłowań i agitacji: oznacza ona spokój i pieczę wielkich interesów narodu. Obowiązkiem oświeconego mieszczaństwa jest szerzyć światło w sferach ciemnej demokracji, rozwijać wolność, pracę i wiedzę przemysłu. Nieprzejednani rzucają mnóstwo pytań, ale nie zdolni są żadnego rozwiązać. Rząd wierzy w sympatie ludzi rozumnych, praktycznych i umiarkowanych. Minister wniósł toast na cześć zdrowego rozumu, postępu i uczciwej Rzeczypospolitej. Grupy robotników witały wjeżdżającego do Rouen ministra okrzykami: «Niech żyje Thibaudin!»

Paryż, 15 października. P. Ferry wygłosił drugą mowę w Hawrze, w której rzekł: «Rzeczypospolita musi czuć rząd nad sobą. Nieprzejednani za pomocą oszczerstw kopiać przepaść pomiędzy sobą a zjednoczeniem rozumnych i przemyślnych republikanów. Niebezpieczeństwo restauracji monarchicznej nie istnieje. Wszystkie siły zdrowonarodunkierować się powinny ku walce z nieprzejednanymi». Kraj musi wybrać pomiędzy nimi, którzy reprezentują anarchję i upadek, a instytucjami trwałymi i rozumnym postępem».

Paryż, 15 października. Dzienniki ogłaszają tekst umowy, zawartej w Hué d. 25 sierpnia. Główne zasady tejsz są następujące: Anam przyłącza prektorat francuski z wszystkimi następstwami tegoż. Francja obejmuje reprezentację dyplomatyczną Anamu wobec wszystkich państw, nie wyłączając Chin. Prowincja Bink-Thuan zostaje wcielona do francuskiej Kocinchiny; francuzi obsadzą niektóre punkta strategiczne w kraju, a mianowicie fortyfikacje nad rzeką Hué. Rząd Anamu otworzy porty w Tuvane i Sontay wraz z portem Quinbon dla handlu wszystkich narodów. We wszystkich większych miastach Tonkinu będą ustanowieni rezydenci francuzcy. Mandaryni anamitańscy będą sprawowali rządy państwa pod kontrolą rezydentów. Ci ostatni będą wybierali cła i podatki, tudzież zarządzali skarbem. Francja będzie utrzymywała posterunki wojskowe wzdłuż Czerwonej rzeki, celem zapewnienia swobodnej komunikacji. Będzie ona broń króla przeciw najazdom z zewnątrz i buntom wewnętrznym, tudzież rozpędzi «czarne flagi».

Wiedeń, 16 października. Z powodu powstałego we Lwowie projektu utworzenia milicji krajowej, «Fremdenblatt» przypominia, że projekt do prawa o pospolitem ruszeniu został już w r. 1880 przedłożony radzie państwa, ale nie został dotąd wzięty pod obrady.

Wiedeń, 16 października. Na przedmieściu Hernals i Mariahilf odbyły się rewizye. Aresztowano siedmiu socjalistów. Na Morawach pochwyciono rozrzucone masami oderwy socjalistyczne. Wiele osób aresztowano.

Zagrzeb, 16 października. Przy odgłosie muzyki wojskowej zdjęto szyldy z napisami węgierskimi i zawieszono nowe bez napisów. Wojsko strzeże nowych szyldów. Rząd jest zdecydowanym, jeżeli nie wybuchną z tego powodu nowe nieporządki, zamianować w najkrótszym czasie bana.

Paryż, 16 października. «Journal Autonois» zamieszcza list Bochera, sekretarza hr. Paryża, w którym tenże dzikuje za adresy, składające hołd szefowi domu Francji i oświadcza, iż wszyscy, którzy oczekują zbawienia Francji od monarchji, powinni zjednoczyć się teraz dla wytworzenia silnej falangi.

Paryż, 16 października. Dzienniki republikańskie podniosły jednomyślny okrzyk zgromy na list Bochera. Uważają one takowy za manifest ze strony hr. Paryża i żądają niezwłocznego wydalenia pretendenta z kraju.

London, 17 października. Na wystawie międzynarodowej przyznano następujące nagrody wystawcom rosyjskim: 7 medalów złotych, 21 srebrnych, 18 brązowych i 6 dyplomów honorowych.

Berlin, 17 października. Wbrew wszystkim doniesieniom dotychczasowym, twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, iż akta sprawy Kraszewskiego nie zostały dotąd przedłożone trybunałowi państwa w Lipsku.

Luów, 17 października. Po pięciogodzinnej dyskusji sejm przyjął dzisiaj wniosek Grocholskiego, domagający się ograniczenia podzielnosci gruntów włościańskich. Posłowie rusińscy nalegają na posła Siengalewicza, aby zrezygnował z godności zastępcy członka wydziału krajowego, na którą został powołany. Dzisiaj pierwsze posiedzenie wieczorne. Na porządku dziennym reforma szkół ludowych.

Budapeszt, 17 października. «Pester Lloyd» donosi, jakoby internowani w Niksiczu powstańcy hercegowińscy zbiegli i utworzyli trzy oddziały, złożone każdy z 400 ludzi pod dowództwem Kowaczewicza, Kosty i Talka Forty. Mają one krążyć w okolicach Lipowacza, Newesynja, Bieleku i Gacka. Wiadomości te potrzebują potwierdzenia.

Rzym, 17 października. «Lombardia» donosi, iż nota kardynała Jacobiniego żąda zwrócenia ojcu św. dziełnic Rzymu, leżących po drugiej stronie Tybru (Transtevere), tudzież portu morskiego. W zamian za to Watykan przyjąłby protektorat Włoch.

Wiedeń, 18 października. Muchtar-pasza i Rustem-pasza, mieli audyencyę u cesarza i potem przyjmowali udział w paradnym obiedzie w Szebrunie, na który zaproszeni zostali również członkowie poselstwa tureckiego i ministrowie.

Konstantynopol, 18 października. Trzęsienie ziemi było szczególnie silne na wybrzeżu, koło Smirny i w okolicach Cezme; kilka wiosek jest w gruzach i zginęło, jak głoszą, do tysiąca osób. Mniej znaczne zniszczenie przyczynione zostało na wyspie Chios i w mieście Smirnie, gdzie dużo domów popękało, ale nikt z ludzi nie zginął.

KRONIKA HANDLOWA.

Jak utrzymują «Otteczestw. Zapiski», działo się to w Rosji. Pewien zarządzający kancelaryą gubernatora, przybywszy na miejsce swego przeznaczenia wraz z nowym dygnitarzem, kupił stary fortepjan. Kiedy zaczęli się do niego zjeżdżać kandydaci na posady isprawników, ich pomocników, przystawów i t. p., pierwszy zapytanie było: czy masz pan żonę lub dzieci, grające na fortepianie? Jak tylko następowała potakująca odpowiedź, szef kancelaryi zaofiarowywał swój instrument trafem kupiony za 1,500 rs., lecz ponieważ pan zarządzający nie jest muzykalnym, ani nikt z jego rodziny, przeto gotów jest odstąpić takowy za 1,000 rs. Żądana suma była zazwyczaj zaraz wpłaconą, a jako kwit na otrzymane pieniądze, aspirant otrzymywał odpowiednią posadę. A fortepjan ozdabiał wciąż apartamenty pomocnika gubernatora. Kiedy zmienne losy fortuny przeniosły pierwszego urzędnika guberni wraz z jego sztabem do innych miejscowości obszernego Cesarstwa, zjawilo się do nowego zarządzającego kancelaryą gubernatora, ósmnastu pretendentów na jeden fortepjan. I nie wiadomo do czegooby doszło, gdyby dawny urzędnik nie odstąpił zlotodajnego instrumentu nowemu, co spowodowało prekraszczenie żalob.

Za wiarogodność charakterystycznego tego faktu nie rezygnujemy, przytaczamy go, gdyż jest bardzo prawdopodobnym i pod rozmaitemi postaciami niestannie w Cesarstwie się powtarzającym. Smutne dzieje banku ziemskiego chersońskiego służyć mogą za komentarz do wyżej opisanego, i zarazem zaświadczyć, iż nie tylko niedzielnicy przy gubernatorze posiadają dochodny fortepjan, lecz i dyrektorzy banków hipotecznych mają podobne instrumenty, które poty, póki są u władzy, dają im stale dochody.

Na ogólnym posiedzeniu członków dłużników banku ziemskiego chersońskiego w r. 1882, wybrano komisję rewizyjną dla sprawdzenia rachunków za r. 1881. Komisja ta składała się z nowych delegatów, którzy nie podobali się panom dyrektorom, obowiązującym się, iż mogą być wykryte malwersacje, czynione ze zgodą poprzednich komitetów rewizyjnych. Oczekiwanie się ziściło i po sumiennym zbadaniu ksiąg banku, komisja wykryła nie tylko brak 199,000 rs. na opłatę nieprzedstawionych jeszcze kuponów z lat poprzednich, lecz i parokrotne opłacenie jednych i tych samych kuponów. Zatrwożone zebranie wybrało nową komisję, która chcąc być przyjemną dyrektorom zaopiniowała, że fundusz przeznaczony na opłatę kuponów z lat poprzednich jest nietkniętym. Jeden tylko członek komisji zaopiniował decyzyi swych kolegów i spowodował wybranie nowego komitetu rewizyjnego, z raportu którego zapożyczamy co następuje:

«Trudno przypuścić, ażeby istniało w Rosji drugie towarzystwo hipoteczne, w którymby książki były prowadzone tak niesystematycznie, nieprawidłowo, zagmatwane i niepraktycznie, jak w banku ziemskim chersońskim. Buchalterya banku naprowadziła komisję rewizyjną na myśl, że rachunkowość była tak zagmatwana prowadzoną w tym celu, by sprawdzenie ksiąg okazało się niemożliwym. Nie tylko, że fundusz na opłatę nieprzedstawionych jeszcze kuponów z lat poprzednich nie egzystuje, lecz przepadłe w r. 1873 kupony dalej w rachunkach banku figurują. Administracya spaliła samowolaie i bez potrzeby opłaconych kuponów za 1,754,000 rs. Kiedy w r. 1873 przepadło kuponów opłaconych za 34 tysiące rs., komitet śledzący za czynnościami banku ogłosił raport, o istnieniu całkowitego kapitału dla opłaty nieprzedstawionych kuponów w wysokości rs. 694,000, gdy tymczasem pieniądze te już wtedy nie istniały. Pod pokrywką zręcznie podtasowanych cyfr przedstawionymi były nie egzystujące sumy dla opłaty starych kuponów, zapożyczone z kwot przeznaczonych na pokrycie kuponów płatnych dopiero w przyszłym terminie, mniej więcej 200,000 rs. Komisja rewizyjna żąda zmiany buchalteryi, gdyż bank dziś nie zna swych rachunków, a dokładne sprawdzenie przy obecnym stanie ksiąg jest niemożliwe. Wiele stron głównych ksiąg fałszywie jest dodanych, na innych jest masa poprawek bez odpowiednich odnośników wyjaśniających takowe, — jednym słowem potrzebne jest zaprowadzenie nowych ksiąg na podstawie istniejących dokumentów począwszy od założenia banku. Im wcześniej praca ta uskutecznią będzie, tem taniej kosztować będzie bank i dużo strat unikniętych być może.

«Na tych nadużyciach nie koniec. Komisja rewizyjna wykryła i inne. I tak bank wypożyczał pieniądze na dobra nielustniejące, np. na majatek, niby zawierający 427 dziesięcin, gdy w rzeczywistości posiadał tylko 127. Przy sprzedaży lub kupnie papierów procentowych z kapitału rezerwowego, zarząd banku robił malwersacje i chcąc ukryć takowe nieuczynił otrzymywane rachunki, np.: w październiku 1878 r. kupił za 20 tysięcy rs. biletów bankowych po 98 1/2, kiedy

cena takowych w Petersburgu i Odesie wynosiła 98¹/₂%. Strata równa się 900 rs. W listopadzie 1879 r. sprzedał 150 metalików po 320 rs., kiedy cena takowych podług otrzymanych wiadomości od tutejszego hofmaklera była 344 do 346 rs. Strata 8,600 rs., — nie pierwsza i nie ostatnia stale w ksiązkach bankowych się powtarzająca. Jedyń sposob wyjścia z tej gmatwaniny jest zaprowadzenie nowych ksiąg i jak żąda komisya rewizyjna zrobienie publikacji, iż kupony nieprzedstawione do 1 marca 1881 r., będą do 1 września 1884 opłacane w kasach banku i u korespondentów, tegoż, zaś po upływie oznaczonego terminu, li tylko w Odesie za przedstawieniem obligacyi, od której kupon był odcięty.

Po ciągle powtarzających się malwersacyach w bankach hypotecznych rosyjskich, czy można się dziwić, że publiczność traci zaufanie do obligacyi ziemskich i że w cedule giełdowej tylko w rubryce «*vendeurs*» ceny ich są notowane.

Układy o pożyczkę na zagranicę speliły na niczem. Oczekiwane zjawisko, mające wyświecić zaciemniony horyzont polityczny Rosyi, zjazd Cesarzów rosyjskiego i niemieckiego — nie przyszedł do skutku. Wywóz obecnie doszedł do minimum. Wiadomości, nadchodzące z Francyi, nie należą do rzędu najpomyślniejszych i nie działają uspakajająco na nęte nerwy świata finansowego, co się odbija na niższe, której doznały w ubiegłym tygodniu wartości mające obieg na rynkach międzynarodowych. Ogólnemu temu prądowi uległy i ruble, które spadły niżej 200 marek za 100 rs., wibrują pomiędzy 199 i 200, nie mogąc przekroczyć okragłej tej cyfry. Następujące ceny notowano na giełdzie czwartkowej: Londyn 23¹/₂%, pierwsze bankowe bilety 96¹/₂%, drugie 93¹/₂%, piąte 94¹/₂%, wschodnia pożyczka 90¹/₂%, pierwsze losy 213, drugie 205, miejskie obligacje awansowały do 85¹/₂%, ziemskie 138, chersońskie 87¹/₂%. W popycie były akcje rybińskie po 65¹/₂%, carcyńskie 94, obydwie te koleje wykazują znaczne przewyżki w dochodach w porównaniu z rokiem zeszłym. Złoto 8 rs. 33 k.

We wrześniu wywieziono z portu kronsztadzkiego do Anglii 108,811 kwatrow pszenicy, z Odey wywóz był stosunkowo mniejszy. Dowozy z Indyi zachodnich znacznie się zmniejszyły i zdaje się, że zapasy taceczne są wyczerpane. Dziś rynek zbożowy londyński jest załadowany ziarnem i wszelkie dalsze wysiłki z Rosyi tylko zniżkowo na ceny działają. Nowe zlecenia kupna nie tak prędko do portów rosyjskich nadejść mogą, nie przedzej zanim stock zboża zagranicą wyczerpanym zostanie. Uposobienie tutejszego rynku było bardzo ciche. Zyto 9 rs., pszenica 11 rs. 70 kop., owies 4 rs. 65 kop. W Libawie tendencja jest trochę mocniejszą. Zyto 1 rs. 2 kop., owies 84¹/₂ do 86 kop., pszenica 1 rs. 40 kop. W Rydze zrobiono w ostatnich dniach transakcyje dla zapelnienia odchodzących okrętów. Zyto 1 rs. 2 kop., owies jelekci 79¹/₂ kop.

Na rynku cukrowym usposobienie było słabe. Kupujący oczekują dalszej niżki i wstrzymują się z kupnem potrzebnego im cukru. Mączka 7 rs. 10 kop. Tłuczona rafinada Czersk i Michałów 7 rs. 60 k. Rafinada polskie gatunki 8 rs. 20 k. A. Rp.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. X. w War. Od pana A. S. żądamy jednocześnie satysfakcyi i spodziewamy się w ten lub inny sposób ją otrzymać.

DONIESIENIA.

GAZETY ROLNICZEJ N 41 wyszedł z druku i zawiera: Oznaczenie Pasteura p. Stanisława Królikowskiego, — O zasiewach napisał A. Strzelecki, — Własny system tworzenia powierzchni łomieszy i odkładni wszelkich pługów opisał Roman Cichowski, — Z przemysłu gorze niczego napisał technik S. T. Wierczkowski, — Listy: Z Galicyi p. Zygmunta Gawarckiego, — Z Mińska p. Jakóba Narkiewicza Jodko, — Kronika polityczna, — Wiadomości bieżące, — Poradnik gospodarski, — Skrzynka do listów, — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach, — O c i n e k: Nad Wkrą, Z notatnika nierozwiązanych zagadek VII zebrał M. Mizera, — Dodatek: «Kuryer rolniczy» zawiera: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski, — Grzechy gospodarza nap. Antoni Rymarski III, — Projekt płodozmianu p. Ignacego Kreczunowicza, — Kosić Konieczne! p. Henryka Wiercińskiego, — Co słyhać? — Sprawozdanie targowe na Pradze, — O c i n e k: Ostatni czumak, gadka ukraińska Jary Bykowskiego.

TYGODNIKA «ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE» N 1 opuścił prasę i zawiera następujące artykuły: Otwarcie sezonu, — Wy się skarżycie, wiersz p. El...y, — Nasza publiczność, p. Stanisława Kofmiana, — Wojciech Bogusławski w Wilnie w 1816 roku, p. d-ra Piotra Chmielowskiego, — Pieśń Zakopiańska, p. Jana Kleczyńskiego, — Nasi śpiewacy (z por-

tretami: Wł. Millera, Edwarda Reszke, Wł. Mierzwińskiego, Józefiny Reszke i Marc. Kochańskiej). — Noc wenecka, — Przegląd dramatyczny p. Bronisława Zawadzkiego (z rysunkami scen z dramatu, «Fromont junior i Risler senior»), — Przegląd muzyczny p. Jana Kleczyńskiego, — Mozaika, — Głosy artystów z autografami Mierzwińskiego, Reszkówny, Hofmanowej i Dobrskiego, — Kronika, — Z tysiąca i jednej nocy. Prolog do dramatu, napisany specjalnie dla «Echa Muzycznego i Teatralnego» p. Angela de Gubernatis, Przełożył z rękopisu Kazimierz Kaszewski, — Z za kulis Obrazki z teatralnego życia, retuszował Aureli Urbański, — Nuty: a) Album tatrzańskie, transkrypcya, Paderewskiego b) Pieśń Zakopiańska, — Adres redakcyi: Senatorska 18.

KURIER LITERACKI.

Jarosław Vrchlicki o naszych poetach.

przez
MIRIAMĄ.

I.

Siostrzane rzeki — Wełtawa i Wisła; pobratymcze narody — polacy i czesi! Pobratymcy — a toż powinniśmy się znać doskonale! Niestety z naszej strony tak nie jest. Za to czesi śmiało do góry mogą podnieść czoło, bo oni wiele, bardzo wiele zrobili dla rzeczywistnienia swej zasady: «Poznajmy se a pak nedejme se!» Przełożyli oni do dziś z literatury naszej przeszło tysiąc tomów na język czeski. W piśmiennictwie odbija się duch narodu; mając tyle przekładów czesi znają nas już doskonale, nasze zwyczaje, obyczaje, nasze życie cale. A tłumaczyli z literatury naszej nie dla tego, żeby im swojej mało było, bo piśmiennictwo czeskie w ostatnich czasach rozkwitło tak bujnie, że naszemu nieledwie dorównało, ale dla zasady, dla poznania najbliższych pobratymców z nad Wisły. A jakie to przekłady! Mocarcom pieśni naszej tak dobrze i swobodnie w szatach, w jakie ich przybrali Wacław Sztule (tłomacz Mickiewicza), Eliska Krasnohorska (także) Frantisek Kvapil (Krański), Ottokar Mokry (Słowackiego), Rudolf Pokorny (Zaleskiego) i inni, jak w pierwotnej, rodowitej polskiej odzieży. To też ci przedstawiciele ducha naszego chętnie czytani bywają i budzą zachwyt w Czechach głębokością myśli, świetnością języka i innemi zaletami swemi. Ciekawą byłoby rzecz zebrać zdania wygłaszane o nich, te bowiem dałyby nam poniekąd miarę dobroci przekładów, a zarazem pojęcie, o ile idee poruszane przez tych korytuszów poezyi naszej, z którymi my żyliśmy się i zrosli, które z mlekiem wysaliśmy z piersi matek naszych, o ile — powtarzając — idee te trafiają do prz. komania czechom i budzą ich współczucie. Szczególniej zaś ciekawą rzeczą dla każdego polaka winny być zdania wygłoszone o poetach naszych przez znakomitego czeskiego poetę — myśliciela, Jaroslawa Vrchlickiego. Jako równy im duchem, on najlepiej powinienby zaważyć na szalach krytyki, gdyby ta ostatnia i tak nie złożyła swego pióra i nie uchyliła czoła przed ośniewającym blaskiem, jaki bije od gienialnej plejady Mickiewiczowskiej. Zaznajomić czytelników z tem, co Vrchlicki powiedział o poetach naszych, jest zadaniem niniejszej krótkiej pracy.

II.

Niesłusznie oskarżają krytycy czescy Vrchlickiego o «cizactwi» (obcość) w poezjach jego. Prawda, wprowadził on poezję czeską na nowe tory, oddalił się od dawnych tradycyí panslawistycznej szkoły Kollara i Czelakowskiego, — ale po pierwsze, wyszło to tylko na korzyść poezyi czeskiej, rozszerzyło widnokręgi, pozabawiło ją mdłej, elegijnej sielankowości, zrobiło obrazy barwniejszymi, a język giętszym, a powtóre, — poeta, biorąc tematy do większości swych pieśni z obcych źródeł, kochał jednak gorąco swój kraj rodzinny, co widać z ciągłych zwrotów do niego, które szczególnie często się zdarzają w zbiorze poezyi p. t. «Rok na Tihu» (Rok na południu), napisanym we Włoszech, dokąd poeta jeździł, jako guwerner przy rodzinie Montekukulich. Kochał też poeta i nas, czuł się słowianinem, a nie zapominał, że polacy ze wszystkich słowian są najbliższymi braćmi czechów. To też czytał z zajęciem, a nawet z zapalem naszych wielkich pieśniarzy — i są nawet ślady, że wywarli oni na jego literacką działalność wpływ niepośledni. Zdaje się, na przykład, że cudnie piękne misterjum «Eloee» powstało po części pod wrażeniem «Anhellego». Czytał zapewne poetów tych w pomienionych wyżej mistrzowskich przekładach, które dały mu poznać nie tylko głębokość myśli i barwność obrazów, lecz nawet wszystkie zalety językowe. Bądź co bądź zrobili na nim ich utwory wrażenie ogromne.

W roku 1881 wyszedł spory tomik poezyi Vrchlickiego (piętnasty — mniej więcej — z kolei,

poczynając od roku 1875) p. t. «Dajmy a Rozmary» (Wrażenia i Uspodobienia). W tomiku tym między innymi znajdujemy rozdział zatytułowany: «Maski i Profile», a ofiarowany jednemu z najbliższych przyjaciół poety Juluszowi Zeyerowi. Tych «Masek» czy «Profilów» jest siedemnaście. Są to sonety, w których Vrchlicki nader trafnie charakteryzuje rodzaj i znaczenie każdego z poznanych przez siebie poetów. Oto *Dante*, przechadza się samotnie, spogląda w gwiazdy, płacze czasem; przemówił, słuchajmy: «Idę teraz do raju, lecz to, com widział i com czuł z ludzkością, nigdy w pamięci mej się nie wygłodzi; wciąż — piekłem życie, a raj będzie baśnią!» Dalej, *messer Cino da Pistoja*. On żył i śpiewał; niestety! inny zwycięzca przyszedł, stąpił w głębie piekła, i zasłonił cień jego wzlatując ku niebu. Gdy słońce płonie, kto myśli o jutrzeźnie? Lecz kto zwyki sięgać aż do głębi serca, ten wie, jak dobre stare jego wino. O *Ariosto* powiada Vrchlicki, że jeden Rubens mógłby rzec mu: «bracie!» Pod nagłówkiem *Cervantes*, charakteryzuje poeta wielką ideę, wypowiedzianą przez szlachetnego hiszpana w biografii rycerza z Manszy; zwraca się do wszystkich szlachetnych Don Kichotów świata, widzi ich bóle, zawody, walki, lecz powiada:

Nie rozpaczajcie, szaleńcy czy święci,
Tą drogą przecież nie idziecie sami! —
Z czoła Jezusa świat wam ścieżki złoci.

Dalej następują: *George Sand*, która dla poety «zawsze i wszędzie cierpiącą jest kobietą»; *Giacomo Leopardi*, ten rozpaczający nad upadkiem Italji pessimista; *Shelley*, śpiewak królowej Mab, wieszczek, elfów, co

...wszystkie dziwy przyrody czynnem chwycił uchem
I spłótł w poezyi swojej pajęczynę.

Leconte de Lisle, ten grek z wulkanem w sercu, ale twarzą z lodu, cudem jakimś w nasz wiek przeniesiony, co wiecznie śpiewy swemi budzi pełny barw i woni sen o Helladzie; *Th. de Banville* — «wnuk Arystofanesa», «co pierwszy światu wesele powrócił»; *Baudelaire*, co

...chwycił Szatana za czarne włosy
I maske grozy zerwał z jego twarzy,
Aż z dołów ocznych wytrysła mu zorza
A w sercu miłość zbudziła się śpiąca.

Th. Gautier, którego nchu «grała gwiazd muzyka», a on z niej tkal gwiazdziste dumy, tak czyste, jako śnieżny marmur grecki. *Carducci*, co rozbił modły powszedniości i swoją grzmiącą wieścią o wolności zgłuszył fałszywe korybantów skrzeki, a w którego gromach brzmi jednak także ton lesbijskiej śetni, *Gogol*, tytan satyry i śmiechu; *Wiktor Hugo*, którego dusza światy obejmuje.

Pomiędzy tymi wszystkimi olbrzymami ducha, znajdujemy też sylwetki trzech naszych mocarzy: Mickiewicza, Słowackiego i Krańskiego. Nie wszyscy trzej poeci są jednakowo dobrze scharakteryzowani. Słowacki najmocniej widać uderzył bujną, siostrzaną mu poniekąd wyobraźnię poety; to też wizerunek jego wyszedł najpełniejszy: Vrchlicki odczuł wszystko, co brzmiało na lutni Juljusza, odczuł i oddał w następującym sonecie:

Smer muszli, którą przyłożysz do ucha,
Pył co skrzydółka motyla pokrywa,
Powieści wschodu różnobarwna niwa,
Gdzie raj stracony znów poeiga ducha,

Twórcze gwiazd drżenie, wulkan co wybucha,
Skarga anioła na swe szczęście tkliwa,
Sen błogi, co się w perły łez rozpływa,
Pieśń dawna, której serce mile słucho:

Wszystko to w dźwiękach twojej lutni słyszę,
A ukofysan rzewną jej muzyką
Radby na wieki zamknął swe źrenice.

Lecz żar, co w tobie pod popiołem dysze,
Nagle ku niebu trysnie stróżką dziką,
I dżę znów, jakbyś skre tchnął w popielnicę.

Mniej dobrze odrysował poeta sylwetki Mickiewicza i Krańskiego. Pierwszy uderzył go głównie swoim ogromem, swą potęgą myśli, wydał mu się olbrzymią skalą granitową, o którą rozbijają się chmury i komety, a która zawsze dumnie stoi zwrócona ku światom przyszłości. Ale zapomniał Vrchlicki o drugim rysie poezyi Mickiewicza, o niezgłębionej miłości jego, o tym tustępie z «Dziadów»:

Nazywam się Miljon: bo za miliony
Kocham i cierpię....

O tej miłości autora «Dziadów», która absorbowała niejaką część jego istoty, była dominującym w nim uczuciem, znajdujemy w sonecie Vrchlickiego zaledwie krótką wzmiankę.

Pomimo tej wady, sylwetka Mickiewicza robi jednak imponujące wrażenie; czytając ten sonet, czuje każdy, że patrzy na pomnik olbrzyma. Zresztą, ależ czytelnicy sąni osądzą.

W morze, gdzie wiaki są fal tonią płowa,
W ciemność, gdzie ludzkość wciąż wyteża oczy,
Chcę ująć wrokiem kształt piękna przezroczy,
Bóg spuścił wielką bryłę granitową.

Chmura co goni za jutrznią różową,
Kometa z wichrem płomiennych warkoczy,
Co w nieskończoność szalenie się toczy, —
Stają z bojaźnią przed olbrzymią głową.

Ta twarda skała, co przetrwa lat ciosy,
Ma szczerze złoto w głębi swego łona,
Zeglarz ją zna, to przystań upragnioną,

Bo mimo burze, wściekle morza głosy, —
Skroń jej zwrócona dumnie ku przyszłości
Świeci mu w serce przecuciem wolności.

Równie jednostronny okazał się Vrchlicki w sylwetce Krasinińskiego. Tu znowu uwaga jego głównie skupiła się na «wielkiem sercu» poety, na obfitych cierniach i kolcach jego życia. Biorąc assumpt ze znanego wiersza Krasinińskiego:

Jak Dant przez piekło przeszedłem za życia,

Vrchlicki piękny przedstawia obraz, że Dante śpiącego w kolebce pocałował go w czoło i tem przelał na niego wszystkie swe cierpienia.

Bolesć i miłość — oto czem charakteryzuje Vrchlicki Krasinińskiego. Ale zapomina znowu o całej głębokości jego filozoficznych poglądów, zapomina, że autor «Irydyona» i «Niebioskiej komedii» był nie tylko tytanem uczucia, lecz i olbrzymem myśli. Zaporaina, że on nie tylko kochał, nie tylko bolał nad nieszczęściami, lecz zastanawiał się nad niemi, myślał głęboko i głębokie też, a zdrowe umiał wyprowadzać wnioski, dość wspomnieć Psalmę.

Zapomniał o tem Vrchlicki i portret Krasinińskiego wydaje się w skutek tego niezupełnym, niewykończonym... Oto on:

Ty wielkie serce, na krzyżu rozbite!
O! tobie usta ogniem, jak przed laty
Prorokom, anioł oczyścił skrzydlaty
I siły ducha rozwinął ukryte.

Idąc przez ciernie, przez kolce obfite,
Tyś wszędzie zrywał nieśmiertelne kwiaty,
A w sercu twojem, gdzie nosiłeś światy,
Rany twej Świętej wszystkie są wyrzute.

Gdy spałeś dzieckiem na łonie piastunek,
Dante na czoło dał ci pocałunek,
A z nim dział cierpien, bólów i miłości.

Tak żyłeś tylko w przyszłości przedświtach,
Jak blask latarni, co lśni na fal szczytach,
Nim z głębin błysnie zaranie ludzkości.

Jak widzimy, wspaniale jednak przedstawiają się pobratymcom czelom moczarze pieśni naszej w interpretacji Vrchlickiego. Bo też czuł on całą ich wielkość i nieraz jeszcze uchylał przed nimi czoła. Tak, w roku 1882, podczas podróży, którą odbył do Hollandyi, Belgii i Paryża, przyjęty nader serdecznie przez kolonję polską w stolicy Francji, napisał wiersz: «Do polaków w Paryżu», w którym między innemi raz jeszcze hołd oddaje trójcy poetów naszych. Znajdujemy tam mianowicie taki ustęp:

Do was, o nieśmiertelne Prometeja syny,
Pieśń ma nieśmiało lot swój kieruje trwożliwy,
Puka do bram serc waszej posępnej drużyny,
Idzie z rosą pociechy, z gałązką oliwy.

Nieśmiało idzie do was — bo już wasza gleba
Wydawa wam pieśniarzy waszych mak i trudów,
Którym nieśmiertelnego ich poezji chleba
Starczyło, by nasycić całe rzesze ludów.

Są to wyrazy tak głębokiego uznania, takiego uwielbienia, że trudno się na większe zdobyć.

III.

Podczas tegoż samego pobytu w Paryżu w roku 1882, poznał się Vrchlicki osobiście z Bohdanem Zaleskim, którego utwory już dawniej zapewne musiał czytać. Poważna, sędziwa postać starca podzielała silnie na wrażliwą wyobraźnię poety czeskiego: Zaleski wydał mu się jakimś siwowłosym patryarchą, jakimś drzewem odwiecznym, rozpinającym swe hojnie obciążone konary nad całym światem słowiańskim. Wspomnienie czytanych niegdyś utworów, oraz szlachetne poglądy starego ukraińskiego wieszczu z Mickiewiczowskiej plejady orłów, dokonały reszty, i pod ogólnym naciskiem tych wrażeń powstał 26 sierpnia 1882 r. piękny sonet: «Do Bohdana Zaleskiego», pomieszczony później w zbiorze poezji: «Co život dał», a który tutaj podajemy w całości.

Jak stary szczerp, na skroni srebrne włosy,
Wznosisz gałęzie hojnie obciążone,
Z nich manna pieśni spała w słowian strcęg,
A w serca płynie prąd ożywej rosy.

Tyś rzekł, że, choćby zgniotły wrogi łosy
Pień ludu, jeszcze nie wszystko skończone;
Na twoje słowa, przez kiru oponę
Nagle: «Do pracy!» przedarły się głosy.

Dwa na twej skroni całują się wieki:
Blask doby mrojącej i przedświt daleki.
Wśród nich twe serce jak dyament czysty.

A taki z niego bije blask ognisty,
Ze komu w duszę choć raz błysnął jasno,
W tym ideału światła nie zagasną.

W ostatnich czasach tłumacze czescy, szczególnie zaś Frantiszek Kvapil, gorliwie zaczęli przekładać na język czeski utwory poetyczne Adama Asnyka (El...ego). Pełno przekładów ich pojawiało się w «Kvietach», «Lumirze», «Swietozorze» i innych czasopismach czeskich. Poezje te, pełne świeżych pomysłów, pobrzmiewające nowem jakimś tętnem, poruszające ważne zagadki dzisiejszego wieku, silne zrobiły w Czechach wrażenie. Vrchlickiemu, który czytał utwory Mickiewicza, Krasinińskiego, Słowackiego, Zaleskiego i innych poetów romantycznej szkoły, i któremu zatem nie obcym był duch jej i charakterystyczne cechy, poezja Asnyka wydała się jakimś zupełnie nowem zjawiskiem, stanowiącem krok dalej na drodze rozwoju poezji polskiej. To też zaraz w roku 1881, w pomienionym już zbiorze: «Dojmy a rozmazy», umieścił piękny «Hymn o wieczności poezji», w którym charakteryzując działalność poetycką różnych poetów, drugiej połowy XIX wieku, tak mówi o Asnyku:

A polski Adam drugi,
Na czoło piękna tęcze,
Swej ojczyzny wszechświata
Tajniki bada.

Tegoż roku, wydając drugi cykl swoich «Mythów», zadedykował go: «Twórcy nowej poezji polskiej Adamowi Asnykowi przypisuję w braterskim przywiązaniu». Zdaje się, że odtąd, a może i wcześniej jeszcze, zawiązały się między obu poetami serdeczne stosunki. Asnyk, wydając trzeci tom swoich poezji, poświęcił w nim Vrchlickiemu cudny wiersz p. t. «Kamienne bożyszcze», ten zaś w niedługim czasie podobnie mu się odwdzieczył. Wziawszy do ręki ostatni, wydany w maju r. b., zbiorek poezji Vrchlickiego p. t. «Sfinks», znaleźliśmy w nim znowu przepyszny, jakby w marmurze rzeźbiony, ustęp liryczny p. t. «Prorocy», ofiarowany Asnykowi.

Zdaje się, że ta przyjaźń między przodującymi poetami dwóch pobratymczych narodów nigdy nie osłabnie, lecz w coraz silniejszy zaciskać się będzie węzeł.

IV.

Tak więc czesi znają nas; mają tyle przekładów i takie przekłady, że nawet osoby, zupełnie nieznające języka polskiego, mogą zaznajomić się z literaturą naszą.

Cóż my? Nie znamy Czechów zupełnie. Bardzo mało osób umie po czesku, prawie, że można by na palcach zliczyć te nieliczne wyjątki; ci zaś, którzy nie umieją, nie mają żadnej sposobności zapoznania się z arcydziełami literatury czeskiej. Przekładów prawie niema, bo choć można inaczej powiedzieć, jeżeli zaledwie, co parę miesięcy, zjawia się w tem lub owem czasopiśmie jakiś pojedynczy, oderwany wierszyk, który nie daje wcale pojęcia o zdolnościach i rodzaju talenta autora. Książkowych wydań już nie całych dzieł, ale choćby tylko wyboru pism i choćby tylko najcenniejszych pisarzy czeskich, nie mamy wcale. Bo coż to znaczy — małeńka książeczka: «Pieśni wieczorne» Halka w przekładzie Belzy, i druga również mała: «Brahomira» Vrchlickiego? Przekładów powieści nieco więcej, lecz wogóle bardzo niewiele. Przeważnie są to przekłady z Karoliny Sviatli przez małżonków Grabowskich dokonane, a coż to znaczy? — Przecież w Czechach nie jedna Sviatla pisała powieści.

Powie kto, że niema tłumaczy. Niestety! tak nie jest. Tłumacze by się znaleźli, lecz niema nakładców. O wydaniach książkowych niema co i marzyć, a redakcyje tyle zazwyczaj mają rzeczy bieżących, że o umieszczeniu jakiegoś dłuższego tłumaczonego poematu lub utworu dramatycznego ani słuchać nie chcą. Wypływa to z braku specjalizacji przedmiotów w naszych pismach tygodniowych. Każdy tygodnik chce być wszechstronnym i posiadać własne przeglądy polityczne, własne pogadanki czy feljetyony, własne recenzje teatralne i literackie, własne korespondencje ze wszystkich stron kraju i z zagranicy, a na dokładkę dopiero dodaje się powieść oryginalnie napisaną w samem piśmie, powieść tłumaczoną w dodatku i co parę miesięcy jakiś wierszyk. Jednem słowem, pisma o charakterze czysto literackim, takiego na przykład, jak «Lumir», albo «Swietozor» u Czechów, — u nas niema, a za to wzięwszy do ręki parę tygodników, będziemy mieli też samą treść mniej więcej. Przy takich stosunkach, trudno oczywiście wymagać od redaktorów pomieszczenia utworów tłumaczonych z czeskiego lub chorwackiego i jeżeli ktoś co przetłumaczy, to często musi rękopis schować do teki, a zniechęcony tem już się raz drugi do tak niewdzięcznej pracy nie bierze... *)

*) Wszystkie cytaty, pomieszczone w niniejszej rozprawce, są mego przekładu. (Przyp. autora.)

Traktaty międzynarodowe.

Rosyjskie ministerstwo spraw zewnętrznych poruczyło, dziesięć lat temu, profesorowi uniwersytetu petersburskiego, wytrawnemu znawcy prawa międzynarodowego, F. Martensowi, wydanie oficjalnych dokumentów, tygających się stosunków Rosyi z Europą zachodnią. Praca ta, wielkiej wagi dla historyków i dyplomatów, zaczęła wychodzić w 1874 r. p. t. «Zbiór traktatów i konwencji, zawartych przez Rosję z mocarstwami zagranicznymi». Tom pierwszy zawierał traktaty z Austrią od 1648—1762 r. Trzy tomy następne, wydane w latach 1875, 1876 i 1878 były dalszym ciągiem zawartych z tem państwem traktatów, poczynając od 1772 roku i w latach 1808, 1815, 1849 i 1878. W V tomie, wydanym w 1880 r. znajdowały się traktaty z Prusami za czas od 1656 do 1762 r. Wydany obecnie, jak donosi «Ist. Wiest», tom VI stanowi dalszy ciąg V t. Jak i wszystkie poprzednie, drukowany jest po rosyjsku i po francuzku; w dwie kolumny, *texte en regard*. Wydanie odznacza się sumiennością i starannością cechującą wszystkie prace profesora Martensa. Tom niniejszy zawiera 34 dokumenta dyplomatyczne, prócz tego dodatk, składający się z trzech aktów Pawła I, które nie noszą charakteru traktatów międzynarodowych, a mianowicie: o ustąpieniu przez niego, jeszcze w 1783 r., praw na hrabstwo oldenburskie i delmengerskie księciu i biskupowi Fryderykowi Augustowi; akt 1777 r. w imieniu cesarzewicza, jako księcia szleswigu-holsztyńskiego, w sprawie pretensyi młodszej linii domu holsztyń-gottorpkiego i w końcu traktat monachijski 1779 r., zawarty przez Pawła I, jako wielkiego mistrza zakonu maltańskiego z kurfirstem bawarsko-pfalckim.

Dokumenty, zawarte w tomie VI, są dla nas tem ciekawsze, że po większej części dotyczą rozbiórki Polski i konwencji przeciwko Napoleonowi. Każdy akt poprzedza p. Martens wstępem historycznym, tłumaczącym powody zrobienia aktu, znaczenie jego, rokowania dyplomatyczne, poprzedzające zawarcie jego i t. p. W aktach i we wstępie znajdujemy fakta mało znane, a bardzo charakterystyczne i pouczające. Tak np. z konwencji pierwszych lat panowania Aleksandra I, dowiadujemy się, że dwór petersburski wyszukiwał niezmordowanie wszelkie środki, któreby mogły zmusić Prusy do wstąpienia do koalicji przeciwko Francji. Prusy trzymały się uczciwie traktatu bazelskiego, zawartego w 1795 r. i za żadną cenę nie chciały wznowiać wojny. Fryderyk Wilhelm III, pomimo przyjaźni z Aleksandrem I, nie wychodził z położenia biernego, obawiając się dla siebie i dla swego kraju smutnych następstw starć z Napoleonem. Gdy się obawy sprawdziły i Prusy zostały rozbite, stosunki osobiste króla pruskiego i cesarza rosyjskiego przyjęły charakter wyjątkowy i Fryderyk Wilhelm miał zupełne prawo pokładać wszystkie nadzieje w Aleksandrze I, wobec groźb Napoleona. Interesującymi są fakta, dotyczące zawarcia zbrznej neutralności i stosunków dyplomatycznych z Prusami podczas panowania następców Fryderyka II. W ogóle cały ten tom czyta się z zajęciem wielkim.

J. B. SEGALL

W WILNIE,

ma honor zawiadomić JW. PP. Fabrykantów, że będąc reprezentantem pierwszorzędných fabryk angielskich i francuzkich, mogą dostawać na swój koszt do najbliższych stacyj kolei żelaznych od fabryk różne towary, potrzebne do Papierni, Farbiarni, Hut, Cukrowni, Dystylarni, Fabryk Sukna, Fabryk Przetworów Chemicznych i innych.

Zaskawe zlecenia proszę adresować:

J. B. SEGALL w Wilnie.

Dla depesz: SEGALL, Wilno.

Cennik, próbki i wszelkie objaśnienia załatwiają się odwrotną pocztą. (406-5-2)

LEKCYE MUZYKI i teoryi udziela dyplom. uczenica Warsz. Kons.—Piaski, 6 ul., № 28, m. 2. (420-3-2)

STUDENT filolog szuka lek. w zakr. progr. mek. i żeńsk. szkół średn. Udziela także liter. i hist. polsk. Troickij pier., № 32, m. 14. A. J. (436-3-2)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ (Doktorowie i Dentyści).

Przyjęcie chorych codziennie od god. 10 do 2 po poł. OPŁATA WEDŁE STAŁEJ TAKSY. Wielka Podjasszka, № 22. (377-20-7)

STUDENT Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcji. Wykład w rusk. i niem. jęz. Adres pism.: Woskres. Ostrow, 5 linja, № 36, m. 15. S. K. (388-3-4)



Dalsze świadectwa o skuteczności Mydła Rezulwującego wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera.

Zarząd główny majątków W-go Jana Brzozowskiego w Popieluchach, donosi nam łaskawie:

„Czyniąc zadość prośbie Panów, mam honor donieść, iż mydło D-ra Pichlera dotąd użyłem tylko do wyleczenia jednego konia, który miał zadawnione splecenie. Postępując według wskazówek podanych w przepisach sposobu używania mydła, miałem najpomyślniejszy rezultat. Do dwóch tygodni koń zupełnie był zdrow i przy użyciu do jazdy, nie okazywał najmniejszego bólu w nodze. Jak wiadomo, zadawnione splecenie jest nadzwyczajnie trudne do wyleczenia, a przynajmniej najporeczywsze z tego względu, iż wszystkie środki wymagają bardzo długiego oczekiwania na wyzdrowienie kompletne, zaś mydło D-ra Pichlera zadziwiająco szybko sprawiło najlepszy skutek, nie pozostawiając żadnych ran na skórze. Śmiało więc mogę powiedzieć, iż każdy, mający do czynienia z końmi, obowiązkowo powinien mieć zapas takiego mydła, chcąc mieć zdrowe konie».

Mydło Rezulwujące, wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera, nadweterynarza w armji austriackiej, odznaczone na Wystawie Paryskiej złotym medalem, a na Warszawskiej dyplomem honorowym, znakomicie działa w następujących chorobach i obrażeniach zewnętrznych koni, bydła rogatego i innych zwierząt domowych:

„W zółtach, kaszlu, guzach karkowych, kolanowych i łokciowych, obrażeniach kłębu, odgnieceniach poprzęgiem, odsednieniach od ohomonta, szpacie kostnym, naroślach kostnych i wszelkich nabrzmiałościach na kościach, opojach, liszajach, rozmaitych rodzajach grudy, wszelkich trudno gojących się ranach, guściu, strzałce, influenzy (zaraziwy katar płuc, etc., etc.)

Ponieważ w większej części wypadków skutek zupełny zależy od ścisłego zastosowania się do sposobu użycia, p. Dr. Pichler wypracował obecnie nową, bardzo szczegółową instrukcję, którą, przetłumaczoną na język polski, dodajemy do każdego kawałka mydła.

Mydło Rezulwujące, składające się przeważnie z ziół Alpejskich, wolnem jest zupełnie od tak często jeszcze niestety będących w użyciu ostrych maści, którym zwykle za podstawę służą tak silnie drażniące kantarydy, skutkiem czego przy użyciu Mydła Rezulwującego, sierść w pierwotnej gęstości i barwie w krótkim czasie w takich nawet razach odrasta, w których wypada je użyć w sposób bardzo energiczny. Jako ważną również zaletę Mydła Rezulwującego należy przytoczyć, iż działanie Mydła Rezulwującego ogranicza się do miejsca, na którym zostało użyte, nie tak jak u innych maści, które się od ciepła ciała zwierzęcia rozprzeczają, a potem rozprzeczając się, nadgryzają wokół skóry. Znakomita wyższość Mydła Rezulwującego nad wszystkimi innymi doychczas używanymi środkami polega właśnie na tem, iż nie drażni ono wcale zwierzęcia i organizm jego zostawia w spokoju, tak że uczynia krwionośność, system nerwowy i organa oddychania, czynności swoje odbywają bez przeszkody i bez podrażnienia, czego przy użyciu wszelkich ostrych maści uniknąć niepodobna. Bardzo ważną, a dotąd mało znaną zaletę Mydła Rezulwującego stanowi to, że w wypadkach parcu lub świerzby, działa ono nie tylko jako specjalny leczniczy środek, lecz zarazem służy do zupełnego oczyszczenia skóry.

Cena większego kawałka Mydła Rezulwującego dla 30 chorych koni wynosi w Warszawie rs. 2
• średniego „ „ „ 15 „ „ 1 k. 50
• małego „ „ „ 10 „ „ 1

Na przesyłkę i koszt opakowania należy dołączyć markami pocztowymi kop. 40 przy zamówieniu 1-3 kawałków, a kop. 60 przy zamówieniu 4-6 kawałków.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezulwującego D-ra Pichlera na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie oddana została Składowi Nasion i Narzędzi Rolniczych pod firmą **Wasilewski & Pilaski w Warszawie, Nowo-Senatorska № 5, hotel Litewski i filji tycheż w Kijowie, na Kreszczatiku № 12.** Dla dogodności PP. Obywateli, sprzedaż Mydła Rezulwującego odbywa się na prowincyi w następn. składach:

w Lublinie w Składach: p. J. Głębockiego, pp. X. Czarnockiego i Sp., p. J. Gałęckiego, pp. Dominickiego & Comp., p. Jana Karo;
w Kielcach w skl. mater. apt. p. Wierzbickiego;
w Kaliszu w aptekach: p. Józefa Troski i p. A. Bryndzy;
w Mławie w aptece p. A. Borawskiego;
w Sterdyni w aptece p. A. Zalewskiego;
w Koszowie w aptece p. A. Zalewskiego;
w Rawie w składzie pp. Szwarzear & Berliner;
w Działoszycach w aptece p. Danielego Patek;
w Suwałkach w aptece p. Zawadzkiego;
w Kamieńcu Podolskim w aptece p. Angie;
w Zytomierzu w aptece p. Szamborskiego;
w Elizawetgradzie w skl. p. Antoniego Goleza;
w Winnicy w składach: p. Artura Dągołęckiego i p. Edwarda Bielskiego;
w Wilnie w składzie pp. P. Gruczewskiego i Sp.
w Krożu w aptece p. J. Urbanowicza;
w Tomaszowie Rawskim w skl. p. Szaja Mink
w Piotrkowie w składzie materyałów aptecznych p. Józefa Zarskiego. (467-2-1)

Paniom Kupcom na prowincyi przy większych zamówieniach następuje odpowiedni rabat.

WASILEWSKI & PILASKI, Warszawa — Kijów.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota. № 30-32.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni sily. — Lokomobile od 2 do 25 koni sily. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i prznośne. Koły. — Rzeźby żelazne i filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-16)

POCHODNIE v. KAGANCE NAFTOWE

napowszej konstrukcyi, z knotem niespalnym, znaczną przestrzeń drogi rozświetlając i niegasnące podczas najsilniejszego wiatru, niezbędne w wyjazdach podczas ciemnych nocy, polecą w b. eleganckim wykończeniu po rs. 9
Wasilewski & Pilaski w Warszawie, Nowo-Senatorska 5, hotel Litewski, w Kijowie, Kreszczatik № 12. (464-3-1)

B. Urzednik

szuka jakiegokolwiek miejsca: w kancelaryi, kantorze, albo do gospodarki. Adres: Was. Ostr., na rogu 2 i nji i Stola. prosp., № 43 15. Jerzy Zubraz. (471-3-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczne produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski z. 6. (16)

Student Technolog

poszukuje lekcji, korep. w zakr. szkół realn., lub innego zajęcia za umiark. wynagr. Izmańsk. pułk, 3 rota, № 2-2, m. 20. P. Turski. (432-4-3)

MŁODY CZŁOWIEK poszukuje lekcji w zakresie kursu gimnaz. — szkół realn., lub też zajęcia w kant. Podolska № 11, m. 18. L. C. (468-3-1)

Polski Magazyn Obuwia ŻABIŁOWICZA

mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289 12 3)

Matematyk

III kursu, znający rysunki, życzy sobie znaleźć jakiegokolwiek zajęcia. Wasilew. Ostr., 2 lit., № 27, m. 33. (453-2-2)

Student

poszukuje lekcji. Litewskiej prosp. № 15, m. 27. (449-2-2)

POLECAMY MŁOCARNIE SZTYFTOWE PRZEWÓZNE

wydające ziarno czyste z renomowanej, na wszystkich wystawach pierwszemi odznaczonej nagrodami fabryki Hofherr & Schrantz w Wiedniu, z patentowanym manezem czterokonnym w cenie rs. 850 franco Warszawa za garnitur. Młocarnie powyższej fabryki w najdrobniejszych nawet szczegółach znakomicie wykończone, funkcjonują pod każdym względem wybornie i wymagają stosunkowo bardzo małej sily pociągowej, bo tylko parę koni moencych, lub cztery słabsze. Za znakomite działanie powyższych młocarni, których kilkadziesiąt sztuk od lat kilku z największym powodzeniem jest czynnych na Ukrainie i Podolu, najzupełniejszą przyjmujemy gwarancję. (466-2-1)

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, № 5 (hotel Litewski); — w Kijowie, Kreszczatik № 12.

KSIĘGARNIA POLSKA

we LWOWIE,

poleca publiczności swoje wydawnictwa:

Biblioteka Mrówki

(najtańsze wydawnictwo polskie):

	rs.	k.
Bliziński. Wyprawa p. Prosa	20	
Brodziński. Wiesław. Sielanka	6	
Feliński. Barbara Radziwiłłówna	20	
Finkelhaus. Z podróży po Norwegji	20	
Fos Daniel. Robinson Kruzoe	20	
Göte. Faust	60	
Goszczyński. Anna z Nabrzeża	30	
— Oda, powieść	20	
— Sabotka	15	
— Zamek Kaniowski	30	
Hausner Otto. O pojedynku	20	
Karpiński. Pieśni nabożne	10	
— Sielanka	15	
Klonowicz. Elia	20	
— Worek Judaszów	40	
Kochanowski. Odprawa posłów	10	
— Treny	8	
— Pieśni, ksiąg czworo	40	
— Szachy	15	
Krasiński. Bajki i przypowieści	20	
— Monachomachja i antimonachomachja	20	
— Mysze	20	
— Satyra	20	
Lam Jan. Humoreski	60	
Lermontow. List klasztorny	10	
Malczewski. Marya	10	
Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej	1	
Morgenbesser. Myślicy burmistrz	20	
— Palestyna	20	
Naruszewicz Adam. Satyra	20	
Niemcewicz. Jan z Tęczyny	1	
— Lejbe i Sióra, roman	60	
Padalica. Nestor Pisanka	20	
Pasek Jan Chryz. Pamiętniki	1	
Plug Adam. Przyjaciele	30	
Rej Mikołaj. Pisma wierszem	40	
— Żywot pociągów człowieka	1	
Rodoć M. Satyra obyczajowe	20	
Rozenblatt. Pojedynki	20	
Skarga. Wzywianie do pokuty	20	
Słowacki. Jan Bielecki	8	
— Książę wiezlomny	40	
— Marya Stuart	20	
— Mazepa	20	
— Mindowe	20	
— Ojciec zadłumionych	15	
Sobieski. Listy z wyprawy wiedeńskiej	60	
Sowiński. Petro. Obrazek ludowy	20	
Spasowicz. Wincenty Pol	20	
— Władysław Syrokomla	40	
Syrokomla. Córa Piastów	10	
— Gawędy. Kompletny zbiór gawęd rannich	1	
— Oprawne w płótno angielskie	1	
— Hrabia na Watorach	20	
— Janko Cementarnik	15	
— Jan Dehoróg	20	
— Kasper Karliński	20	
— Księżka	20	
— Margier	40	
— Noceg betmański	20	
— Starosta Kopanicki	20	
— Szkolne czasy	20	
— Ulas	20	
— Wielki Czwardak	20	
— Zgon Acerna	20	
Szewczenko. Hajdamacy	40	
— Kobierz	20	
— Napomnienia	10	
Szopenhauer. Aforyzmy o pojedynku	10	
Szyller. Intrzyga i młodość	40	
Szymonowicz. Słuch	20	
Tarnowski. Zasady sztuki wojkowej	20	
Tatomir. Lubawa, powieść	20	
Trembecki. Bajki	10	
— Zofjówka	10	
Wilczyński. Pan komornik	20	
Wilkoński. Kraszewski w Warszawie	20	
— Ramotki	10	
Zieliński. Kirgiz, powieść	15	
Zimorowicz J. B. Rokolanki	20	
— Szymon. Sielanka	40	
Zmorski Roman. Lesław	20	
Zońkiewski. Wojna moskiewska	40	

Biblioteka wyborowych powieści:

Bałucki. Byle wyżej! powieść	1	20
— Za winy niepełnione, powieść	2	—
Blydowski. Chwilowe blaski. 2 tomy	2	—
Daudet Alfons. Ten małż	1	35
— Królowa Fryderyka 2 tomy	2	—
Jes T. T. Z ciężkich dni. 2 tomy	2	50
Kraszewski. Krwawe znaję	1	—
— Zadora, powieść	1	20
— Żeliga, w 2 ch częściach	2	—
Lam Jan. Dziwne karyery. 2 tomy	3	—
Orzeszkowa. Z różnych sfer. Serya nowa	1	60
Thackeray. Targowisko próżności. 2 tomy	2	40
Wilkońska. Trucizna	50	—
Zola. Kartka miłości. 2 tomy	2	25

Po cenach niższych: (337-6-3)

Peschel O. Historia wielkich odkryć geograficzn. (Odkrycie Ameryki i podróż naokoło świata). Przekład prof. J. Treliaka. Cena zniżona z 4 na 2 rs.
Reppel R. Dzieje Polski, w 2 tom. Przekład D-ra Przyborowskiego. Cena zniżona z 5 rs. na 4 rs.

Wszystkie powyższe książki znajdują się na okładzie we wszystk. znacz. księgarniach w kraju i zagranicą.

"ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE"

tygodnik poświęcony teatrowi, muzyce, sztukom pięk. i literaturze dramat.
Z ILLUSTRACYAMI,

wychodzić zaczął w Warsz. 1 paźd. 1883 r. przy współudziale najceln. sit literack. polskich i zagran.

i pomieszczać będzie: Życiorysy z portretami, rozprawy z dziedziny estetycznej, sprawozdania z pow. zechnego ruchu artystycznego, artykuły w kwestyach żywotnych sztuki i literatury dramatycznej, nowelle, utwory dramatyczne, poezye, ilustracje grup scenicznych, oraz utwory muzyczne polskich i zagranicznych kompozytorów.

♦♦♦♦ Bezpłatny dodatek muzyczny, dołączany co 2 tygodnie, składać się będzie z 2-eh arkuszy oryginalnych kompozycji na fortepian i do śpiewu, kompozytorów polskich i zagranicznych. Cena takiego dodatku w składzie księgarskim wyniesie będzie kop. 40. Tym sposobem sam tylko dodatek bezpłatny utworzy z końcem roku wartość rs. 10 kop. 40.

CENA PRENUMERATY:
w Warszawie. na prow. i w Cesarstwie. w Austrii. w Niemczech.
Kwartalnie rs. 2 rs. 2 kop. 50 złr. 3 mar. 5
Półrocznie 4 5 6 10
Rocznie 8 10 12 20

Łącznie z doręczaniem do domów, lub z przesyłką pocztową.
Adres Red. i Eksp.: Warszawa, Senatorska 18, przy Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera.
♦♦♦♦ Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. ♦♦♦♦

BROWAR PAROWY

TOWARZYSTWA „WIENA“

ПІВОВАРЕННИЙ ЗАВОДЪ ОБЩЕСТВА „ВІЕНА“

Шлиссельбургскій пр., № 21 — 27.

Polecamy względem Szanownej
Publiczności następujące wysokie ga-
tunki piwa:

	Rs.	K.	
Stołowe mocne	2	70	Za 30 butelk. półbut.
Królewskie (Царское) lekkie	2	10	
Zwyczajne	2	30	Za 30 butelk.
Czarne	2	20	
Miód	2	30	
Porter	3	30	

Przy pierwszym obstalunku, za
butelki płaci się osobno: za stołowe
po 7 kop., za wszystkie inne po 4 k.,
następnie zaś przyjmują się na za-
mianę.

JAN MALECKI

DYREKTOR BROWARU

(000-6-3)

Piaski (Пески), 4-ta ulica, № 6.

GŁÓWNY SKŁAD BROWARU TOWARZYSTWA „WIENA“

lub też do Głównego Składu.

Obsztalunki
pocztą lub telegrafem adresować należy wprost do Browaru

Student Uniw. Matem., udziela korep. ogólnie i spec. z przedm. matem. Adres i rekomendacy: udzielić może Red. „Kraju“. (429-6-3)

Polka niemowlę, posiadająca osob. rekom., usilnie prosi o obow. rządczyni domu za bardzo umiark. wynagr.—12 rota, 13, m. 23. J. M. (431-3-3)

PLUGI Lubelskie i Puławskie do płytszej orki, bardzo polecenia godne.

PLUGI Wrzesińskie i Cichowskiego.

PLUGI oryginalne Sacka 8, 10 i 14-calowe.

MŁOCARNIE rozmaitych najpraktyczniejszych systemów.

WIALNIE Cegielskiego i Bakera.

TRIEURY Mayera do czyszczenia zboża z wentylatorami różnych wielkości.

SIECZKARNIE systemu Bentalla, najlepsze i najpraktyczniejsze od rs. 25 do rs. 170.

SIFKACZE i **SZARPACZE** Bentalla.

ŚROTOWNIKI, **GNIoTOWNIKI** i **PAROWNIKI**, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rol-
nicze polecają po cenach umiarkowanych

WASILEWSKI I PILASKI

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska, № 5, hotel Litewski,

W KIJOWIE — KRESZCZATIK, № 12.

Cennik Maszyn i Narzędzi Rolniczych przesyłamy na żądanie gratis i franco.

MŁODY CZŁOWIEK Polak, z War.
Suljekt handl., praktycz. w handlu: galant., porcelan. i kapeluszan., znający jęz.: ros., pol. i niem., przytem posiad. chlubne świad., poszukuje odpow. zajęcia. Oferty proszę składać w red. „Kraju“ pod literami B. M. (000-2-1)

Nakładem Księgarni i Składu Nut

Bolesława Koreywy w Kijowie

wyszły z druku i są do nabycia następujące książki:

„ŁASZKA“

napisał

Włodzimierz Wysocki.

Cena 60 kop., z przesyłką 70 kop. W pięknej oprawie rs. 1, z przes. rs. 1 kop. 20.

„WSZYSCY ZA JEDNEGO“

FRASZKA

przez

Włodzimierza Wysockiego.

Cena kop. 40, z przes. kop. 65. W pięknej oprawie kop. 80, z przes. rs. 1. (477-3-1)

Znane ze swej praktyczności

MASIELNICE I WYGNIATACZE

DO MASŁA

z renomowanej fabryki Lebloda & Lentscha, Patentowane przyrządy do chłodzenia mleka Lawrence'a, rozmaite naczynia z najlepszej blachy stalowej jak: Szkopki, Weberki, Konewki ze skł. do mierzenia mleka i bardzo praktyczne konewki do przewożenia mleka, Naczynia Schwartza etc., polecają

WASILEWSKI & PILASKI, Warszawa — Kijów.

Opisy szczegółowe Masielnic i Wygniataczy na żądanie przesyłamy pod opaską bezpłatnie. (463-2-1)

Osoba, znająca stolarstwo, a także obznajmiona z ślusarstwem, malarstwem rymarswem i innymi rzemiosłami i fabrycznem robotami, znająca również część gospodarstwa, rachunkową i prowadzącą (prowadzenie spraw cywilnych w nowych instytutach), aptasza o miejsce zarządającego majątkami, fabrykami, zakładami, albo innymi handlowo-przemysł. instytut., przytem może dla pewności przedstawić rekomend., lub złożyć niewielką kaucję. Zwracać się piśm. lub osob. codz. rano do g. 1, a wiecz. po 6. Pasaż str., Kamiennoostr. pr. № 7-2, m. 1. M. O. (473-3-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

Warszawsko - Wiedeńskiej.

Podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że publiczne losowanie akcji Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, przypadających w roku bieżącym do umorzenia, odbytem będzie w sali posiedzeń na stacyi w Warszawie: w dniu 18 (30) października r. b. poczynając od godziny 10 rano, losowanie zaś obligacji seryi I, II, III, IV, V i VI Towarzystwa w temże samem miejscu: w dniu 19 (31) października r. b., od godziny 10 rano.

Wykaz numerów wylosowanych akcji i obligacji bezwzględnie podany zostanie do publicznej wiadomości.

Splata wylosowanych akcji niemniej wydawanie akcji pożytkowych nastąpi jednocześnie z wypłatą dywidendy za rok 1883, splata zaś wylosowanych obligacji dopełniana będzie poczynając od dnia 21 Grudnia 1883 r. (2 Stycznia 1884 r.) (474)

Warszawa, dnia 1 (13) Października 1883 r.

UNE SUISSESE

désire trouver une famille où elle pourrait passer une partie de la journée pour l'enseignement de la langue Française théor. et pratique auprès de jeunes enfants. — Pont Nicolas, № 2, Magasin du coiffeur Laugier. (469-1-1)

Polka ukończ. kursa pedagogiczne i gimnaz. z medalem, szuka lekcji prywatnych, przeważnie matematyki i języka rosyjskiego. Kabinetskaja № 7, m. 10. (470-2-1)

DO SPRZEDANIA Majątek 20 wł., ziemia pszen. na 1-szej klasy w Suwalskiej gub., Sejneńskim pow., niedaleko Kowna, Druskienik, 2 wiorsty od Niemna. O szczegóły pisać pod adresem: przez Grodno, pocz. st. Sereje, rejent Kupczyński. (472-3-1)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Filiz.